

«CHRYSTUS POCIĄGA MNIE  
CAŁEGO AŻ TAK JEST PIĘKNY!»

---

REKOLEKCJE BRACTWA  
COMUNIONE E LIBERAZIONE



---

RIMINI 2007

Na okładce: *Podatek* (fragment), Kaplica Brancacci, Florencia

© 2007 Fraternità di Comunione e Liberazione

Traduzione dall'italiano di Krystyna Borowczyk

Edizione fuori commercio

Finito di stampare nel mese di luglio 2007

presso Arti Grafiche Fiorin, Milano

Watykan, 3 maja 2007 r.

Czcigodny Ksiądz

*Julián Carrón*

*Przewodniczący Bractwa Comunione e Liberazione*

*Z okazji Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione na temat „Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny”, Ojciec Święty przekazuje licznie zgromadzonym uczestnikom serdeczne pozdrowienia wraz z zapewnieniem o swojej duchowej bliskości, a życząc, by to opatrnościowe spotkanie przyczyniło się do odnowienia wierności Chrystusowi dla wielkodusznego zaangażowania się w dzieło nowej ewangelizacji, modli się o udzielenie łask niebieskich oraz przesyła Księdzu, odpowiedzialnym i wszystkim przybyłym specjalnego błogosławieństwa apostołskiego.*

***Tarcisio kardynał Bertone***, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości

# *Piątek 4 maja, wieczór*

*Na wejście i wyjście:*

*Wolfgang Amadeusz Mozart, Symfonia nr 40 in sol minore, K550*

*Frans Brüggen – Orchestra of the 18th Century*

*“Spirto Gentil”, Philips (Universal)*

## ■ WPROWADZENIE

**Julián Carrón.** Wzywajmy Ducha Świętego, ponieważ tylko Jego nie dająca się powstrzymać moc może na nowo obudzić w nas pasję dla naszego przeznaczenia. Tylko potęgą Jego energii, która przenika nas aż do samych wnętrzości, jest w stanie ponownie poruszyć to, co w nas zastałe, może naprawdę na nowo obudzić nas do pełni życia.

Wszyscy, na początku tych Rekolekcji, dobrze wiemy, jak bardzo ta pilna potrzeba wielokrotnie jest nam odległa; jesteśmy w pełni świadomi, że cała nasza zarozumiałość na nic się zdaje w obliczu osłabienia naszej zdolności, naszego ja. Stąd też najlepszą sprawą, zaledwie ktoś zda sobie z tego sprawę, jest zanoszenie wołania do tego Jedyne go, który może przyjść nam z pomocą.

Z taką świadomością, stojąc, wzywajmy Ducha Chrystusowego.

### *Przybądź Duchu Święty*

Pozdrawiam każdego z was obecnych tutaj oraz tych wszystkich, którzy łączą się z nami drogą satelitarną (obecnie z 26. Krajów, a stopniowo z kolejnymi 37. Krajami, które będą przeżywać Rekolekcje, łącznie 63 Kraje); po raz pierwszy z Betlejem łączą się z nami nasi przyjaciele z Izraela i Palestyny.

Zanim rozpoczniemy nasz gest odczytam telegram przesłany mi przez Ojca Świętego:

„Z okazji Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione na temat »Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny«, Ojciec Święty przekazuje licznie zgromadzonym uczestnikom serdeczne pozdrowienia wraz z zapewnieniem o swojej duchowej bliskości, a życząc, by to opatrznosciowe spotkanie przyczyniło się do odnowienia wierności Chrystusowi dla wielkodusznego zaangażowania się w dzieło nowej ewangelizacji, modli się o udzielenie łask niebieskich oraz przesyła Księdzu, odpowiedzialnym i wszystkim przybyłym specjalnego błogosławieństwa apostołskiego.

Tarcisio kard. Bertone, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości”.

„Tam, gdzie twój skarb, tam będzie i twoje serce”<sup>1</sup>. Ilu spośród nas przyszło na myśl niemal spontanicznie pomyśleć o tym zdaniu Jezusa, kiedy w minionych miesiącach powracaliśmy często do lektury lekcji wygłoszonej przez księdza Giussaniego podczas pierwszych Rekolekcji Bractwa<sup>2</sup>.

Odnalezienie tego tekstu o bliskości z Jezusem okazało się opatrnościową rzeczą dla świętowania dwudziestej piątej rocznicy naszego Bractwa, wszyscy bowiem poczuliśmy się przeszyci jego przywołaniem: „Staliście się dorośli – mówił wtedy ksiądz Giussani – wraz z zapewnieniem sobie pewnej ludzkiej umiejętności dotyczącej zawodu, jednocześnie czymś możliwym staje się pewne oddalenie od Chrystusa [...]. Istnieje jakieś oddalenie od Chrystusa, z wyjątkiem pewnych określonych momentów [...], kiedy stajecie do modlitwy albo kiedy podejmujecie się wykonywania jakichś dzieł w Jego imię, w imię Kościoła czy w imię ruchu. Jednakże jest tak, jakby Chrystus był daleki od serca [...], jakby nie pogłębiała się ta dająca się odczuć zażyłość, [...], jakby On był jakąś nieobecnością [...]. Nie brakuje Go w działaniach – stąd też tym bardziej uderza nas owo uporczywe przywoływanie, ta uporczywość księdza Giussaniego -: w działaniach, działaniach rozlicznych działaniach [...], ale dla serca? Dla serca nie! [...] To, co określiłem »dwuznacznością stawania się dorosłymi« jest w rzeczywistości – mówił dalej – momentem świadomości, od którego powinniśmy zaczynać. Nie sądzę, aby faktycznie istniał jakiś przejaw, statystycznie normalny, który by pokazywał, że stawanie się dorosłymi wprowadza nas w większą zażyłość z Chrystusem. [...] Tu jest jakaś demoralizacja”<sup>3</sup>, jakiś brak dążenia, nieobecność dążenia.

Któż nie odczuwa jako swoich słów napisanych mi przez jedną z was? „Przeczytałam Stronę pierwszą z lutowych „Śladów” i spostrzegłam się, że Giussani opisuje dokładnie to, co przeżywam: demoralizacja, o której mówi, jest tym, czego doświadczam. Chrystus jest motywem, dla którego podejmujemy pewien styl życia i dzięki któremu podejmujemy ryzyko pokazania się w świecie z własną twarzą, a tymczasem jest On daleki od serca, od sposobu, z jakim patrzę na moją pracę, na dom, a nade wszystko od sposobu, w jaki wstaję rano. Gdy myślę o moich porankach, przychodzi mi na myśl tylko pustka świadomości, a wstanie na Jutrznię nie zmienia istoty rzeczy”.

Jeśli problemem, przyjaciele, jest naprawdę nasze serce (czyli źródło naszych sentymentów, myśli, osądów), któremu brakuje tego dążenia, ponieważ jest zdemoralizowane, jeśli nie wystarczają same tylko dzieła (a dokonaliśmy ich wiele), działania, inicjatywy podejmowane przez nas przez te wszystkie lata; jeśli to wszystko nie służy, jeśli nie pomogło w pokona-

niu owego oddalenia Chrystusa od serca, czymś normalnym jest, że człowiek zaczyna pytać – jak powiada papież Benedykt, cytując św. Augustyna -: „A zatem, co ostatecznie może poruszyć człowieka w jego wnętrzu, w jego sercu?”.

„Z przenikliwą znajomością ludzkiej kondycji – powiada Papież – św. Augustyn zwrócił uwagę na to, że człowiek działa spontanicznie, a nie z przymusu, kiedy staje wobec czegoś, co go pociąga i wzbudza w nim pragnienie. Pytając tedy, co może człowieka ostatecznie od wewnątrz poruszyć, święty Biskup zawołał: »Czegoż dusza żarliwiej pragnie od prawdy?«. Każdy bowiem człowiek niesie w sobie niezniszczalne pragnienie prawdy, ostatecznej i definitywnej. Dlatego Pan Jezus, który jest »Drogą, Prawdą i Życiem« (J 14, 6) zwraca się do wzdychającego serca człowieka, który czuje się pielgrzymem i spragnionym, do serca, tęskniącego za źródłem życia, do serca, które żebrze o Prawdę. Jezus Chrystus istotnie jest Prawdą i jednocześnie Osobą, przyciągającą do siebie świat”<sup>4</sup>.

Nie możemy przewyciężyć tego oddalenia serca od Chrystusa, jeśli On w pełni nas „nie pociągnie”, właśnie dzięki atrakcyjności Jego Piękna. Dlatego tytuł tych rekolekcji jest potwierdzeniem Jego prawdy: „Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny”<sup>5</sup>. Równocześnie, jednak, jest to krzyk, błaganie, aby Chrystus rozjaśnił przed naszymi oczyma Swoje oblicze, Swoją prawdę, po to, by każdy z nas w swoim wnętrzu mógł zostać przez Niego pociągnięty ze świadomością, z jaką modlił się psalmista: „Powstań, Boże zastępów, rozjaśnij swe oblicze nad nami a będziemy zbawieni”<sup>6</sup>.

Tylko wówczas, gdy Chrystus, Jego piękno zajaśnieje nad nami, możemy poczuć się wszyscy pociągnięci w głębi naszego serca. Życie jednak jest dramatyczne, jest relacją, a w relacji nie ma nic mechanicznego. „Człowiek działa – powiada Papież – spontanicznie, a nie z przymusu”. Dlatego trzeba, aby człowiek, aby każdy z nas, był gotowy dać się uderzyć przez piękno Chrystusa, ponieważ „Pan Jezus zwraca się do wzdychającego serca człowieka, który czuje się pielgrzymem i spragnionym, do serca, tęskniącego za źródłem życia”<sup>7</sup>, czyli do serca ubogiego.

Blask Jego prawdy bowiem „przenika nas – mówił kilka lat temu ksiądz Giussani – na miarę ubóstwa naszego serca”. To ubóstwo – pytał siebie – czym jest to ubóstwo serca? „Nie jest nim ani sentymentalna ani związana z temperamentem prostota bądź jakiś pomyślny zbieg okoliczności”<sup>8</sup>. Ubóstwo serca jest niezniszczalnym pragnieniem ostatecznej i definitywnej prawdy, która konstituuje serce każdego człowieka.

„Ja tego nie wiem – mówił do grupy małżonków w 1977 – ja tego nie wiem, lecz sądzę, że to moje ciągłe przywoływanie do pragnienia, pocho-

dzące z doświadczenia mojego życia, gdyż w nim doświadczyłem i doświadczam zbawienia, jest jedną z tych rzeczy, która czyni bardziej sympatycznym to, co mówię, ponieważ jest czymś niewątpliwie ludzkim, a równocześnie jest czymś najmniej przez wszystkich rozumianym. Coś najbardziej ludzkiego [jako że jest tym, co najpełniej zbiega się z naszą własną tkanką], lecz czymś najmniej rozumianym”<sup>9</sup>.

„Pragnienie nie jest jakąś wygórowaną ambicją: jest pierwszym gestem, lepiej, jest jedynym gestem, w którym prawda człowieka działa, by zrobić miejsce Panu. Dlatego ubogi sercem jest tym, którego serce wypełnione jest pragnieniem Jego obecności. Cała reszta nie jest ubóstwem, a prawdą jest, że ktoś, kto ma takie pragnienie nie może zgłaszać pretensji. Symptodem, że takie pragnienie znajduje się w sercu, że ma miejsce ubóstwo ducha jest to, iż człowiek nie może wysuwać roszczeń, psychologicznie nie potrafi wysuwać roszczeń”<sup>10</sup>.

Lecz aby tak pragnąc potrzebny jest osąd wartości o tym, czym naprawdę jest Chrystus, w przeciwnym bowiem razie nie pragniemy Go. Możemy czynić wiele rzeczy, lecz serce jest daleko, i zatem pragniemy wiele innych rzeczy. Dlatego zdanie z Ewangelii powiada: „Tam, gdzie twój skarb, tam będzie i twoje serce”, gdyż my tak naprawdę pragniemy tego, co uznajemy za wartościowe. Pragnienie zatem jest zjawiskiem objawiającym to, co ludzkie. Czechow wyraził to w następujący sposób: „Gdy przychodziła mi chęć zrozumienia kogoś lub mnie samego, badałem nie tyle działania, w których wszystko jest umowne, ile właśnie pragnienia. Powiedz mi czego pragniesz, a powiem ci, kim jesteś”<sup>11</sup>. W pragnieniu objawia się to, co ktoś szanuje. Dlatego ksiądz Giussanim mówił: „Zobaczcie, że nawrócenie jest w pragnieniu”<sup>12</sup>.

Obyśmy my mieli coraz większy, coraz potężniejszy, tak przemożny szacunek dla Chrystusa, aby powoli nasze pragnienie bardziej przybliżyło się ku Niemu, pozwalając pokonać tę odległość, to jest problem czasu. Nam, na początku tych dni, leży na sercu, by błagać o takie pragnienie, gdyż pragnienie jest cechą człowieka ubogiego. Co natomiast jest przeciwieństwem ubóstwa? Zarozumiałość.

W 1992 rok, kiedy członkowie Gruppo Adulto odbywali Rekolekcje letnie, pracując nad *Śladami doświadczenia chrześcijańskiego* (obecny tekst Szkoły wspólnoty), ksiądz Giussani odpowiadając na jedno z pytań, powiedział: „Jest niesamowitą zarozumiałością roszczenie bycia w towarzystwie bez przeżywania na serio potrzeb naszego człowieczeństwa”. Możemy znajdować się w tym towarzystwie, będąc zarozumiałcami, jakby owo bycie było czymś automatycznym, jak gdyby mógł wystarczyć tylko sam fakt bycia, bez czynienia czegokolwiek, bez podejmowania inicjaty-

wy, bez brania na serio własnych potrzeb. To jest zarozumiałość. Można to porównać do ucznia w klasie, który mówiłby: „Wystarczy, że jestem tutaj, że przychodzę do szkoły, aby posłuchać lekcji”: jest zarozumiałcem, jeśli myśli, że sobie poradzi.

Nie różnimy się od innych i nie możemy myśleć, że sobie damy radę bez brania na serio naszej potrzeby, przynaglającej nas do poszukiwania jej przez nasze wnętrze, wychodząc od naszego ludzkiego wymogu. Ponieważ „Chrystus – jak mówi Papież – zwraca się do wzdychającego serca każdego człowieka”<sup>13</sup>. Zobaczcie, że trwanie w naszym towarzystwie bez przeżywania na serio potrzeb własnego serca jest zarozumiałstwem, podkreślał ksiądz Giussanim.

Ten rok był rokiem opatrnościowym. Rozpoczęliśmy go z darem pięknego wykładu Papieża w Ratyźbonie, przez który zostaliśmy zaproszeni do rozszerzania umysłu. Następnie, we Włoszech, Papież zabierając głos podczas Kongresu w Veronie, przywołał nas do „wiary będącej przyjaciółką inteligencji” oraz do „praktyki życia cechującą się wzajemną miłością”<sup>14</sup>. Następnie uczestniczyliśmy wszyscy w spotkaniu z Papieżem w Rzymie, podczas którego raz jeszcze przypomniał nam o pięknie chrześcijaństwa, które spotkaliśmy w charyzmacie księdza Giussanigo i w jaki sposób to wydarzenie, które go uderzyło, które go zraniło, zraniło także nas i zaprosiło nas, aby za nim kroczyć, poszukując „wiary osobistej i mocno zakorzenionej w żywym ciele Chrystusa, jakim jest Kościół, który gwarantuje teraźniejszość Chrystusa z nami”<sup>15</sup>. Te wszystkie rzeczy: przywołanie o rozszerzenie umysłu, przywołanie do życia pięknem chrześcijaństwa, abyśmy mogli pogłębiać naszą wiarę i zatem przezwyciężać owo oddalenie, współbrzmia z tym wszystkim, co postrzegamy jako pożyteczne dla drogi, którą kroczymy.

Aby pomagać sobie w tym wychowywaniu, w tym rozszerzaniu rozumu dla głębszej i bardziej osobistej wiary, jutro podejmiemy rozdział VIII z książki *U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*<sup>16</sup> jako narzędzie dla tej wędrówki. Człowiek jest wyłączną relacją z Bogiem, bezpośrednią relacją z Tajemnicą, stąd też nacisk Jezusa na religijność, tzn. na życie będące całkowitym otwarciem się na Tajemnicę, najmocniejszy nacisk kładziony przez Jezusa: życie spełnia się w darze z siebie. W jaki sposób ta droga może doprowadzić do wiary osobistej? „Wiara jest osobista – powiadał ksiądz Giussani – kiedy staje się odpowiedzią, kiedy jest odkryta i przeżywana jako odpowiedź dla naszego człowieczeństwa”<sup>17</sup>.

Jest to szczególnie ważne w klimacie kulturowym, w jakim żyjemy, gdyż nie ma pośredniej drogi. Tym, czego potrzebujemy, to rzeczywiście wiary w najwyższym stopniu świadomej i szczególnie chcianej jako odpo-



wiedzi na własne człowieczeństwo, na własną ludzką potrzebę, a zatem powagi wobec własnego człowieczeństwa. W przeciwnym razie, jeśli wiara nie jest na nie odpowiedzią, Chrystus zaczyna być daleki od naszego serca. Możemy nadal podejmować różne inicjatywy, lecz to nie wystarczy, by pokonać istniejące oddalenie. Dlatego pierwszą najpilniejszą sprawą, jaką mamy jest lojalność, jak to przenikliwie zauważał Lewis, gdy pisał: „jako wstępny krok do odłączenia [człowieka] od Nieprzyjaciela [tzn. od Chrystusa] należy najpierw oderwać go od samego siebie”<sup>18</sup>.

Pierwszym sposobem, w jaki oddalamy się od Chrystusa, jest oddalenie się od nas samych. W tekście z Rekolekcji sprzed dwudziestu pięciu lat ksiądz Giussani zacytował zdanie Jana Pawła II: „Nie byłoby wierności, jeżeli w sercu człowieka nie byłoby pytania, na które jedynie Bóg daje odpowiedź, powiem dobitniej, na które tylko Bóg [...] jest odpowiedzią”<sup>19</sup>. Nie mówi, że nie będzie wierności, jeśli nie będziemy w porządku, jeśli nie będziemy spójni, jeśli nie będziemy mieli energii, nie! Nie będzie wierności – czyli, w gruncie rzeczy Chrystus Cię nie zainteresuje – gdy zabraknie pytania, na które tylko On jest odpowiedzią. Jeśli to pytanie nie jest zakorzenione w głębi naszego ja i jeśli nie jesteśmy lojalni wobec niego, wówczas Chrystus – prędzej czy później – w ogóle przestanie nas interesować: i odejdziemy od Niego również my, tak jak uczyniło to wielu innych. Dlatego pierwszym aspektem jest lojalność wobec własnego człowieczeństwa, wobec naszego krzyku, potrzeby naszego serca. I to jest to, o co możemy zacząć błagać, aby przeżywać te dni w pełni gotowi, by dać się uderzyć, by pozwolić się zaskoczyć przez piękno Chrystusa.

Ze świadomością własnej słabości, własnej kruchości, wspierajmy się nawzajem w milczeniu, które niech się staje wołaniem każdego z nas za naszych towarzyszy drogi. Zachowujmy milczenie przy wchodzeniu i wychodzeniu salonu, a także podczas przejazdów autobusami. Złóżmy tę ofiarę jako wyraz naszego ubóstwa, prosząc Pana, by ulitował się nad naszą nicością.

## MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA KS. PINO

Jest jedno słowo, które dominuje w liturgii dzisiejszego wieczoru: „Ojciec”. Ojciec jest tym, który wzbudził Chrystusa z martwych; to Ojciec jest tym, który przygotował miejsce w swoim domu dla każdego z nas, miejsce, w którym oczekuje na nas ksiądz Giussani i wielu naszych bliskich zmarłych.

Nie jesteśmy sługami, nie jesteśmy uczniami, lecz jesteśmy synami. Jesteśmy synami, ponieważ jest Ojciec, który nas nieustannie rodzi. Jednak ta pewność nie może stać się nawykiem, przyzwyczajeniem bądź zarozumiałstwem.

W naszych ustach odnajdujemy to samo pytanie, jakie stawia Tomasz, jedno z tych pytań, na które tylko Bóg może udzielić odpowiedzi, na które odpowiada tylko Chrystus: „Pokaż nam drogę” (J 14, 5), pokaż nam drogę do szczęścia, do spełnienia się naszego życia. Nic bowiem nie dzieje się automatycznie, nic się nie dokonuje bez naszej wolności, bez pragnienia i odpowiedzialności za nasze przeznaczenie. Po to właśnie tu jesteśmy. A Jezus odpowiada: „Ja jestem Drogą” (J 14, 6), nie tylko Prawdą i Życiem, ale Drogą; nie „jedną z dróg”, lecz „tą drogą”.

To jest nasza pewność, to jest nasza radość, to jest nasze wołanie.

# Sobota 5 maja, rano

*Na wejście i wyjście:*

*Ludwig Van Beethoven, Koncert na skrzypce i orkiestrę in re maggiore op. 61*

*David Oistrakh, skrzypce*

*André Cluytens – Orchestre National de la Radiodiffusion Française*

*“Spirto Gentil”, EMI*

**Ks. Pino:** „Tam, gdzie twój skarb, tam będzie i twoje serce”. Orędzie Anioła, które dla nas przyjmuje konkretny kształt, oblicze tego towarzysza prowadzonego ku przeznaczeniu, budzi nas nie tylko ze snu fizjologicznego, lecz także ze snu rozproszenia, ze snu zarozumiałości i pozwala nam patrzeć tak, jak tamta kobieta, Maryja. To orędzie drży w słowach, przez które Tajemnica otwiera swą wolność, prosząc o bycie przyjętym w ciele, jako towarzysz każdej chwili, każdego kroku, jako całkowita treść każdego pragnienia serca.

*Anioł Pański*

*Jutrznia*

## ■ PIERWSZA MEDYTACJA

### *Człowiek jest wyłączną relacją z Bogiem*

#### **Spojrzenie objawiające człowieczeństwo**

**Julián Carrón.** „Jeśli nie staniecie się jako dzieci nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego”<sup>720</sup>. Świadomość, iż od tej postawy dziecka wszystko, absolutnie wszystko, w życiu zależy przyprawia o wzruszenie aż do szpiku kości. Dlatego rozumiemy, jakiego wzruszenia musiał doznać Jezus, patrząc na tych, których miał przed sobą, z tą Jego zdolnością przenikania, rozumienia dramatu ludzkiego, dramatu tych, których miał przed sobą. Rozumie się, czym jest życie i jaki rodzaj pełni mogłoby osiągnąć życie, gdyby pozwoliło Mu się w nie wkroczyć – wystarczyłoby być jako dzieci, aby pozwolić Mu wejść – i gdybyśmy zrozumieli, że On potrafi wzruszyć się aż do łez, nie z powodu sentymentalizmu, ale z powodu pasji dla człowieka, którego miał przed sobą, do tego stopnia, że Ewangelia niczym *refren* powtarza słowa: „I ulitował się”. Współczucie. Jakież rodzaj czułości był w stanie wzbudzić człowiek w sercu Jezusa, aż po wzruszenie! I cóż ta-

kiego widział Jezus, aby aż tak się wzruszyć? Potrzebę, naszą potrzebę. Człowiek utożsamia się z tą potrzebą, z głodem i pragnieniem, na które nie jest w stanie sam sobie odpowiedzieć, na które nikt nie jest w stanie odpowiedzieć. Stąd też jest czymś normalnym, że kiedy człowiek znajduje kogoś takiego, nie może nie poczuć natychmiast, że to był ten ktoś, na kogo czekał, że to był On, właśnie On, na którego czekał.

Co ze zdumieniem postrzegamy, patrząc na Chrystusa? „Chrystus był *Jedynym*, w którego słowach wyczuwali zrozumienie dla całego ich ludzkiego doświadczenia, a ich potrzeby były potraktowane poważnie, ujawniając przy tym to, co dotąd było nieświadomione i beładne”<sup>221</sup>. Tym, co ze zdumieniem zauważamy w Jezusie to Jego pełne sympatii spojrzenie dla człowieczeństwa, dla szczęścia konkretnego człowieka, dla każdego człowieka z imieniem i nazwiskiem.

Jakaż różnica pomiędzy Jego spojrzeniem a tym, jakie my niejednokrotnie kierujemy na siebie, przez co uznanie siebie za potrzebujących wydaje się nam słabością do ukrycia, do ukrycia nawet przed samymi sobą, niemalże ze wstydem, do tego stopnia, że naszą kondycję ludzi potrzebujących, żebraków uważamy za etap do przezwyciężenia. I jest to tak, jakby za tą koncepcją, za tym spojrzeniem na nas samych ukrywała się mentalność wszystkich: nie ujawnione marzenie, iż nie jesteśmy potrzebujący, że nie mamy potrzeby, że ideałem jest autonomia, bycie samowystarczalnym (jak wszyscy; nic nowego!). Rozumiemy zatem, dlaczego Chrystus pozostaje daleko od naszego serca. Jakże dalecy jesteśmy od tego, Który nas zrodził!

Natomiast prawdziwym protagonistą historii jest żebrak: „Chrystus żebrzący o serce człowieka i serce człowieka żebrzące o Chrystusa!”<sup>222</sup>. Jakiej przemiany naszego spojrzenia potrzeba, abyśmy tak potrafili patrzeć na siebie! Jakiej zażyłości, jakiego obcowania z odmiennym spojrzeniem potrzeba, abyśmy zdołali popatrzeć na nasze człowieczeństwo z taką samą sympatią, z jaką zawsze czuliśmy się obejmowani spojrzeniem księdza Giussaniego.

Nie chcę być samowystarczalny, chcę odczuwać w moim sercu pilną potrzebę, potrzebę Chrystusa, aż po łzy, abym mógł otworzyć się na Niego, abym doświadczył potęgi Jego obecności, pełni, jaką może osiągnąć życie, kiedy pozwolimy Mu wkroczyć, będąc ludźmi potrzebującymi. Jest coś gorszego niż bycie potrzebującymi: bycie samymi z naszą samowystarczalnością. Pomyślcie przez chwilę, czy wolicie odczuwać potrzebę osób, które kochacie, towarzystwa dzieci, przyjaciół albo wolicie pozostać sami.

Każdy z nas, w jakimś momencie naszego życia, poczuł na sobie to spojrzenie, które jest tym, co nas pociągnęło. Co takiego widzi w nas Je-

zus, czego my nie jesteśmy w stanie zobaczyć? Co On w nas dostrzega, że w odniesieniu do nas wzrusza się aż do szpiku kości? I to właśnie tu możemy wspólnie podjąć rozdział, o którym wczoraj wspomniałem: *Jezusowa koncepcja życia*<sup>23</sup>, aby pomóc nam rozumieć, patrzeć, utożsamiać się z tym spojrzeniem po to, by odkryć kim jest Chrystus, bowiem to właśnie w tym spojrzeniu najbardziej odsłania się to, kim On jest, a równocześnie nam samym objawia się to kim jesteśmy.

„Kim jest Jezus? Pytanie zostało postawione. I On odpowiedział. Odpowiedział, ukazując Swoją osobowość za pomocą wszystkich podejmowanych przez siebie gestów [swoich dzieł, swoich cudów]. [...] Lecz najwyraźniejszym „gestem”, a więc najbardziej liczącym się „znakiem” jest posiadana przez jakąś osobę koncepcja życia, ostateczna i ogarniająca wszystko świadomość tego, kim jest człowiek. Tylko to, co boskie może „zbawić” człowieka, tzn. prawdziwe i znaczące wymiary ludzkiej osoby oraz jej przeznaczenia mogą być „zachowane”, a więc rozpoznane, wezwane i obronione tylko przez Tego, kto jest ich ostatecznym sensem”<sup>24</sup>.

To właśnie Jego pełne czułości spojrzenie skierowane na nas objawia nam samym to, kim jest Jezus. A w jaki sposób nam to objawia? Nie przez dyskurs, nie przez wyjaśnienia, lecz przez to spojrzenie pełne szacunku na każdego z nas. Chrystus objawia to kim jest, pobudzając człowieka, pozwalając, by ukazały się wszystkie jego czynniki. Dlatego – powiada Giusani – tylko to, co boskie może zbawić człowieka, pomaga wydobywać to wszystko, czym jesteśmy, pozwala nam doświadczyć, czym może być życie i jaką pełnię może osiągnąć w taki sposób, że możemy powiedzieć kiedy Chrystus jest, nie dlatego, że „wymawiamy” Jego imię (ono bowiem bywa wypowiedane w pusty, formalny sposób); wiemy, że jest, że Chrystus jest obecny, ponieważ pozwala ujawnić się całemu naszemu ja, ponieważ prowadzi nas do pełni, której inaczej nie potrafilibyśmy osiągnąć sami z siebie. Dlatego doświadczamy przecucia boskości w tego rodzaju spojrzeniu.

Powiada Tarkowski: „Ty wiesz to najlepiej: nic ci nie wychodzi, jesteś zmęczony, już więcej nie możesz. W pewnym jednak momencie napotkasz w tłumie czyjeś spojrzenie – jakieś ludzkie spojrzenie – i jest niemal tak, jakbyś się przybliżył do ukrytej boskości. I nagle wszystko staje się prostsze”<sup>25</sup>.

Tylko to, co boskie może ocalić całą wartość danej osoby. Znalezienie człowieka, który odznacza się taką zdolnością potwierdzenia człowieczeństwa we wszystkich jego wymiarach jest jedynym w swoim rodzaju, imponującym widowiskiem, jest tak znaczącym, tak oświecającym znakiem, że człowiekowi łatwiej go rozpoznać, gdyż natychmiast odnajduje odpowiedniość ze swoją ludzką potrzebą.

Ale uwaga na to, jak postępuje Chrystus: najpierw pozwala nam doświadczyć tego w naszym człowieczeństwie i odkrywa kim jesteśmy, pozwalając się temu wydarzyć. Nic wspólnego z dyskursem czy z wykładem filozoficznym! Sprawia, że to się wydarza wewnątrz nas, w nas. To zaś pozwala nam zrozumieć, jak niesamowita nowość zawarta jest w koncepcji życia, jaką przedstawia Jezus, ponieważ „to właśnie w koncepcji życia głoszonej przez Chrystusa, w obrazie prawdziwej wielkości człowieka, który On ukazuje, to w pełnym realizmu spojrzeniu Jezusa na ludzkie istnienie serce szukające swojego przeznaczenia dostrzeżga prawdę zawartą w głosie mówiącego Chrystusa”<sup>26</sup>.

Dlatego czymś normalnym jest to błaganie Guglielma z Saint-Thierry, błaga: „Przemów, i powiedz jej oraz jej sercu: *Ja jestem twoim zbawieniem* (Ps 34, 3). Powiedz to jej, aby usłyszała, odpowiedz jej, aby pojęła, daj jej to, aby miała, wszystko bowiem, co jest wewnątrz niej, jest błogosławieństwem dla ciebie”<sup>27</sup>.

Albo św. Augustyn, który stwierdza: „Powiedz mi, w twym miłosierdziu, Panie mój Boże, powiedz mi, czymże Ty jesteś dla mnie? [...] Powiedz duszy mojej: Zbawieniem twoim jestem. Tak powiedz, abym usłyszał. Czekaj na Twój głos dusza moja, przemów do niej, powiedz duszy mojej: Zbawieniem twoim jestem. Pobiegnę za Twym głosem i pochwyć Cię, Panie!”<sup>28</sup>.

Ksiądz Giussani w następującym zdaniu łączy wszystkie te czynniki: „Serce »moralne« napotyka znak Obecności swojego Pana”<sup>29</sup>. Wydarza się to, co z trudem przychodzi nam zrozumieć, a mianowicie relacja między sercem, między moją ludzką potrzebą, między moją dysproporcją a Jego obecnością. I to właśnie tu widać, jaka jest postawa naszego serca, ponieważ jedynie serce moralne, tzn. lojalne z samym sobą, serce ubogie, proste, nie oderwane od samego siebie, lojalne wobec własnego człowieczeństwa, wobec swojej ludzkiej potrzeby jako jedyne jest w stanie uchwycić, uznać swego Pana. Całe szczęście, że jesteśmy ludźmi potrzebującymi, w przeciwnym razie w jaki sposób potrafilibyśmy to rozpoznać? Nasze potrzebujące serce jest podstawowym narzędziem, jakie zostało nam dane, aby Go rozpoznać. Dlatego możemy to zrozumieć.

## 1. Wartość osoby

Co takiego zauważa Jezus, do tego stopnia, że w Jego spojrzeniu, tym, co odczuwamy, wewnątrz nas, można odczuć wartość naszej osoby?

„Podstawowym czynnikiem spojrzenia Jezusa na osobę jest istnienie w człowieku rzeczywistości przewyższającej każdą rzeczywistość zależną od

czasu i miejsca. Cały świat nie ma takiej wartości, jak najmniejsza ludzka osoba. W całym wszechświecie nie istnieje nic, co można by z nią porównać, poczynając od momentu jej poczęcia aż do ostatniego tchnienia w jej sędziwej starości. Każdy człowiek posiada początek, podstawową i niesprowadzalną do niczego zasadę, fundament jego niezbywalnych praw oraz źródło wartości<sup>230</sup>.

Jezus dostrzega w nas, w tobie, we mnie jakąś wyższą rzeczywistość, podstawową i niesprowadzalną do niczego zasadę, której pierwszym odbiciem jest nasza potrzeba, nasze pragnienie, nasza dysproporcja; a zatem, ta nasza potrzeba, nasze pragnienie, które my odbieramy jako naszą słabość, jest po prostu tym, co czyni nas nieredukowalnymi. Stąd też z tej racji, że jesteśmy niepohamowanym pragnieniem nieskończoności, nie dajemy się zredukować do jednej z wielu reakcji, i dlatego wartości nie można pomylić z reakcjami, do których przyjęcia jesteśmy pobudzeni.

Ileż razy między nami sprowadzamy osobę do jej reakcji! Co więcej usprawiedliwiamy to, mówiąc: „Już taki jestem!”. Nie! Reaguję w taki sposób, ponieważ tak właśnie chcę zareagować, ponieważ nie jestem trybikiem w jakimś mechanizmie, nie jestem zaklinowany w mechanizmie okoliczności, w moich reakcjach: jestem tą wyjątkową relacją, która nie pozwala mi do niczego zredukować. I to musimy potwierdzić i zdać sobie z tego sprawę, dlatego, że pierwszym wpływem wywieranym na nas przez otaczającą nas mentalność jest właśnie tego typu redukcja w sposobie pojmowania nas samych, sprowadzając nas – jak wszyscy – do poprzedzających nas czynników, do naszych reakcji, naszych mechanizmów. Nie! Możemy zredukować się do woli, ale nie tym jesteśmy! Jesteśmy tą niesprowadzalną do niczego rzeczywistością, będącą relacją z Tajemnicą.

Dlatego Ernesto Sábato powiada: „Pierwszą tragedią, której należy pilnie stawić czoła, jest odczuwana przez człowieka utrata własnej wartości<sup>231</sup>. Pierwszą rzeczą, od której trzeba się wyzwolić, jest redukcja do jakiegoś automatyzmu, ponieważ „wszystko to, co w człowieku jest osobowe – stwierdza Bierdiajew – buntuje się przeciwko psychicznemu i społecznemu automatyzmowi<sup>232</sup>”.

W jaki sposób możemy przezwyciężyć ten automatyzm? Jeśli znajdziemy kogoś, kto nam na to nie pozwoli, kto nas nie będzie redukował. Dlatego musimy czytać te stwierdzenia, próbując zrozumieć całe ich znaczenie. Dla Jezusa „problem istnienia świata jest pytanie o szczęście jednostki, poszczególnego człowieka<sup>233</sup>”.

A w jaki sposób poznamy, że Jezusowi naprawdę leży na sercu szczęście jednostki? W jaki sposób przeciwstawia się redukowaniu naszego ja? W bardzo prosty sposób, stawiając nam następujące pytanie: „Cóż bo-

wiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?”<sup>34</sup>.

Dlaczego komuś, kto stawia nam takie pytanie, naprawdę leży na sercu nasze szczęście? Ponieważ nie pozwala nam redukować naszego ja, naszej potrzeby, rozpoznaje materię, z jakiej jesteśmy uczynieni, jakby chciał nam powiedzieć: „Popatrz, kim jesteś! Przyjrzyj się temu, czego pragnie twoje serce! Powiedz mi, czy może cię zadowolić coś mniejszego! Powiedz mi, jeśli wystarcza ci cały świat!”.

Stąd też ksiądz Giussani w tym pytaniu dostrzegał czułość nie z tego świata: nigdy „żadna moc i czułość ojcowskiej lub macierzyńskiej miłości nie ogarniały serca człowieka bardziej niż te słowa Chrystusa rozmiłowanego w ludzkim życiu”<sup>35</sup>. Zauważamy jakiegoś człowieka, który żywi pasję wobec naszej nicości, ponieważ patrzy na nas bez redukcji nas, mając na sercu całkowity wymóg szczęścia, jaki nas konstytuuje. Ktoś, czując się objęty takim spojrzeniem, natychmiast odczuwa w sobie jakieś kontruderzenie, pozwalające mu uchwycić odpowiedniość: „To jest właśnie to, czego oczekiwałem: oczekiwałem na kogoś, kto by popatrzył na mnie w taki sposób, na kogoś, komu leżałoby na sercu moje ja, kto potwierdziłby mnie w taki sposób, pozwalając mi doświadczać życia, jak nigdy przedtem!”.

Dlatego ksiądz Giussani kontynuuje: „Słuchanie tych zasadniczych pytań postawionych przez Chrystusa jest wyrazem fundamentalnego posłuszeństwa wobec naszej natury [ktoś, kto nam stawia takie pytanie jest w stanie, jako *Jedyny*, opisać naszą naturę]. Jeśli jesteśmy głusi na te pytania, zamykają się przed nami najbardziej znaczące ludzkie doświadczenia. Nie będziemy w stanie kochać samych siebie ani nikogo innego. Ostatecznym motywem, który pobudza do kochania siebie i drugiego człowieka, jest tajemnica naszego ja; każda inna relacja jest wprowadzeniem do tego”<sup>36</sup>.

Jakże daleko jesteśmy od takiej mentalności! Kiedy w różnych relacjach (między małżonkami, z przyjaciółmi, członkami Bractwa) pojawiają się kłopoty, ostatnią rzeczą, jaka przychodzi nam na myśl jest ta, że może mieć ona związek z brakiem posłuszeństwa wobec tych pytań, które określają naszą naturę. Głusi wobec tych ostatecznych pytań, zamykamy się na najbardziej znaczące ludzkie doświadczenia. Lecz czy zdajecie sobie sprawę, że jest to niesamowite wyzwanie oraz to, jak dalecy od niego jesteśmy?

## 2. Pierwotna zależność

Jaka jest wartość ja? Na czym się opiera?

„Podstawową oczywistością dotyczącą życia, zaraz po fakcie, że się istnieje, jest to, że zanim otrzymaliśmy życie, nie mieliśmy go. A więc



zależymy”<sup>37</sup>. Proszę was, nie przechodźcie zbyt pośpiesznie nad tymi zdaniem, jako nad czymś, co już znacie. Wystarczy zwyczajnie zastanowić się, kiedy po raz ostatni poczuliśmy naprawdę naszą zależność, prawdę o nas dochodzącą do uznania faktu, iż zależymy, aż po doznanie dreszczu z powodu tej zależności.

Dlatego „Chrystus uwydatnia w człowieku rzeczywistość nie wynikającą tylko z fenomenologicznego pochodzenia człowieka, ale rzeczywistość, która jest bezpośrednią i wyłączną relacją z Bogiem”<sup>38</sup>. Wartością ją, wartością każdego z nas jest to, iż jesteśmy bezpośrednią, wyłączną relacją z Bogiem, którego pierwszym odbiciem – jak mówiłem wcześniej – jest potrzeba, jest nasze zebranie.

Lecz fakt, iż my tym jesteśmy, że Jezus widzi w nas to, czym jesteśmy, że jesteśmy zależnością, bezpośrednią relacją z Bogiem, jest tym, co dziś podawane jest w wątpliwość przez naszą kulturę. Spójrzcie, co pisze Rorty: „Nie ma w nas żadnej głębi prócz tego, co sami w siebie włożyliśmy, żadnego kryterium, które nie byłoby przez nas stworzone na skutek praktyki, żadnego kanonu racjonalnego, który odnosiłby się do tego rodzaju kryterium, żadnej ścisłej argumentacji, która nie byłaby przestrzeganiem naszych własnych układów (konwencji)”<sup>39</sup>.

Nic nie jest „dane”. Wszystko jest „układem”. Oto czemu należy wypowiedzieć walkę, ponieważ także i my przechodzimy przez ten sam trud, co wszyscy, by uznać to, co jest dane i sądzimy, że wszystko jest układem, że możemy to wyrzucić do kosza, i nic się nie stanie. Tymczasem to otwiera furtkę dla wszelkiego typu manipulacji, jak widzimy potem we wszystkich dyskusjach, z eugeniką włącznie (możecie to zobaczyć w niektórych artykułach o rodzinie i o konkubinacie w dodatku do majowego „Tracce”). Dziś toczy się dyskusja wokół człowieczeństwa, jak określił Jan Paweł II w przepięknym wyrażeniu: „dysputa nad człowieczeństwem”, gra toczy się o istotę bytu ludzkiego, o jego egzystencję i tożsamość.

Stąd też stwierdzenie, że jesteśmy bezpośrednią relacją z Tajemnicą, jest jedyną możliwością obronienia człowieka tak, jak został on stworzony, z owym pragnieniem pełni, szczęścia, które w sobie odnajduje. Tego zawsze żarliwie bronił ksiądz Giussani: „Człowiek ma coś, co nie zależy tylko od jego przodków, czego nie otrzymał tylko od swego ojca i swojej matki [...] nie wyczerpuje się zatem w swoich przodkach, lecz jego rzeczywistość posiada coś, co zależy [...] wyłącznie od Boga. Jest w nim coś, co jest bezpośrednią relacją z Nieskończonością, bezpośrednia więź z Tajemnicą”<sup>40</sup>. A przy innej okazji mówi: „Od najmłodszych moich lat jednym z sentymentów, którym staram się karmić i jak najczęściej go odnawiać, jest ten, że w tym momencie nie czynię siebie sam”<sup>41</sup>.

Jeśli nie chcemy poddać się dominującej mentalności to albo zacznijmy utożsamiać się z księdzem Giussanim, przewyciężając naszą zarozumiałość, zaczynając jak nędzarze karmić się i odnawiać jak najczęściej świadomość, że nie czynimy siebie sami, albo ulegniemy mentalności wszystkich: wystarczy trochę pokopać, by przekonać się, że, przy wszystkich naszych stwierdzeniach, nie różnimy się od innych. Dlaczego? Dlatego, że – jak mówiłem wczoraj, cytując księdza Giussaniego – można być nawet razem ze sobą, w tym miejscu, które nas zafascynowało, bez brania na poważnie naszych potrzeb, w bierny sposób, nic nie czyniąc, ponieważ wszystko wokół sprzyja takiej inercji.

Pisze Octavio Paz: „Jedyną rzeczą, która jednoczy Europę jest jej bierność w obliczu przeznaczenia”<sup>42</sup>. Oto bierność pociągająca za sobą odpowiednie konsekwencje. Pewien amerykański dziennikarz w obliczu masakry w Wirginia Tech, powiedział: „Postawa *default* [zwyczajna, niemal automatyczna postawa] jest strasznie męczącą biernością. Niedostosowani samotnicy z manią przestępczą są na szczęście kimś rzadkim. Jednak ta ohydna i niszcząca bierność rozprzestrzenia się wszędzie, i w odróżnieniu od zabójcy-psychopaty stanowi egzystencjalne zagrożenie dla społeczności”<sup>43</sup>.

Już ksiądz Giussani trafnie rozpoznał początek owego procesu zainicjowanego przed wiekami w „stałej możliwości ducha ludzkiego [...] jako brak autentycznego zaangażowania, brak zainteresowania i zaciekawienia całością rzeczywistości”<sup>44</sup>. Brak zaangażowania się w to, czym jesteśmy, nie jest czymś, co nas nie dotyczy. Ileż razy możemy to zaobserwować, także uczestnicząc w naszych gestach, robimy wszystko, lecz centrum naszego ja jest bierne.

Opowiadał mi ktoś, że pewna nasza przyjaciółka udała się do Rzymu autokarem, w piątek wieczór dotarła na Plac Św. Piotra. Po nocy spędzonej w autokarze, nie bez trudności dotarła na swoje miejsce: wydawało się jej, że zrobiła wszystko, co powinna. Jakież było jej zdumienie, kiedy mówiłem o żebraku, gdyż wtedy zdała sobie sprawę, że nie zrobiła czegoś, co było najważniejsze.

Możemy wsiąść do autokaru, przebyć ogrom kilometrów, ponieść wielki wysiłek, wydać pieniądze... i być biernym, zablokowanym w centrum swego ja, nie wykonując żadnego ruchu. Tym jest właśnie bierność. I możemy przebywać w naszym towarzystwie, będąc zredukowanym do poprzedzających nas czynników, do naszych reakcji, bez uświadomienia sobie, że ja jestem relacją z Tajemnicą, i dopóki nie zaangażuję tego, dopóki centrum mojego ja, tego czegoś, co jest bardziej mną niż ja sam, dopóki tego nie wprowadzę w grę, dopóty moje ja będzie bierne, a to nie pozostanie bez konsekwencji. Jeśli chcecie je zobaczyć wszystkie, wystarczy, byście

sięgnęli po VIII rozdział *Zmysłu religijnego*, gdzie ksiądz Giussani opisuje konsekwencje braku zaangażowania we własne pytania: na koniec prowadzi to do przekreślenia osobowości, depresji osobowości. Możemy uczestniczyć w wielu naszych gestach i zobaczyć, jak nasza osobowość się kurczy, a potem powiemy: „Przecież nic nie zrobiłem”. I w tym jest problem. To tak, jakby ktoś przez dwa tygodnie nie używał ramienia: nic nie zrobił, lecz wszyscy znamy konsekwencje tego typu bezczynności.

Tymczasem potwierdzenie osoby Jezusa zależy właśnie od aktywności, ponieważ „ta niczym nieograniczona relacja ma wartość nie podlegającą żadnym wpływom. Nie mogą one jej osiągnąć”<sup>45</sup>. Musimy na nowo odczytywać te rzeczy, jedna po drugiej: nasze ja jest nieredukowalne i nie-naruszalne. Stąd też musimy przestać mówić: „Nie mogę”. Czy jest jakaś okoliczność, która może przeszkodzić mi wznieść spojrzenie – jak mówił ksiądz Giussani w jednym z ostatnich dodatków do „Tracce”<sup>46</sup> – i powiedzieć do Tajemnicy „Ty”? Żadna władza na tym świecie nie może mi w tym ani przeszkodzić ani nawet do tego przymusić: na tym właśnie polega wielkość, wyjątkowa wartość naszej osoby.

Dlatego „tego typu relacja, ta jedyna w swoim rodzaju więź, o ile jest rozpoznana i przeżywana, nazywa się *religijnością*”<sup>47</sup>. Nie wystarcza, że tak jest (że tacy jesteśmy, niezależnie od nas samych, nawet w naszym zapomnieniu tacy jesteśmy: jesteśmy stworzeni przez Kogoś Innego z tą wyłączną relacją z Nim), ale każdy z nas musi to rozpoznać. Ta „jedyna w swoim rodzaju więź, o ile jest rozpoznana i przeżywana, nazywa się *religijnością*”<sup>48</sup>. Dlatego ksiądz Giussani mówi o uporczywym naleganiu Jezusa w nawoływaniu do religijności, do takiego sposobu przeżywania własnego ja jako relacji z Tajemnicą, gdyż w tej relacji z Tajemnicą, z Ojcem, Jezus widział możliwość ocalenia wartości osoby. Tę możliwość Jezus widział właśnie w relacji z Ojcem. Dlatego ksiądz Giussani powiedział: „Religijność chrześcijańska wyłania się jako jedyny warunek człowieczeństwa”, nie po to, by stawać się bardziej »pobożnym«, nie po to, aby być bardziej »uduchowionym«, nawet nie po to, by być lepszym członkiem ruchu CL, ale jako warunek człowieczeństwa.

To uporczywe naleganie Jezusa nie jest tylko takim sobie stwierdzeniem, lecz jest nieustannym podejmowaniem inicjatywy względem nas, żywym uobecnianiem się wobec nas w celu kontynuowania realizacji tego, co zapoczątkował w czasie swojego ziemskiego życia. A chodzi właśnie o wyrwanie nas z bierności, o przebudzenie nas przez doświadczenie, przez wzbudzenie w nas pragnienia: poruszając to wszystko, co w nas jest zastęte, bierne, by obudzić całe nasze ja, by ocalić nasze człowieczeństwo. Jak powiada Maria Zabrano: „Pełną aktualność tego, kim jesteśmy można do-

strzec jedynie wobec innej obecności, innego bytu, który ma możliwość podania tego weryfikacji, wprowadzenia w czyn... A w jaki sposób byłoby możliwe wyjście z siebie... pod warunkiem, że jest się nieodparcie zakochanymi”<sup>49</sup>, tzn. pociągniętymi, zafascynowanymi. Obecność zatem jest tym, co pozwala zaistnieć miłosnemu poznaniu, będącemu w stanie pokonać bierność. „Forma rozumu – powiada w innym miejscu – w której bierność, całkowita bierność zostaje przełamana przez poznanie i przez to coś, co porusza i rodzi poznanie: miłość”<sup>50</sup>. Potrzebujemy pewnej metody poznawczej, która by „pobudziła wszystkie obszary życia i zaangażowała się w nie”<sup>51</sup>.

To jest właśnie racja, dla której wybraliśmy tytuł naszych Rekolekcji jako treść metodyczną: „Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny!”. Bez Jego piękna pociągającego mnie całego, całą moją ludzką pełnię, nie mogę być sobą, coś we mnie słabnie, staję się bierny, tłamszę moją osobowość.

Chrystus istnieje, lecz trzeba Go uznać. Zobaczyliśmy to w Rzymie; a będziecie mogli na nowo to obejrzeć na DVD: *Pociągnięci przez Piękno Chrystusa*<sup>52</sup>. Lecz należy zobaczyć nie tylko zewnętrzną warstwę tego, co przeżyliśmy: nie tylko organizację ruchu CL, lecz potęgę Jego obecności. Ponieważ jeżeli nie dojdziemy do uznania Jego obecności, powrócimy do domu i nic się nie zmieni: jak wielu z was zaczęło już to zauważać, rzeczywistość jest wciąż ta sama a rozczarowanie coraz większe.

Stąd też opatrnościowym jest fakt, że mamy przed sobą tekst Szkoły wspólnoty na temat mocy Ducha<sup>53</sup>, gdyż moc Ducha jest tym, o co musimy nieustannie błagać, ponieważ możemy być jak uczniowie, którzy spotkali wyjątkową Osobowość, lecz nie pojęli; także i my możemy uczestniczyć w jakimś wyjątkowym geście, niczego nie rozumiejąc.

O to wydarzenie Ducha musimy nieustannie błagać po to, byśmy coraz bardziej mogli utożsamić się z tym, co się wydarzyło, z czymś, co może zmienić nasze spojrzenie. „Nowe poznanie rodzi się z przyłgnięcia do wydarzenia, z *miłości (affectus)* do wydarzenia, do którego jesteśmy przywiązani”<sup>54</sup> (z „zakochania się”, mówiła Zambrano). Nasz rozum nie przeobrazi się w „miarę”, jeśli się poszerzy, jeśli da się określić przez wydarzenie, przez *afekt*, przez żywą obecność Chrystusa, przez Jego piękno, które nie pozwala na zwycięstwo miary, na zwycięstwo bierności, na nieustanne osłabianie naszego człowieczeństwa, aż po upadek na duchu.

Tym, co nie pozwala na redukcję naszej osobowości jest spojrzenie, jest zapatrzenie się, przywiązanie. Lecz w jaki sposób możemy utrzymać taką postawę? Tylko wtedy, gdy wydarzenie pozostaje nam współczesne. „Nowe poznanie – powiadał ksiądz Giussani – zakłada zatem

bycie współczesnym wydarzeniu, które je rodzi i podtrzymuje”<sup>55</sup>. Bez wciąż aktualnej obecności Chrystusa, która budzi nasze ja, nie damy sobie rady. Dlatego tak cenne jest przywołanie Papieża: tylko głęboka wiara osobista i mocno zakorzeniona w żywym Ciele Chrystusa, jakim jest Kościół, gwarantuje terazniejszość Chrystusa z nami.

Jednie trwając w tym towarzystwie jesteśmy uzdolnieni do patrzenia na rzeczywistość i na siebie samych bez pomniejszania jednego i drugiego. Ale, uwaga: trwanie w tym towarzystwie, w którym aktualizuje się ta terazniejszość nie oznacza bycia w nim w bierny sposób, nie ma też nic wspólnego z zarozumiałstwem biernego trwania. Mówił przed laty ksiądz Giussani: „Pójście za ruchem bez przemiany własnej samoświadomości, bez Chrystusa, bez pamięci o Chrystusie będącego treścią świadomości mnie samego, czyli kroczenie za ruchem bez pamięci przerodzi się w pójście za stowarzyszeniem”<sup>56</sup>, stowarzyszenie zaś na niewiele się przydaje.

Dlatego religijność chrześcijańska – podkreśla z naciskiem ksiądz Giussani – czyli religijność jako otwartość, nieustannie pobudzana przez obecność Chrystusa, przez tę terazniejszość Chrystusa, jest jedynym warunkiem człowieczeństwa. W miłości do Chrystusa obecnego pośród nas rozgrywa się nasze życie! Stąd też możemy żyć religijnością – jak do tego nawołuje Jezus – w całej jej prawdzie właśnie dzięki spotkaniu z Chrystusem i trwaniu w jego Kościele, który nieustannie budzi nas i coraz bardziej przynagla do odnoszenia się do rzeczywistości z całą otwartością rozumu oraz uniemożliwia uleganie definitywnie bierności lub racjonalizmowi, przynaglając do ciągłego poszerzania rozumu. Dlatego, powiada Jezus, ta definitywna relacja z Bogiem opłaca się nam, by ocalić naszą osobę.

Stąd też, przyjaciele, stoimy w obliczu wyboru: „Wybór człowieka polega na tym: albo będzie on uważał siebie za wolnego od całego wszechświata i zależnego tylko od Boga, albo też wolnego od Boga, ale wówczas stanie się niewolnikiem każdej okoliczności”<sup>57</sup>. Otóż, kiedy czujemy się niewolnikami, nie przypisujemy winy okolicznościom, całemu światu, komuś, na kogo chcielibyśmy zrzucić wszelkie odpowiedzialności, zacznijmy myśleć, że bycie niewolnikiem w jakiejś okoliczności, „poczucie przygwożdżenia”, poczucie stłamszenia wynika z braku zależności od Tajemnicy.

Ileż, ale ileż to nieszczęść, ile straty czasu, ile narzekań czy przemocy byśmy sobie zaoszczędzili, gdybyśmy zrozumieli te sprawy! Wystarczy zrobić Szkołę wspólnoty! Ponieważ „wyższość ja nad rzeczywistością opiera się na bezpośredniej zależności od przyczyny, która jest jego źródłem, nadaje początek jemu i zapoczątkowuje wszystko, to znaczy zależy od Boga. Wielkość i wolność człowieka wypływają z jego bezpośredniej za-

leżności od Boga, warunku, który pozwala człowiekowi się zrealizować i potwierdzić swoją wartość. [...] Zależność od Boga przeżyta, czyli religijność, jest najbardziej fascynującym wskazaniem, które Jezus daje nam w swojej Ewangelii<sup>758</sup>.

### 3. Ludzkie istnienie

Kończy książkę Giussani: „Nacisk na religijność jest pierwszym i bezwzględny obowiązkiem wychowawcy, tzn. przyjaciela”. Tym jest prawdziwy przyjaciel, wszyscy inni nie są nim w pełni tego słowa znaczeniu. Ktoś jest przyjacielem, jeśli otwiera tę religijność, jeśli ją budzi, nie jeśli ją tłumi, blokuje, porządkuje: ktoś, kto tak postępuje nie jest przyjacielem, ale współnikiem. Zapytajmy siebie ilu mamy prawdziwych przyjaciół, czyli tych, którzy nieustannie nas do tego przywołują, którzy nieustannie otwierają ranę, dramat życia, budząc w nas pytanie: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?”. Kto mówi nam takie rzeczy, ten jest przyjacielem.

### 4. Samoświadomość wyrażająca się w prośbie

Taka samoświadomość wyraża się w prośbie. „Wyrażenie religijności i moralności jako świadomość zależności od Boga nazywa się modlitwą. Odnośnie do tego chciałbym wyróżnić trzy punkty:

a) „Modlitwa jest ostateczną świadomością siebie, świadomością strukturalnej, podstawowej zależności. Wyrażała ona własną tkankę samoświadomości Jezusa<sup>759</sup>. Stąd też modlitwa jest zdaniem sobie sprawy z tego, kim ja jestem: „Umiłowałem cię odwieczną miłością i ulitowałem się nad twoją nicością” (por. Jer 31, 3). Świadomość siebie, nie zaś modlitwa nieświadoma, modlenie się dla modlenia. Przyjrzyjcie się, kiedy zdarzyło się to ostatni raz, kiedy modląc się, zdaliście sobie dogłębnie sprawę z siebie aż po wzruszenie. To jest coś zupełnie innego niż tylko „pobożny” gest! Modlitwa jest taką pełną świadomością aż po samo źródło, powodującą wzruszenie.

b) „W modlitwie odradza się i nabiera spistości ludzkie istnienie<sup>760</sup>. Nie sposób, aby ktoś, kto to czyni, nie odrodził się i by jego ja nie nabrało spistości. „Pobożne zdumienie, szacunek, miłosne oddanie w tym geście samoświadomości: oto dusza modlitwy<sup>761</sup>. Nic wspólnego ze zmęczeniem! Pobożne zdumienie, miłosne oddanie, ostateczne wzruszenie: tym jest modlitwa.

Stąd też, kiedy ktoś zdaje sobie z tego sprawę „przezwyjężona zostaje samotność. [...] Istnienie realizuje się w pełni jako dialog z tą wielką

Obecnością, która go stanowi, [z tym] nieodłącznym towarzyszem. [Ale teraz uwaga!] Towarzystwo to jest *wewnątrz* naszego ja, nie istnieje nic, co byśmy robili sami. Każda ludzka przyjaźń jest odbiciem pierwotnej struktury bytu, a jeśli ją neguje, to podaje w wątpliwość jego prawdziwość. W Jezusie, Emmanuelu, »w Bogu z nami«, zażyłość i dialog z Tym, który nas stwarza w każdym momencie, stają się nie tylko oświecającą przejrzystością, ale historycznym towarzyszem<sup>62</sup>. To historyczne towarzystwo zostało nam podarowane, aby wszystko stało się bardziej przejrzyste, a nie po to, by nas zastąpić.

Dlatego potrzebujemy modlitwy nie tylko jako wymiaru, ale aktu modlitwy jako koniecznego treningu dla nabywania takiej świadomości, aż do momentu, w którym dojdzie do zażyłości. A oto obietnica: „Szczytem modlitwy nie jest ekstaza, to znaczy świadomość takiej głębi, że człowiek traci poczucie tego, co zwyczajne, ale raczej dostrzeżenie głębi, tak jak się postrzega rzeczy normalne<sup>63</sup>.”

Cóż to ma wspólnego z wizjonerstwem! Oto czym jest mistyka chrześcijańska: patrzeć w głąb, patrzeć na źródło, nie pozostawianie na powierzchni, tak, aby głębia wszystkiego, mnie i rzeczywistości, nabrała przejrzystości jak wszystkie normalne rzeczy.

Jakiego poszerzenia rozumu potrzeba, aby dostrzec głębię w taki sposób, w jaki patrzy się na zwyczajne sprawy! Jakiego wychowania potrzeba, aby używać rozumu zgodnie z jego prawdziwą naturą, aż po zażyłość z Tajemnicą, która dostrzega głębię zwyczajnych rzeczy.

c) „Najwyższym wyrazem modlitwy jest prośba<sup>64</sup>.”

„Wszystko wydaje się tak pogmatwane – mówił Camus w dramacie *Kaligula*. A przecież wszystko jest takie proste. Gdybym miał księżyc, o Drusillo, świat, szczęście, wszystko wyglądałoby inaczej. Ty to wiesz Kaligulo, że mógłbym być czułym. Czułość! Lecz gdzie ją znaleźć, by zaspokoić moje pragnienie? Gdzie znaleźć serce głębokie jak jezioro? Nic mi się nie udaje, ani w tym, ani na tamtym świecie. A przecież jestem pewny, i ty także o tym wiesz, że wystarczyłoby mi, by stało się niemożliwe! Szukałem go na krańcach świata, na kresach samego siebie. Wyciągnąłem rękę...<sup>65</sup>.”

W tym zawiera się wszystko: „Wyciągnąłem rękę”. Pragniemy, by stało się niemożliwe. A ponieważ nie potrafimy tego dać sobie sami, cała nasza nadzieja w wyciągniętych rękach.

## MSZA ŚWIĘTA

### POZDROWIENIE NA POCZĄTKU MSZY ŚWIĘTEJ KS. BPA STANISŁAWA RYŁKI PRZEWODNICZĄCEGO PAPIESKIEJ RADY DO SPRAW ŚWIECKICH

Drodzy Przyjaciele, z wielką radością przebywam ponownie pośród was w tym niezwykle intensywnym czasie dorocznych Rekolekcji waszego Bractwa. Raduje się serce, widząc was tak licznie zgromadzonych i tak wewnętrznie skupionych w obliczu tajemnicy Eucharystii: lud kapłański, prorocki i królewski, czyli Kościół.

„Śpiewajcie Panu Pieśń nową, ponieważ uczynił cuda” (Ps 97, 1), wywa psalmista. A historia Bractwa *Comunione e Liberazione* prawdziwie pełna jest cudów Pana. Wielu z nas na długo zachowa w pamięci i w oczach żywe obrazy poruszającego świadectwa wiary, jakie w sobotę 24 marca br. duchowe dzieci księdza Giussaniego, złożyły wobec całego Kościoła podczas audiencji z Papieżem Benedyktem XVI z okazji dwudziestej piątej rocznicy papieskiego uznania Bractwa. W tym ludzie, który wypełnił Plac Św. Piotra i *via della Conciliazione*, zgromadzonym na modlitwie, by przyjąć słowa Papieża, nie zważając na strumienie deszczu, w dotykalny sposób objawił się charyzmat *Comunione e Liberazione*.

Z duchem przepętnionym wdzięcznością dla Pana za dar tego spotkania, przygotowujemy się teraz do sprawowania Eucharystii przez szczere wyznanie naszych grzechów.

*Spowiadam się Bogu wszechmogącemu...*

#### HOMILIA

### „Szukam, o Panie, twój oblicza” (Ps 27, 8)

#### 1. *Rekolekcje, powrót do istoty życia...*

Czas rekolekcji, tak bardzo wyczekiwany przez każdego z was, jest mocnym czasem dla życia całego ruchu, który każdego roku spotyka się w Rimini, by stanąć przed obliczem Pana w pełnym milczenia skupieniu, na modlitwie, na słuchaniu Słowa i na medytacji. Jest to czas, w którym jest wam dane powrócić do doświadczenia głębokiej komunii czyniącej z was towarzystwo, wielką rodzinę, „jedno ciało i jednego ducha”. Jest to jakiś *Kairos*, czas przyjścia Pana, a zatem, czas powrotu do tego, co istotne. Przychodzą na myśl słowa Chrystusa powiedziane do Marty: „Troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego” (Łk 10, 41).



Dziś bardziej niż kiedykolwiek nasze życie ryzykuje wypaleniem się w jakimś niepohamowanym aktywizmie, który przyczynia się do naszego rozproszenia, powierzchowności, zapominania o tym, co naprawdę się liczy. Style życia propagowane przez kulturę dominującą powodują erozję wiary, wyjaławiając ducha. Rekolekcje zatem są wielką możliwością, jak jest nam dana, by powrócić do zapytania siebie o to, co jest istotne i aby na nowo podjąć drogę osobistego poszukiwania prawdziwych odpowiedzi, wpatrując się w tego, który jest odpowiedzią daną przez Boga na najgłębsze westchnienia ludzkiego serca: czyli w Chrystusa. Powiada Psalmista: „Szukam, o Panie, twego oblicza” (Ps 27, 8), a także „Szukajcie zawsze jego oblicza” (Ps 105, 4). Życie chrześcijańskie jest nieustannym poszukiwaniem oblicza Chrystusa, w czym odkrywamy siebie zawsze jako początkujących, a zatem jako tych, którzy potrzebują nauczycieli, by nas uczyli, jak go szukać... Wielka jest zatem nasza wdzięczność dla Ojca Świętego, który przez swoją książkę *Jezus z Nazaretu* zechciał nas uczynić uczestnikami swojego osobistego, pełnego pasji poszukiwania oblicza Chrystusa, w którym wiara i rozum nawzajem się wspierają, opierając się na pewnym fundamencie Słowa objawionego w Ewangeliach. Książka ta jest owocem – „długiej wewnętrznej drogi” (s. 5): chrześcijanina, teologa, Pasterza i w końcu Papieża. Nasza medytacja nad dzisiejszą perykopą ewangeliczną zostanie poprowadzona przez słowa tego wielkiego nauczyciela w wierze.

## 2. Pragnienie Boga...

Usłyszany fragment Ewangelii przenosi nas idealnie do Wieczernika, gdzie Chrystus, w mowie pożegnalnej skierowanej do apostołów, otwiera ich serca. Jest to swego rodzaju testament, w którym każde słowo ma wielki ciężar gatunkowy. Pan mówi uczniom o swojej szczególnej relacji z Ojcem, objawiając swoją najgłębszą tożsamość: jest on Synem. Ale uczniowie zdają się tego nie rozumieć.

„Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy” (J 14, 7). Prośba Filipa wyraża najgłębsze pragnienie ludzkiego serca, pragnienie Boga. Wielkość człowieka spoczywa w sercu, które jedynie Bóg – i nic innego – może zaspokoić! A tymczasem świat stara się na wszystkie sposoby wykluczyć Go ze swojego życia, z życia społeczeństwa, z kultury. Bóg staje się coraz bardziej „wielkim Nieobecny” i dlatego Papież napomina: „Tylko wiara w jedyne Boga wyzwala i czyni świat prawdziwie rozumny. Gdzie ona znika, świat jedynie pozornie staje się bardziej »racjonalny«. Bez Boga, człowiek i świat, są jakąś niepojętą, niewyjaśnioną i pozbawioną sensu zagadką.

Rekolekcje są czasem prawdziwie uprzywilejowanym dla ożywienia nas pragnienia Boga, dla wzmocnienia w nas zmysłu religijnego, smaku Boga, smaku Tajemnicy. Pisze Benedykt XVI: „Człowiek w gruncie rzeczy potrzebuje tylko jednej rzeczy, która wszystko zawiera; najpierw jednak musi nauczyć się rozpoznawać przez swoje pragnienia i swoje powierzchowne wzdychania to, czego prawdziwie potrzebuje i czego naprawdę pragnie. Potrzebuje Boga”. I wyjaśnia: „Co tak naprawdę przyniósł Jezus, skoro nie przyniósł na świat pokoju, dobrobytu, lepszego świata? Co więc przyniósł? Odpowiedź jest bardzo prosta: Boga. [...] Przyniósł Boga: teraz znamy Jego oblicze, możemy Go wzywać. Teraz znamy też drogę, którą jako ludzie możemy kroczyć przez ten świat. Jezus przyniósł Boga a wraz z Nim prawdę o naszym przeznaczeniu i naszym pochodzeniu; przyniósł wiarę, nadzieję i miłość. Tylko nasza zatwardziałość serca sprawia, że uważamy, iż to jest niewiele. Tak, moc Boga w świecie jest milczącą (cichą), ale trwałą, prawdziwą mocą. Sprawa Boża wydaje się być nieustannie w agonii. A tymczasem objawia się wciąż jako coś, co prawdziwie trwa i zbawia”. Stronice napisane przez Ojca Świętego dotyczą naszej najgłębszej sfery, ukierunkowują nasze życie, pozwalają nam pragnąć modlić się słowami psalmisty: „Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego: kiedyż więc przyjdę i ujrzę Jego oblicze?” (Ps 41, 2).

### 3. Poznać Jezusa...

„Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy”. Na prośbę Filipa Jezus odpowiada pytaniem, z nutką napomnienia: „Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś?”. Dzisiaj to pytanie powinniśmy odebrać jako skierowane do każdego z nas, pozwalając mu przeniknąć wszystkie nasze fałszywe pewności, pozwalając by zachęcało nas do nie zatrzymywania się w naszej osobistej drodze poszukiwania oblicza Jezusa z Ewangelii: „A wy, za kogo Mnie uważacie?” (Mt 16, 15). W encyklice *Deus caritas est* Papież pomaga odkryć pełne znaczenie dla chrześcijanina poznania Nauczyciela, pisząc: „Prawdziwą nowością Nowego Testamentu nie są nowe idee, lecz sama postać Chrystusa – który ucieleśnia pojęcia – niesłychany, niebywały realizm” (nr 12). Chrześcijaństwo jest żywą osobą Chrystusa. Komentując książkę rabina Jacoba Neusnera *A rabbi talks with Jezus* [Rozmowa z rabinem o Jezusie], Benedykt XVI przywołuje fragment, w którym stwierdza, że w swoim nauczaniu Jezus niczego nie pominął, ale dodał coś, co wywraca wszystko: samego Siebie. To jest właśnie „centralny punkt »obawy«, jaką wzbudza orędzie Jezusa w wierzącym Żydzie Neusnerze, i to jest zasadnicza przyczyna, dla której nie chce pójść za Jezusem, lecz pozostaje przy »wiecznym Izraelu«: cen-

tralne miejsce Jezusowego Ja w Jego orędziu, które wszystkiemu nadaje nowy kierunek [...] Doskonałość, postulowana przez Torę świętość, jak święty jest Bóg (zob. Kpł 19, 2; 11, 44), polega teraz na pójściu za Jezusem” (s. 97).

W usłyszonym fragmencie Ewangelii Chrystus przedstawia siebie jako Syna odwiecznego Ojca, któremu całkowicie jest poddany i równy Jemu, pozwalając nam w ten sposób spojrzeć na Jego najgłębszą tożsamość i tym samym na głębię Boga Samego. Píše Papież: „Oto oryginalność Jezusa. Tylko On jest »Synem«”. Dlatego „nauczanie Jezusa nie zostało wzięte z żadnych ludzkich nauk. Jego źródłem jest bezpośrednie spotkanie z Ojcem, dialog prowadzony »twarzą w twarz«, widzenie tego, który jest w łonie Ojca. Jest słowem Syna” (s. 21). Kto kroczy z Jezusem jest nieuchronnie włączony w komunie z Bogiem.

„Tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś”. Ryzyko pójścia za Jezusem, bycia z nim bez uznania Go, jest realne. A słowa Pana skierowane do Filipa są upomnieniem dla każdego z nas i zaproszeniem do pokornego wyznania wiary razem ze św. Piotrem: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga” (J 6, 68-69).

#### PRZED BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM

**Carrón.** Proszę mi pozwolić, Ekscelencjo, podziękować w imieniu nas wszystkich za jego wierne ojcostwo, z jakim nam towarzyszy od dłuższego już czasu, a chociaż Ekscelencja przybywa już nie po raz pierwszy, to wcale nie jest to mniej fascynujące, wręcz przeciwnie. Dlatego ponownie dziękuję.

**Bp Ryłko.** Móc przewodniczyć tej Eucharystii traktuję zawsze jako wielki dar, jako moment duchowego ubogacenia również dla mnie, nie tylko dla was, ale także dla mnie.

I pozwólcie mi, że na zakończenie tej Eucharystii raz jeszcze przywołam słowa Papieża, wówczas jeszcze kardynała Ratzingera: „To, czego namde wszystko potrzebujemy w tym momencie historii to ludzi, którzy przez swoją przejrzystą i przeżywaną wiarę, uwiarygodnią Boga w tym świecie. Negatywne świadectwo wielu chrześcijan, którzy mówili o Bogu, lecz żyli wbrew Niemu, zamazało obraz Boga, otwierając drogę dla niewiary. Potrzeba nam ludzi, których spojrzenie utkwione jest w Bogu, z którego uczą się prawdziwego człowieczeństwa. Tylko przez ludzi, którzy są dotknięci przez Boga, dotkniętych przez Niego, Bóg może powrócić pośród ludzi”.

Podczas tych Rekolekcji Bóg przechodzi pośród nas. Przywróćmy Mu należne, centralne miejsce w naszym osobistym życiu, w łonie naszych rodzin i w naszej pracy. Pozwólmy, aby Pan w tych dniach naprawdę nas dotknął!

# *Sobota 5 maja, po południu*

*Na wejście i wyjście:*

*Wolfgang Amadeusz Mozart, Koncert na fortepian in re minore n. 20 K 466*

*Clara Haskil – fortepian*

*Igor Markevitch – Orkiestra des Concerts Lamoureux*

*“Spirto Gentil” Philips (Universal)*

**Julián Carrón.** Dziękujemy Patriarsze Wenecji, Jego Eminencji kardynałowi Angelo Scola, za przesłany nam telegram:

„Najdrożsi, atrakcyjność Jezusa Chrystusa dla naszego życia powołuje nas osobiście do wędrówki: pewni celu, lecz także ze świadomością, iż ona domaga się ciągłego napięcia. W tym tkwi *wartość człowieka*. Dlatego każdy z nas posiada niepodważalną godność, której nikt i nic nie może zniszczyć.

Cenne nauczanie księdza prałata Giussaniego, skondensowane we wspaniałym wersecie Jacopone jaśnieje w tym roku jeszcze większym blaskiem w świetle uścisku i słów Benedykta XVI podczas niezapomnianej audiencji z 24 marca br. Niech w każdym z was rozkwita poryw (zapał) odnowionej komunii, byśmy nadal błagali Ojca o coraz bardziej przekonujący wyraz ludzkiego piękna.

Pozdrawiam was w Panu i błogostawię, Angelo kard. Scola”.

Nadeszły także telegramy od Jego Eksceleencji Luigi Negri, bpa San Marino-Montefeltro, pozdrowienia od Jego Eksceleencji Paolo Romeo, abpa Palermo, Jego Eksceleencji Gianni Danzi, abpa Loreto, którzy są w tych dniach obecni, poza tym od Jego Eksceleencji Giancarlo Vecerrica, bpa Fabiano i Ojca Massimo Cenci, Podsekretarza Kongregacji Ewangelizacji Narodów oraz dra Guzmána Carriquiry, Podsekretarza Papieskiej Rady do Spraw Świeckich.

## ■ DRUGA MEDYTACJA

### *„I co warte jest życie, jeśli nie zostanie oddane?”*

„I co warte jest życie, jeśli nie zostanie oddane?”. Jakąż śmiałość ma Jezus, w słowach piosenki, którą dopiero co zaśpiewaliśmy: „Idź, sprzedaj wszystko, co masz i pójdz za mną”<sup>66</sup>. Jest to niemalże błaganie, niczym żebrowanie wobec nas: „Zobacz, jeśli chcesz żyć, idź, sprzedaj wszystko, co masz i pójdz za mną”.

Podczas audiencji 24 marca Papież ponowił wobec nas wezwanie do misji. A w Veronie ukazał samo sedno misji: „Mocna jedność, jaka się dokonała w Kościele pierwszych wieków pomiędzy wiarą, będącą przyjaciółką inteligencji i praktyką życia, charakteryzująca się wzajemną miłością i wnikliwą uwagą wobec ubogich i cierpiących, przyczyniła się do wielkiej ekspansji misyjnej chrześcijaństwa w świecie hellenistyczno-rzymskim. Tak działało się również później, w różnych kontekstach kulturowych i sytuacjach historycznych. To nadal pozostaje podstawową drogą w dziele ewangelizacji [tzn. misji]: niech Pan prowadzi nam w przeżywaniu tej jedności między prawdą i miłością w warunkach właściwych dla naszych czasów, dla ewangelizacji Włoch i współczesnego świata”<sup>67</sup>.

Wiara będąca przyjaciółką inteligencji (jak to widzieliśmy tego ranka), praktyka życia odznaczająca się miłością wzajemną (zobaczymy teraz).

Jeśli pierwsza część rozdziału o Chrystusowej koncepcji życia uznała za centralny punkt to, że problemem istnienia świata jest szczęście pojedynczego człowieka, to obecnie pojawia się problem, w jaki sposób to szczęście osiągnąć. Chodzi więc o pomoc w zrozumieniu tej drogi. Wszyscy podejmowaliśmy i wciąż podejmujemy nieustanne wysiłki osiągnięcia szczęścia, a zatem każdy, komu leży na sercu pragnienie szczęścia, nie może nie odczuć prowokacji Jezusa jako czegoś, z czym należy się zmierzyć. Możemy podejść do tego problemu jako do znanego nam już dyskursu, albo potraktować go jako okazję do pewnej weryfikacji, do porównania tego, czym każdy z nas żyje z drogą zaproponowaną przez Chrystusa w celu osiągnięcia szczęścia. I tylko wtedy, gdy odnajdziemy tę drogę, będziemy mogli stać się świadkami przed ludźmi, czyli przeżywać wymiar misyjny.

## **Prawo życia**

### *Dar z siebie*

Prawem życia, mówi Jezus, jest dar z siebie. „Jeśli człowiek jako byt [istnienie] (jako osoba) jest czymś większym od świata [od swoich przodków], to jako ktoś, kto istnieje (jako żywy organizm) – powiada ksiądz Giussani na początku tego rozdziału – jest on częścią wszechświata. Dlatego też, jeśli w ostatecznym rozrachunku celem działania człowieka jest osiągnięcie przez niego pełni czy szczęścia, to jednak bezpośrednim celem jest służenie wszystkiemu, czego jest częścią”<sup>68</sup>.

To jest to, co musimy pomagać sobie rozumieć: jeśli w ostatecznym rozrachunku najwyższym celem jest pełnia, szczęście, to osiągniemy owo szczęście właśnie przez służenie wszystkiemu: „jako część świata człowiek

powinien mu służyć, chociaż cały wszechświat ma na celu pomóc człowiekowi w łatwiejszym osiągnięciu szczęścia<sup>769</sup>.

Jak widzicie, wyzwanie jest niesamowite, ponieważ dla nas samych wydaje się być trudnym do zaakceptowania paradoksem, prowokującym w nas zamęt, gdyż wielokrotnie wydaje się nam, że służenie wszystkiemu jest przeciwne naszemu szczęściu. Ten paradoks jednak odnajdujemy w Ewangelii: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity. Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne<sup>770</sup>”.

„Życie ludzkie rozwija się poprzez służbę światu – powiada ksiądz Giusani, idąc za tym paradoksem ewangelicznym – spełnia się, oddając siebie w ofierze. Najlepszym komentarzem do tej chrześcijańskiej zasady są słowa Anne Vercors, wypowiedziane przy zwłokach swojej córki Wioleny w *Zwiazowaniu* Paula Claudela: »Czy celem życia jest żyć? Czy nogi dzieci Bożych są przybite do tej nędznej ziemi? Nie żyć, ale umrzeć (...) i oddać pogodnie wszystko, co mamy. Na tym polega radość, wolność, na tym polega łaska, wieczna młodość! (...) Cóż wart jest świat w porównaniu z życiem? I co warte jest życie, jeśli nie zostanie oddane?«. Ludzkie życie jest wyniszczaniem się »dla« czegoś, dla jakiegoś celu<sup>771</sup>”.

Lecz dlaczego tak jest? Dlaczego życie musi się wyniszczać dla czegoś? Jaka jest natura tego wyniszczenia? Życie jest takie, dlatego że Tajemnica, która stoi u początku tego wszystkiego, czym jesteśmy, Tajemnica Trójcy Świętej, prócz tego, że jest relacją, jest także darem – widzieliśmy to dzisiajszego poranka – darem wzruszonym z siebie, czyli jest miłością miłosierną. Natura Boża objawiła się w posłaniu Jego Syna, który pełen współczucia spogląda na naszą nicość: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał<sup>772</sup>, ulitował się nad nimi. To, iż Bóg nie tylko ukochał nas miłością odwieczną i lituje się nad naszą nędzą, że doznaje współczucia wobec mnie, ale także posyła swego Syna – to jest już rzecz nie z tego świata, coś, co wyraża naturę Boga. „Moje serce na to się wzdyga i rozpalają się moje wnętrzności<sup>773</sup>”.

Oto natura Boga, jak powiada Papież: „Bóg jest sensie absolutnym pierwotnym źródłem wszelkiego istnienia; ale ta zasada stwórcza wszystkich rzeczy – *Logos*, pierwotna przyczyna – jest jednocześnie Kimś, kto kocha z całą pasją właściwą prawdziwej miłości<sup>774</sup>”. Dlatego wielkością człowieka stworzonego przez takiego Boga, którego wnętrzności się rozpalają współczuciem, jest fakt bycia darem; On stworzył nas na swoje podobieństwo, stąd też jego wyniszczenie musi stawać się darem. Prawem egzystencji, zatem, jest miłość, dar z siebie.

„W ten sposób zostaje podkreślona paradoksalność tego prawa: szczęście osiąga się przez ofiarę”<sup>75</sup>. Lecz kto prawie nie gorszy się tego typu stwierdzeniem. Propozycja Chrystusa rzuca wyzwanie mentalności, jaka nas otacza i w jakiej jesteśmy zanurzeni, wywierając wpływ także i na nas.

Obiekcję na temat *erosa* wysuwają przez Nietzschego, a zacytowaną przez Papieża w encyklice *Deus caritas est* można by rozszerzyć na całość życia. „Chrześcijaństwo – według Friedricha Nietzschego – jakoby dało *erosowi* do picia truciznę, a chociaż z jej powodu nie umarł, przerodził się w wadę. W ten sposób filozof niemiecki wyrażał bardzo rozpowszechnione spostrzeżenie: czy Kościół swymi przykazaniami i zakazami nie czyni gorzким tego, co w życiu jest najpiękniejsze? Czy nie stawia znaków zakazu właśnie tam, gdzie radość zamierzona dla nas przez Stwórcę ofiarowuje nam szczęście, które pozwala nam zasmakować coś z Boskości?”<sup>76</sup>.

W takim kontekście niemożliwe będzie oparcie się otaczającej nas mentalności, jeśli nie podejmiemy innego rodzaju doświadczenia. Aby żyć w takiej sytuacji nie wystarcza przeciwstawienie poprawnego dyskursu błędnemu rozumowaniu. Potrzebny jest inny rodzaj doświadczenia, tzn. doświadczenie pełni, w przeciwnym razie nie oprzemy się i, prędzej czy później, ulegniemy mentalności wszystkich.

Oto właśnie wyzwanie, a ksiądz Giussani odpowiadając na nie tak mówi: „Im bardziej ktoś to [czyli ofiarowanie siebie] akceptuje, tym bardziej doświadcza już na tym świecie większego spełnienia”<sup>77</sup>: to jest doświadczenie, już na tym świecie, a nie gdzieś poza nim. To są słowa zapraszające do doświadczenia, do weryfikowania prawa o którym mowa: ofiarowanie siebie prowadzi do doświadczenia większego spełnienia. Nie dochodzimy do tego snując rozważania, czy usiłując zrozumieć paradoks, który ktoś ma przed sobą, ale patrząc na doświadczenie. Do tego paradoksu nikogo nie przekonamy na zimno, za pomocą rozważań: tylko wtedy, gdy człowiek widzi, że im bardziej kocha, tym bardziej jest sobą, że życie jest darem z siebie oraz że przez ofiarowanie siebie nie tylko nie gubi się, ale właśnie odnajduje. Intucja tego pojawia się wtedy, gdy w relacji miłosnej ofiarowanie siebie jakiegoś ty, staje się pełnią własnego ja; ktokolwiek kochał, zrozumie to. Ktokolwiek pokochał kogoś drugiego rozumie, że im więcej kocha, tym bardziej ofiaruje siebie i tym większego doświadcza spełnienia.

To pozwala nam zrozumieć, jaka jest droga podająca w wątpliwość normalny sposób poruszania się, w którym stajemy się miarą. Wielokrotnie słyszemy, jak ktoś mówi: „Nie zrobię tego, dopóki nie zrozumieć”, czyli najpierw należałoby zrozumieć, potem działać. Nie! Nie możemy bowiem zrozumieć skoro nasz rozum jest miarą; wprost przeciwnie, to właśnie doświadczenie czyni oczywistym dla mnie samego to prawo. I to dlatego



ksiądz Giussani stworzył gest, aby pomóc nam to prawo zrozumieć, wychodząc z doświadczenia: gest charytatywny. Powiada on, że po to, by zrozumieć nie wystarczy tylko wiedzieć, trzeba także działać.

Na tym polega wartość wychowawcza, dla wszystkich, gestu charytatywnego, w którym człowiek uczy się, weryfikuje prawo egzystencji będące darem: „Natura nasza obdarza nas wymogiem interesowania się innymi [...] Uczestniczymy w »w geście charytatywnym«, aby zaspokoić ten wymóg”<sup>78</sup>, powiada ksiądz Giussani, a tam, napotykać na potrzebę drugiego, w obliczu potrzeby o wyjątkowym znaczeniu, doświadczając własnej dysproporcji, zaczynam rozumieć moją niezdolność rozwiązania tej potrzeby, ona sama natomiast staje się bardziej świadoma. Dlatego, jeśli chcemy nauczyć się tego prawa, nie wolno nam gubić tego podstawowego gestu charytatywnego.

Powiada ksiądz Giussani: „W ten sposób proponuje On nam model osobowości, która wyrasta z dwóch czynników: z ofiary i miłości. »Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pól z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymała stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól, wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszłym«<sup>79</sup>. Oto doświadczenie kogoś, kto zaczyna dawać siebie: stokroć. To jest także obietnica: stokroć razy więcej. Jezus nie chce powiedzieć, że człowiek winien się poświęcać w życiu doczesnym po to, by osiągnąć szczęście poza nim, w życiu wiecznym, po śmierci, lecz że wejście w tę dynamikę pozwala nam już tu, na ziemi, antycypować życia wiecznego, zacząć uczestniczyć już teraz w tej ostatecznej pełni.

Prawem egzystencji jest dar z siebie. „Każde prawo to nic innego – kontynuuje ksiądz Giussani – jak opis pewnego stałego mechanizmu. Także człowiek jako taki (był świadomy i posiadający wolę) jest zasadniczo określonym mechanizmem. Ta fundamentalna stałość opisana jest przez tak zwane prawo moralne”<sup>80</sup>.

Należy, zatem, dobrze zrozumieć to prawo, ten stały mechanizm, natomiast my wielokrotnie redukujemy go do instrukcji obsługi, do moralizmu: „To jest złe, ponieważ jest zabronione przez prawo” i myślimy, że w gruncie rzeczy, jeśli ominiemy prawo to nic wielkiego się nie stanie. Postrzegamy prawo jako konwencję, nie zaś jako opis dynamizmu odpowiedniego dla ja. Jak powiada Heschel: „Ostateczną zasadą etyki nie jest imperatyw, ale fakt ontologiczny. [...] Jakiś czyn nie staje się dobry przez fakt, że czujemy się zobligowani do jego spełnienia. Raczej czujemy się zobligowani do jego spełnienia z tej racji, że jest dobry”<sup>81</sup>. Nikt, na przykład, nie unika odcięcia sobie ramienia jedynie dlatego, by nie przekroczyć piątego przykazania! Ktoś, kto je sobie odcina, nie myśli o tym, że ominął jedynie jakąś regułę do zastosowania, że nie jest z nią zgodny, ale, że sam sobie zaszkodził. Reguła jest opisem pew-

nego dobra, tego, kim jestem oraz tego, jaki jest prawdziwy, właściwy, sposób mojego odnoszenia się do samego siebie. My jednak wielokrotnie myślimy, że to prawo, reguła jest czymś, co utrudnia nam robienie tego, na co mamy ochotę. W ten właśnie sposób teraz ktoś, kto czyni to, co chce, ulega nihilizmowi, ponieważ prawo nie jest tylko instrukcją obsługi, ale opisem stałego mechanizmu, pomagającemu nam zrozumieć naturę naszego ja. Dobro, do jakiego Igniemy jest tym, co nam odpowiada, i właśnie dlatego jest dobrem: bardziej odpowiada nam to, że mamy ramię aniżeli to, że go nie mamy.

„Na podstawie jakiego kryterium człowiek określa to prawo swojego działania? Aby opisać jakiś mechanizm, trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na to, do czego on służy, jaki jest jego cel. Jeśli przeznaczeniem ja jest wszystko [nasze pragnienie jest pragnieniem pełni, nieskończonym pragnieniem pełni], jego prawem [naszą naturą, dynamizmem naszej natury] jest ofiarowanie się wszystkiemu”. Dlatego jedynie w takim ofiarowaniu siebie ludzkie ja odnajduje dla siebie odpowiedniość. I odwrotnie, powiada ksiądz Giussani: „Człowiek, który nie posiada świadomości całościowego charakteru wszystkiego, co istnieje, będzie się zawsze czuł zniewolony i znudzony”<sup>82</sup>. Jesteśmy stworzenia dla pełni, i jeśli ktoś gubi tę świadomość, owo otwarcie na pełnię, ten kął otwarty na nieskończoność, czuje się więźniem. A w jaki sposób możemy uwolnić się z tego więzienia, z tej nudy, kiedy jesteście przykuci przez pracę lub przez jakąś okoliczność?

Przyjrzyjcie się tytułowi jednemu z rozdziałów książki *Alla ricerca del volto umano* [W poszukiwaniu ludzkiego oblicza]: *Ofiara: gest ludzkiego wyzwolenia*: „Gest ofiary [ofiarowania siebie] powoduje wyzwolenie człowieka [...]. Jest to najprostszy i najbardziej syntetyczny gest, możliwy do spełnienia przez każdego człowieka w każdych warunkach, dopóki pozostaje mu choćby odruch samostanowienia”<sup>83</sup>. Tym, co pozwala nam oddychać w każdej okoliczności jest właśnie ten najprostszy gest.

Oto wyzwanie, jakie każdy z nas musi zweryfikować, które musi uczynić doświadczeniem, by sprawdzić czy propozycja Chrystusa naprawdę wyzwala z więzienia, z uczucia duszenia się w okolicznościach lub z nudy. Mówi o tym św. Paweł w dwóch niezrównanych wersetach z Listu do Rzymian: „A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe”<sup>84</sup>. Ofiarujcie, zatem, wzywa nas Apostoła, całą waszą konkretną rzeczywistość w całość kształcie jej czynników.

A co nam w tym pomaga? Rzeczywistość, która przynagla nas do poszukiwania znaczenia, by nie dusić się w więzieniu.

Ostatnio zapytała mnie pewna osoba: „W jaki sposób mogę żyć pamięcią o Chrystusie w pracy?”. Odpowiedziałem jej: „A ty, w jaki sposób potrafisz pracować nie pamiętając o Chrystusie? Jak możesz przeżywać pracę, okoliczności bez pamięci o Nim, bez oddechu ofiarowy?”. To, co możemy powiedzieć o pracy odnosi się także do odpoczynku: istotnie nie chodzi tylko o to, że praca jest ciężka. Jak możesz odpoczywać, z całym wymogiem pełni, jakie masz, nie żyjąc pamięcią, nie ofiarowując, nie otwierając na oścież całego twojego ja na pełnię? Bez życia w orbicie pełni, człowiek nie uchroni się od poczucia bycia więźniem i znudzonym. Jak zdołasz znieść samego siebie, przeżywać każdą okoliczność, brać urlop? Jak można żyć bez takiego oddechu nieskończoności? A ponieważ nie akceptujemy tego, miotamy się i wracamy z wakacji bardziej zmęczeni niż byliśmy przed wyjazdem: odpoczynek bowiem nie polega na tym, by więcej się ruszać: odpoczynek jest otwartością, wyzwoleniem, zawartym w najprostszym i syntetycznym geście ofiarowania, nie jest zaś biernością kogoś, kto nie ma nic innego do zrobienia. Ofiarowuje naprawdę, z właściwą racją tylko ten, kto rozszerza swój rozum, dlatego że „ofiarować – jak przypomina nam ksiądz Giussani – oznacza uznać, że *substancją, istotą* całego życia jest Chrystus. Jeśli ktoś w czasie nauki lub podczas pracy mówi: »Ofiaruję Ci moją naukę lub moją pracę«, czy jeśli w momencie jakiejś trudności mówi: »Ofiaruję Tobie moje zmartwienie, mój niepokój z powodu kłopotu, jaki przeżywam«, to przede wszystkim oznacza: »Uznaję, że konsystencją i istotą [czyli oddechem], materią chwili, jaką teraz przeżywam, jesteś Ty [Chryste]«<sup>785</sup>.

To jest roszczenie Chrystusa. Bez niego jesteśmy więźniami. Na tym polega znaczenie Jego obietnicy i z tym należy wszystko porównywać! Róbcie, co chcecie, ale porównujcie z tym wszystko i przyglądajcie się, czy jest coś, co może bardziej odpowiedzieć na ten wymóg pełni, jaki odnajdujemy w sobie w każdej chwili, w każdej okoliczności życia, która nie byłaby tym, a mianowicie, że „materią chwili, jaką teraz przeżywam jesteś Ty [Chryste]. Uznaję, że tym, co czyni prawdziwą naukę, pracę, problemy, z jakimi się borykam, jest Twoja Obecność”<sup>786</sup>. Na tym polega prawdziwe uznanie Chrystusa, ponieważ nie jest to Chrystusa abstrakcyjny, ale Pan obecny w czasie, który już nas nie opuszcza. Jakiej zażyłości z Chrystusem potrzeba, aby człowiek w każdej okoliczności mógł oddychać z takim właśnie uznaniem, błagając Go, by się objawił, aby się zmanifestował! „Jeśli Ty, Chryste, jesteś konsystencją chwili, którą przeżywam, tej kartki z książki, którą czytam, pracy, którą wykonuję, smutku lub złości [nic nie jest wyłączone], jakie mnie dopadły, to objaw się w tym wszystkim”<sup>787</sup>.

Stąd też punktem wyjścia jest doświadczenie: tylko w doświadczeniu objawia się to kim jest Chrystus i jakie jest znaczenie stawianej przez Niego pro-

pozycji w celu osiągnięcia szczęścia. My wszyscy, przynajmniej w niektórych momentach życia, przeżyliśmy już takie doświadczenie, lecz ono wiele razy nie wpływa na zmianę mentalności. Jesteśmy irracjonalni, nie podporządkowując rozumu doświadczeniu i dlatego ciągle poszukujemy, tak jakbyśmy niczego nie rozumieli, tak jakbyśmy niczego się nie nauczyli, jakby doświadczenie okazało się bezużyteczne, i przez to życie staje się znacznie trudniejsze. Opłaca nam się patrzeć w twarz doświadczeniu, gdyż w tym właśnie, to znaczy, w rozumieniu tego, tkwi cały trud życia: im więcej czasu potrzebujemy, tym bardziej się trudzimy. Podobnie jak dziecko, które jak długo nie nauczy się pewnych rzeczy, im więcej czasu na to poświęca, tym większy wkłada wysiłek. Cała nasza trudność spoczywa w takim nawróceniu: w rozumieniu, czym jest życie, że życie jest właśnie powierzeniem się owemu Ty. „Przemiana [...]. Pełniejsze zrozumienie tego, czym się jest”<sup>788</sup>.

„Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że cel ludzkiego istnienia osiąga się za pomocą środków, którymi się dysponuje, za pomocą »tego, kim się jest«<sup>789</sup>. A posiadamy w tym celu dwa środki.

a) Instynkt. „To jest to, co odczuwam w sobie, co mnie określa, pociąga i pobudza. Właśnie ów instynkt popycha człowieka do służenia rzeczywistości: pewien zespół danych, których nie można pomijać czy się z nimi nie liczyć”<sup>790</sup>. Dla księdza Giussaniego instynkt nie jest żadną przeszkodą, czymś do odrzucenia, ale środkiem, czymś, czym można się posłużyć, czego nie należy omijać, ponieważ to właśnie ona jest tym, przez co człowiek jest wprowadzony w służbę rzeczywistości.

Napisała mi tego lata pewna dziewczyna: „Wydaje mi się, że drodze mojego pragnienia, z pragnieniem Chrystusa włącznie, jest jakiś istotny moment wielkiego dramatu. Jak w pewnej piosence rosyjskiej, mężczyzna patrząc na piękną kobietę, wspomina swoją żonę, podobnie i ja, patrząc na rzeczy, kochając ludzi, chciałabym pamiętać o Chrystusie, o tym Ty, i mam szczęście, że czasami tak się zdarza, jest jednak taki moment, w którym człowiek musi odrzucić od siebie instynkt, aby pochwycić to, co ma przed sobą”.

Pierwszą reakcją jest wyrwanie z siebie instynktu, aby pochwycić to, co ma przed sobą. Tak jak powiedzieliśmy dzisiaj rano: chcemy odrzucić naszą potrzebę, ponieważ uznajemy ją za słabość; teraz chcemy odrzucić instynkt, ponieważ on przynagla nas do pochycenia tego, co mamy przed sobą.

Jakież inny sposób patrzenia ma ksiądz Giussani, który w obliczu instynktu mówi: „Jakże ludzkie jest to, co ludzkie, jakże ludzkie jest człowieczeństwo”. Zamiast je odrzucać, powinno pojawić się pytanie: „Dlaczego jest mi dane to człowieczeństwo?”<sup>791</sup>. Skoro Bóg wyposażył mnie w cały ten zespół danych, to po co one są? Dla jakiegoś dobra: oto pozytywność, z jaką

ksiądz Giussani patrzy na każdy fakt rzeczywistości, jako coś danego przez Kogoś innego, oto pełne sympatii spojrzenie na to, co ludzkie, na całość człowieczeństwa, jakie jest w nas.

„Ponieważ zawsze ma miejsce taki dramatyczny moment – kontynuuje nasza przyjaciółka – chciałabym, aby absolutnie nie było żadnej osoby [czegoś, co mnie pociąga], która przechodzi przede mną i mnie uderza, nie chciałabym tak bardzo odczuwać fascynacji rzeczami, twarzami, by nie ryzykować popełnienia pomyłki”. Taka postawa wydaje się być bardzo ludzką: ktoś chce kochać, nie chce popełnić pomyłki, a zatem, aby jej nie popełnić, pierwszą myślą, przychodzącą mu do głowy, jest następująca: „Nie chciałabym odczuwać fascynacji rzeczami, twarzami”. W ten sposób chciałaby przekreślić piękno, które ją pociąga.

Najpierw staramy się usunąć instynkt, teraz odrzucamy piękno, a powód jest zawsze ten sam: oszczędzić sobie dramatu życia.

Zobaczcie, w jaki sposób ksiądz Giussani ukazuje prawdę tego, co skrywa się za taką postawą: „Jeśli ktoś chce dobra drugiej osoby, bez zastanowienia jest gotów nawet dla niej umrzeć [akceptuje poświęcenie się dla niej]”. To jest naturalne. A jednak „z powodu jakiegoś oporu, który jest w nas, uciekamy przed ofiarą. Opór wobec czego? To nie jest opór wobec ofiary [...], ale opór wobec piękna. To jest także opór [...] wobec prawdy: nie chcąc prawdy. Jest to przeogromne zamieszanie wynikające z grzechu pierworodnego, a nazywa się ono kłamstwem. Opór wobec ofiary związany jest z przyłgnięciem do kłamstwa, z poddaniem się kłamstwu, ma miejsce dlatego, że jesteśmy kłamcami [...]. [Nasz] opór jest oporem wobec piękna i prawdy”<sup>92</sup>. Zaczynamy bronić się przed pięknem, przed tym samym pięknem, które nas porusza, przywołując do Kogoś innego!

„Ty ciągle mówisz o tym – kontynuuje autorka listu – byśmy nigdy nie cenzurowali naszego człowieczeństwa, co więcej, mówisz, że to właśnie ono prowadzi nas do uznania Chrystusa. I to jest prawda, jestem tutaj właśnie dlatego, że jest to miejsce, które nie boi się mojego człowieczeństwa”. Tak, jesteśmy w miejscu, które nie boi się naszego człowieczeństwa, które z sympatią na nie spogląda, ponieważ to – jak to widzieliśmy tego ranka – jest niezbędne dla uznania Chrystusa, dla fascynacji Chrystusem. Potrzebujemy obu rzeczy: naszego człowieczeństwa oraz fascynacji pięknem, które nas pociąga. Jeśli ktoś nie odczuwa fascynacji rzeczami i obliczami, jeśli chce je przekreślić, oznacza to, nie czuje także fascynacji Chrystusem.

Zrozumienie tych spraw jest czymś niezwykle ważnym, ponieważ często, w obliczu jakiejś zawrotnej sytuacji, wobec lęku przed błędem pojawia się pokusa, by odrzucić własne człowieczeństwo albo piękno (by dana rzecz zbyt nas nie pociągała): lecz jeśli odrzucę moje człowieczeństwo i stanę

się kamieniem, jeśli usunę, sflumię moje człowieczeństwo, to jak będę mógł doznać wzruszenia wobec Chrystusa, jak będę mógł dać się Jemu pociągnąć? Dlatego nie wystarcza zastąpić człowieczeństwa zasadami, jak powiedział Eliot: „Nasze zasady nie ułatwiają nam tak naprawdę lepszego zrozumienia owego Wszystkiego, które rządzi naszym przyłgnięciem do rzeczy, podobnie jak odrobina człowieczeństwa nie potrafi zakomunikować tego żywego piękna ciała, które tak bardzo kochamy”<sup>793</sup>.

„Zmysły [...] stworzone przez Boga – powiedział jeszcze Paul Claudel – nie są jakimiś okrutnymi poplecznikami, lecz naszymi sługami, biegającymi po świecie, dopóki nie odnajdą Piękna”<sup>794</sup>.

Wszystko to jest nam dane w tym celu, by odnaleźć Piękno, by je rozpoznać. Nie mogę uciec od mojego człowieczeństwa, wyrwać z siebie instynktu, ponieważ to, co mnie określa, co mnie pociąga, pobudza jest właśnie tym, co wprowadza w służbę rzeczywistości. Należy zatem zapytać się – i to jest drugi krok stawiany przez księdza Giussaniego – dlaczego jest mi dane to człowieczeństwo?

b) „Tego rodzaju powab, bodziec, przypadkowy impuls mają swój cel. Dlatego też drugim czynnikiem jest świadomość własnego celu w owej wiązce instynktownych dążeń. Natura ludzka bowiem posiada jako czynnik swojego dynamizmu nie tylko instynktowne potrzeby, ale także świadomość celu owych potrzeb”<sup>795</sup>. Posiadając ów instynkt, nie jestem jednak tylko instynktem, ale „ja”, które jest świadome posiadanego celu oraz które wie, że ta energia, ten impet jest stworzony dla jakiegoś celu. Jediną sprawą jest to, by nie zatrzymać się w połowie drogi, by nie zablokować owego impetu odsyłającego nas poza, w celu uniknięcia ofiary, którą zakłada i dramatu, w jaki nas wprowadza.

Tymczasem wiele razy dzieje się to, o czym dalej pisze nasza przyjaciółka: „W ten sposób często sprowadzam moje pragnienie do chęci, a Chrystusa do reguły”; pragnienie sprowadzone do chęci, instynktu, reakcji. Lecz jeśli moje pragnienie jest tylko chęcią pozbawioną celu, jeśli ten instynkt, z samego tylko faktu, że jest we mnie, zawiera oddech nieskończoności, jeśli to zostanie sprowadzone do chęci a Chrystus zredukowany do reguły, czymś normalnym jest, że człowieka ogarnia lęk. Tym, co pozostaje, jest tylko moralizm: zablokować instynkt, by uniknąć pójścia wbrew regule.

W czym tkwi fałsz takiej redukcji pragnienia do chęci, do instynktu? Powiada ksiądz Giussani: „Człowiek w odróżnieniu od zwierząt i innych rzeczy jest świadomy istniejącego związku między ujawniającym się w nim instynktem a całością, to znaczy porządkiem rzeczy”<sup>796</sup>. Instynktu nie można oddzielić od całości ja, z całym nieskończonym porywem, jaki ma w sobie.

Dlatego nie ma tylko chęci: ja jestem instynktem, mającym świadomość celu, odznaczającym się otwarciem na nieskończoność. Uznaje to nawet ktoś taki, jak Pavese: „Tym, czego człowiek poszukuje w przyjemności, to nieskończoność i nikt nie wyrzekłby się nigdy nadziei osiągnięcia tej nieskończoności”<sup>97</sup>.

Jaki zatem jest cel tegoż instynktu, tej naglącej potrzeby? Powiada dalej książd Giussani: „Uporządkowanie instynktu z uwagi na cel, to znaczy, że względu na całość, stanowi podstawowy dar z siebie”<sup>98</sup>. Tenże instynkt, nagląca potrzeba, energia (ów zespół danych) został nam podarowany jako dar, aby podporządkować go wszystkiemu, ponieważ to właśnie w całkowitym oddaniu siebie człowiek odnajduje siebie, jak podpowiada miłosne doświadczenie. „Miłość – powiada papież Benedykt XVI w encyklice – jest »ekstazą«, ale ekstazą nie w sensie chwili upojenia, lecz ekstazą jako droga, trwałe wychodzenie z »ja« zamkniętego w samym sobie w kierunku wyzwoleń »ja« w darze z siebie i właśnie tak w kierunku ponownego znalezienia siebie, a nawet w kierunku odkrycia Boga”<sup>99</sup>.

Ideałem chrześcijańskim nie jest bycie kamieniami, kimś afektywnie niepełnosprawnym; problem w tym, by cała moja energia, całe moje pragnienie pełni, wraz z moim instynktem, odnalazło spełnienie tylko w oddaniu siebie, w powierzeniu siebie nieskończoności.

„A ponieważ nie ma w świecie niczego, co byłoby nieużyteczne [...], stąd pragnienie posiadania, wola posiadania staje się punktem zaczepienia, by rozpocząć długą wędrówkę ku Ty”<sup>100</sup>. A to jest właśnie to, czego my często nie jesteśmy w stanie czynić i dlatego ulegamy instynktowi bądź okrawamy nasze człowieczeństwo. A ponieważ ta wędrówka wydaje się nam być tajemniczą, w próbach zrozumienia jej myślimy sobie: najpierw nabiorę dystansu, a potem potwierdzę daną rzecz. Lecz książd Giussani mówi: „Nie. Jest wręcz odwrotnie! To nie jest tak, że »najpierw ma miejsce dystans a potem jest prawda«: ponieważ jest prawda, dlatego ma miejsce dystans”<sup>101</sup>. W tym wyraża się roszczenie Chrystusa: tylko dlatego, że istnieje prawda, w której człowiek może zobaczyć spełnienie się całego swojego życia, całej swojej afektywności, może on ę w prawdziwy sposób odnosić się do wszystkiego.

Jakiś student opowiadał przyjacielowi o swojej reakcji na pewną niestosowną propozycję: „Była piękna, miałem już prawie powiedzieć tak, chciałem już powiedzieć tak, lecz kiedy zacząłem mówić, do oczu, dzięki Bogu, napłynęły mi łzy. Zmarłem na chwilę i pomyślałem o dniu inauguracji roku pracy, o tym, by nadawać rację wszystkiemu, o moich przyjaciółach. I w ten sposób powiedziałem nie, ponieważ chciałem jej dobra, oraz dlatego, że byłem przekonany, iż to, co chcieliśmy zrobić było instynktowne i pozbawione racji”.

To nie dzieje się tylko w relacjach z drugą osobą, ale także w relacjach z rzeczami, ze wszystkim. W obliczu pokusy życia władzą bądź interesami grupa przyjaciół postawiła mi pytanie: „Jak możemy żyć, by nie ulegać ani władzy ani interesom?”. Czy wiecie, co im odpowiedziałem? Powiedziałem im o dziewictwie: tylko wtedy, jeśli jest prawda, jeśli jest Chrystus, jeśli jest coś, co spełnia życie bardziej niż cokolwiek innego, wówczas człowiek może przeżywać relację prawdy ze wszystkim: z drugą osobą, z interesami, władzą, z rzeczami. Czy odważymy się kiedyś zweryfikować tę propozycję Chrystusa, sprawdzić aż do końca czy propozycja życia, jaką składa nam Chrystus spełnia nasze człowieczeństwo, tzn. naszą afektywność, czy jest dla nas odpowiednia, albo czy pozostajemy w połowie drogi?

Tylko prawda, tylko piękno czegoś, czym żyję, czyni możliwym to, bym nie uległ instynktowi. I nie chodzi o to, by go odrzucić czy ocenzurować, lecz aby uporządkować go zgodnie z celem, z posiadaniem czegoś, co jest potężniejsze, co ma większą atrakcyjność, przez którą całe moje istnienie ze wszystkimi moimi energiami jest przyciągane.

Lecz w jaki sposób mogę uporządkować instynkt, pragnienie wszystkiego? Książd Giussani sięga tutaj wyżej: „Lecz nie jest to ludzkie, jeśli owo oddanie samego siebie nie jest darowaniem siebie jakiejś osobie, nie jest to ludzkie, jeśli nie kocha się osoby. Owo »wszystko« to, w ostatecznym rozrachunku, sposób, w jaki wyraża się jedna osoba: Bóg”<sup>102</sup>. Dlaczego? Dlatego, że jedynym, który odpowiada na pełnię mojego oczekiwania, na pełnię mojego pragnienia nieskończoności, na cały wymóg szczęścia ku któremu popycha mnie moje człowieczeństwo. Tylko to jest w stanie uporządkować wszystko.

„Ponad aktywnością możliwości ducha – powiada Julien Green – jest coś głębszego oraz istotnego, a kiedy ten najgłębszy instynkt zostanie uporządkowany i ukierunkowany na Boga, wówczas wszystko zostaje uporządkowane; lecz jeśli ten najgłębszy instynkt odrywa się od Boga, wszystko inne też się od niego odwraca, czy człowiek zdaje czy nie zdaje sobie z tego sprawy”<sup>103</sup>. Bóg, jednak, Tajemnica, jeśli pozostaje daleki i abstrakcyjny, nie jest w stanie przyciągnąć całego naszego człowieczeństwa. Dlatego potrzebne było wcielenie, potrzebne było – jak przeczuwał to Leopardi – by Piękno, pisane przez duże P, przybrało „odczuwalną formę”, by stało się ciałem. Potrzebna była jakaś „afektywnie pociągająca obecność”, aby przyciągnąć ku Niemu całą moją energię, całą moją afektywność, całe moje pragnienie.

Stąd też jedyną nadzieją jest to: „Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny”<sup>104</sup>. Bez tego, możemy błędzić ile tylko chcemy, możemy zbaczać lub odrywać, lecz niczego nie rozwiążemy, ponieważ ani instynkt ani moralizm nie mogą rozwiązać problemu osoby, problemu czegoś, co jest w stanie



naprawdę odpowiedzieć w adekwatny sposób na wymóg pełni. Dlatego bez piękna Chrystusa obecnego, który „pociąga mnie całego” nie ma możliwości spełnienia się człowieczeństwa, ani tego, byśmy stali się osobami afektywnie usatysfakcjonowanymi.

„Życie człowieka – powiedział św. Tomasz – polega na afekcie, który w zasadniczy sposób je podtrzymuje, w którym odnajduje największą satysfakcję”<sup>105</sup>. Tam, gdzie jest prawdziwe zadowolenie, tam też jest odpowiedź na afektywny problem ludzki.

Jedynie chrześcijaństwo jako piękno, jako atrakcyjność jest w stanie odpowiedzieć na wyzwanie serca, jako jedyne potrafi stawić czoła, podjąć wymóg pełni, jaki jest w sercu, jako jedyne może pokonać odległość, kiedy serce ulega jego atrakcyjności.

Bez Chrystusa nie ma pełni, a zatem nie ma też dziewictwa, pozwalającego na prawdziwą relację ze wszystkim: z rzeczami, osobami, z swoją żoną, z tymi, którzy wraz z tobą pracują, tak, aby władza nie decydowała o wszystkim. Relacja darmowa, relacja osoby afektywnie spełnionej, jest tą, która nie wykorzystuje innych do zapełnienia pustki, która wciąż pozostaje. Bez niej bezużyteczny jest także cały moralizm, ponieważ prędzej czy później i tak ulegniemy.

Dlatego Papież przy wielu okazjach używa słowa „pociąga”, „przyciąga”: „Wcielony Bóg przyciąga nas wszystkich do siebie”<sup>106</sup>, powtarzając często czasownik „pociągać”, „przyciągać”. Powiada św. Augustyn: „Jeśli poeta mógł powiedzieć [cytując Virgiliusza, Ecl. 2]: »Każdy pociągnięty jest przez jego własną rozkosz«, nie przez konieczność, ale przez przyjemność, nie przez przymus, ale przez rozkosz; o ileż bardziej my możemy powiedzieć, że czuje się przyciągnięty przez Chrystusa człowiek, który swą rozkosz odnajduje w prawdzie, w błogosławieństwie, sprawiedliwości, w życiu wiecznym, czyli w tym wszystkim, czym jest Chrystus”<sup>107</sup>.

Życie jest ofiarowaniem się, kochaniem Chrystusa, odnalezieniem w Nim satysfakcji. Dlatego, jeśli Chrystus jest tylko regułą a nie obecnością afektywnie pociągającą, to nie jest możliwe, by spełnił afektywnie człowieka. W tym miejscu widać wielkie znaczenie Chrystusowej obietnicy. Kiedy człowiek doświadczy, że nic go nie satysfakcjonuje, zaczyna rozumieć, że być może opłaca mu się otworzyć na Niego.

Mówiła mi jedna z was: „Kiedy usłyszałam, jak mówiłeś o obietnicy nieskończoności i szczęścia, która zapala się wraz z zakochaniem, oraz o strukturalnej niemożności kogoś drugiego, by zaspokoić tę obietnicę, bardzo mnie to uderzyło: mówiłeś o pewnej ranie, która to determinuje i o tym, że właśnie z tej rany wypływa błaganie kierowane ku Chrystusowi. To wszystko bardzo mnie uderzyło, bardzo dotknęło i nie przestaje o tym rozmyślać:

jakże to jest prawdziwe i jak bardzo dokucza rana niezaspokojonej obietnicy! Każdy z nas może pomyśleć o tysiącu sytuacji, o tysiącu aspektach tej wielkiej prawdy, ale chciałabym cię zapytać: co robić, by ta rana pozostawała otwarta? Wydaje mi się po ludzku czymś nieznośnym podtrzymywanie takiej pozycji. Obietnica, prędzej czy później, musi być spełniona, a im bardziej to odsuwa się w czasie i oczekiwanie staje się zbyt długie, to nas niszczy. Osobiście regularnie popadam w jedną z dwóch przeciwstawnych sobie postaw: albo znieczulam się, szukając satysfakcji w tysięcznych aktywnościach, które odrobinę mi wynagradzają i wdaję się w wielorakie powierzchowne relacje, dzięki którym mniej odczuwam moją samotność, albo rozkwita cynizm, wątpliwość, że inne, prawdziwe człowieczeństwo jest po prostu niemożliwe. Tak, jest w tym jakiś brak wiary”. Czy jednak czy nie jest możliwe to, że ktoś, prędzej czy później, zacznie pytać: lecz Chrystus, obietnica Chrystusa jest w stanie wypełnić?

To właśnie tu jesteśmy na nowo wezwani, by uczynić skok w relację z Chrystusem, to właśnie tutaj zaczynamy zauważać obietnicę. Jezus ukazuje się jako centrum uczuciowości i wolności człowieka; stawiając samego siebie w sercu ludzkich uczuć, sytuuje się prawomocnie jako ich prawdziwe źródło. W ten sposób Jezus odsłania znaczenie swojej obietnicy. Jezus wysuwa roszczenie, że tylko idąc za Nim człowiek naprawdę odnajduje na to odpowiedź. Jak powiada Grzegorz z Nyssy: „Tylko to Dobro [dobro przez duże B] jest naprawdę słodkie, godne pożądania i kochania; cieszenie się nim staje się coraz bardziej impulsem do coraz większego pragnienia”<sup>108</sup>. A następnie kontynuuje: „Pragnienie za każdym razem, gdy zyskuje zaspokojenie [kiedy zaczyna otrzymywać odpowiedź teraz, a nie odsyła wszystkiego na życie wieczne] wzbudza nowe pragnienie wyższego rzędu. Zatem, ponieważ z duszy została usunięta zasłona rozpacz, tak iż mogła ujrzyć nieskończone i nieograniczone piękno umiłowanego przedmiotu [...] podąża ona w kierunku coraz większego pragnienia”<sup>109</sup>.

Ale czy my podejmiemy kiedyś ryzyko zweryfikowania tej obietnicy aż do samego końca?

Tylko ktoś, kto ją weryfikuje, zauważa, że nie musi odrzucać swojego pragnienia, ale że dokonuje się cudowanie to, o czym mówiliśmy wczoraj, a mianowicie nawrócenie pragnienia. Człowiek zaczyna pragnąć, zdumiewa się tym, iż zaczyna pragnąć Tego, który go spełnia i zaczyna za każdym razem pragnąć owego Dobra, tej Obecności, w której serce odnajduje satysfakcję, nie aby je ostatecznie zaspokoić, lecz aby pragnąć coraz bardziej. Jest to niewiarygodne wyzwanie, bardzo dramatyczne, dzięki któremu, o ile będziemy w stanie je podać, to ujrzymy jego spełnienie.

## Zakończenie

Kończę tym, co ksiądz Giussani mówi w zakończeniu ósmego rozdziału: „Jezus Chrystus nie przyszedł na świat, aby wyręczyć człowieka w jego pracy, w jego wolności lub aby wyeliminować życiowe próby [...]. On przyszedł na świat, żeby przywołać człowieka do istoty rzeczy, ukazać mu rozwiązanie wszystkich problemów, jego fundamentalną strukturę i realną sytuację. [...] Jezus Chrystus przyszedł, aby ponownie wezwać człowieka do prawdziwej *religijności*, bez której każda pretensja do posiadania rozwiązania ludzkich problemów jest kłamstwem”<sup>110</sup>. Miłość, praca, wszystko to staje się niejasne, jeśli nie przeżywamy dobrze religijności.

Dlatego życie jest wędrówką, jest napięciem: „Jezusowa koncepcja życia ludzkiego jest więc zasadniczo jakimś napięciem, walką [...], jest wędrowaniem”<sup>111</sup>.

„Bestialscy, jak zawsze przedtem, zmysłowi, samolubni, jak zawsze przedtem, egoistyczni, niedowidzący, jak zawsze przedtem, jednak zawsze zmagający się, zawsze znów wysławiający, zawsze podejmujący marsz na drodze rozświetlonej światłem. Często chromający, opieszali, spóźnieni, wracający, jednak stąpający tą drogą”<sup>112</sup>.

„Życie ludzkie jest [...] wędrowaniem bez wytchnienia; jest poszukiwaniem swojego spełnienia, tzn. poszukiwaniem prawdziwego »siebie samego«”<sup>113</sup>.

Benedykt XVI w Padwie tak powiedział o św. Augustynie: „Przyglądając się uważnie przebiegowi życia św. Augustyna można zauważyć, że nawrócenie nie było wydarzeniem jednego momentu, lecz właśnie drogą”<sup>114</sup>.

I do tej drogi jesteśmy właśnie zaproszeni. Ksiądz Giussani kończy omawiany rozdział genialnym spostrzeżeniem, które przeczytam i na nim zakończę: „Rozpoznanie i naśladowanie Chrystusa (wiarą) rodzi charakterystyczną egzystencjalną postawę, gdzie człowiek jest wybranym i niezmordowanym wędrówcem zmierzającym ku jeszcze nie osiągniętej mecie, pewnym przyszłości, gdyż całkowicie opierającym się na Jego obecności (nadzieja). W całkowitym oddaniu i przyłgnięciu do Jezusa Chrystusa rozkwita [uwaga] nowe przywiązanie [spełnione] do wszystkiego (miłość), które rodzi doświadczenie pokoju, doświadczenie podstawowe dla człowieka będącego drodze”<sup>115</sup>.

# *Niedziela 6 maja, rano*

*Na wejście i na wyjście:*

*Pieśni Basków, Grupa wokalna Oldarra,  
"Spirto Gentil", distribuzione Universal*

**Ks. Pino.** Za chwilę w hymnie z niedzieli będziemy śpiewali: „Niech nam, jak Magdalenie, ukaże się Pan zmartwychwstały, niech wyjdzie naprzeciw i wezwie po imieniu, Pan, co był martwy, a żyje”.

W wędrówce życia, w kroku stawianym każdego dnia, nasze człowieczeństwo żyje jako świadomość, jako afektywność jedynie wtedy, gdy jest ta inicjatywa: inicjatywa Tajemnicy, wychodzącej naprzeciw i wzywającej po imieniu. Za każdym razem, kiedy odmawiamy „Anioł Pański”, czy w liczbie 26 000 jak dziś, czy kiedy jesteśmy sami, drodze do pracy bądź w czasie porządków w domu, ta oczywistość jest tym, co przełamuje wszelką pokusę miary, każdą nędzę naszej małej wiary: „Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny”.

*Anioł Pański*

*Jutrznia*

## ■ SPOTKANIE PYTAŃ

**Giancarlo Cesana:** Zebraliśmy pytania wyłonione wczorajszego wieczoru podczas spotkań w hotelach i wybraliśmy następujące. Pierwsze pochodzi z Węgier: „Jak patrzeć na potrzebę z sympatią a nie jako na etap do pokonania? To znaczy, jak sprawić, aby głód nie został całkowicie zaspokojony przez pożywienie, zachowując odrobinę apetytu, aby tym bardziej smakować jedzenie?”.

**Julián Carrón.** Kto ma problem z usunięciem potrzeby głodu? Ten, kto nie ma pożywienia. Czy ktoś, kto ma pożywienie stawia sobie problem pozbycia się smaku, pragnienia albo czy chce kierować się pragnieniem, aby smakować pożywienie? Czy ktoś chce, aby to był etap do pokonania albo wolałby, by jego uporządkowane człowieczeństwo mogło cieszyć się smakowaniem dobrego wina czy posiłku? To pokazuje do jakiego stopnia odrywamy się od naszego doświadczenia, ponieważ to w doświadczeniu wyłania się, jeśli ktoś je obserwuje, i zauważa, że właśnie potrzeba, w tym przypadku głód, pozostaje w służbie czegoś innego, bez poczucia głodu bowiem nie mógłbym się cieszyć smakiem dobrego jedzenia lub lubego wina.

To samo odnosi się do potrzeby bycia kochanymi. Kto odczuwa potrzebę pokonania etapu bycia kochanym, posiadania potrzeby bycia kochanym? Ten, kto jeszcze nie spotkał osoby ukochanej. Kto spotkał osobę ukochaną nie ma potrzeby przewyciężenia tego etapu: wręcz przeciwnie, ma nieustanne, żywe pragnienie zobaczenia jej na nowo, pójscia odszukania jej. I nie myśli sobie: „Teraz pokonamy ten etap w taki sposób, by ta sprawa, będzie czy nie będzie, nie musiała mnie już więcej interesować”. To jest czysta i bezduszna abstrakcja. Dla nas wielokrotnie chrześcijaństwo jest jakąś abstrakcją! Gdybyśmy rozmawiali o chrześcijaństwie tak, jak mówimy o rzeczach realnych, ale to tak nie działa, a nasza trudność w zrozumieniu tego bierze się stąd, że ono jest dla nas abstrakcją. Dlatego, jeśli nie czynimy doświadczenia, jeśli nie patrzemy na doświadczenie, nie rozumiemy i miotamy się w zawiłościach.

Uczniowie nie mieli takiego problemu, iż prawdą jest, że od samego początku Jego obecność ukazała się tak zdecydowanie, że kiedy obudzili się następnego ranka, złapali się na tym, że pragnęli iść Go odszukać i nie przychodziła im na myśl troska o przewyciężenie tego etapu. A im więcej razy Go spotykali, tym większe było w nich pragnienie kolejnych z Nim spotkań, ponieważ ich potrzeba została objęta, całkowicie podjęta przez Kogoś Innego, objęta spojrzeniem w towarzystwie Kogoś Innego. Dlatego ja pragnę dla mnie, tak jak życzę tego i wam, aby pragnienie, aby potrzeba nie były nigdy etapem do pokonania, gdyż to oznaczałoby, że nie spotkaliśmy niczego, co jest nam potrzebne do życia. Spotkamy wiele osób w życiu, które będą mówić o Chrystusie aż do znudzenia, ale ilu spośród nich znacie, którym Chrystusa jest potrzebny do życia? Po to, aby żyć! Aby wstać rano, pójsć do pracy, popatrzeć na siebie, przyjrzeć się swojej potrzebie..., aby żyć! W przeciwnym razie, jakie znaczenie ma dla mnie to, że jestem chrześcijaninem?

**Cesana.** Potrzeba zatem nie jest tylko wyrazem jakiegoś ograniczenia, lecz jest wręcz warunkiem, by móc cieszyć się odpowiedzią.

**Julián Carrón.** Oczywiście.

**Cesana.** W przeciwnym bowiem razie abstrakcją jest nasze człowieczeństwo.

**Julián Carrón.** Tak.

**Cesana.** Teraz grupa pytań dotycząca pragnienia. „Jeśli pragnienie jest dla szczęścia, to dlaczego można obawiać się swojego człowieczeństwa aż do tego stopnia, że stawiamy opór samemu pragnieniu?”.

**Julián Carrón.** Dlatego, że jesteśmy sami. Boimy się naszego pragnienia, tak jak boimy się głodu, gdy nie ma pożywienia. Boimy się naszego pragnienia, ponieważ jesteśmy sami, ponieważ pojmujemy siebie jako samotnych, a sami nie damy sobie rady, nie potrafimy żyć z tym pragnieniem. Dlatego musimy szukać rozproszenia, musimy szukać czegoś, co by nas oderwało od nas samych, od naszego pragnienia. A jakże trudno jest znaleźć osoby, które w sposobie życia są autentyczne z samymi sobą, ponieważ aby być obecnymi dla siebie samych trzeba mieć przed sobą Obecność, która spełnia pragnienie.

Lecz to jest możliwe, przyjaciele, to jest możliwe. Życie jest czymś znacznie większym niż nasza filozofia, ponieważ jest Chrystus, lecz trzeba być gotowymi do drogi, na której to wszystko, krok po kroku, stawać się będzie doświadczeniem. To jest możliwe: życie jest czymś znacznie więcej niż to, co my zazwyczaj za życie uważamy i może we wszystkim osiągnąć pełnię, intensywność nie z tego świata na tym świecie: stokroć więcej, stokroć razy więcej! Wyzwanie, jakie chrześcijaństwo rzuca życiu, człowiekowi mającemu pragnienie życia, sytuuje się właśnie na takim poziomie.

Ktoś może powiedzieć: „To, co teraz słyszę, to są bujdy!” albo może zacząć się myśleć, że może to jest możliwe. Ja w ogóle nie potrafiłbym mówić o tym, nie potrafiłbym nawet sobie tego wyobrazić, gdyż nie sposób sobie wyobrazić chrześcijaństwo wcześniej, zanim się ono wydarzy. A jest to do tego stopnia prawdziwe, że my, po dwóch tysiącach lat historii, nawet teraz nie potrafimy go sobie wyobrazić; po tym, co usłyszeliśmy o nim i czym przez lata żyliśmy, nawet teraz nie wierzymy, że jest to możliwe. Wyobraźcie sobie kogoś, kto nie miałby takiego doświadczenia, czy byłby w stanie je sobie wyobrazić lub wymyślić. To jest naprawdę wyzwanie, ponieważ stajemy wobec obecności świadczącej o Czymś innym.

**Cesana.** „Co to znaczy, że nawrócenie jest w pragnieniu, zważywszy że, wg naszego myślenia, nawrócenie dotyczy działania albo mentalności?”

I jeszcze jedno pytanie, które powracało bardzo często: „Prosimy o pomoc w następującej sprawie: w jaki sposób podporządkować instynkt celowi?”. Z jednej strony są tacy, którzy redukują pragnienie, ponieważ nie znajdują odpowiedzi, z drugiej zaś ma miejsce jakaś dyktatura pragnienia: jestem spragniony – jak mówił św. Efreń – jestem spragniony, idę do źródła i osuszam je.

**Julián Carrón.** Pierwsze pytanie jest dowodem na to, że chrześcijaństwo dla nas, pomimo wszystko, gdy się temu głębiej przyjrzeć, jest moralizmem, czyli czymś do zrobienia, regułą do zastosowania.

Czasami niektórzy mi mówią: „Gdybym potrafił pójść za moim pragnieniem, to zrobiłbym to, ale ponieważ jestem zaciekle moralistą i skoro Ko-

ściół mówi mi, bym tego nie robił, to nie robię; zrobiłbym to jednak, gdybym mógł”. Z tego powodu jesteśmy ciągle uczuciowo niepełnosprawni, jesteśmy zablokowani, ponieważ nie podjęliśmy ryzyka weryfikacji Chrystusa. Dla wszystkich, dla większości jest on tylko regułą. Pragnienie zostaje zredukowane zostaje do chęci a Chrystus do reguły. W tym jest problem. Lecz jeśli ktoś zaczyna doświadczać satysfakcji, tego, że jest coś, co zaspokaja, wtedy jego pragnienie zaczyna się przesuwać; zamiast mówić głupstwa, że się nie spełniają, zaczyna wybierać coś, co je spełni. Zostawiam to, czego pragnąłem, gdyż to mi nie wystarcza, mniej mnie satysfakcjonuje, wypełnia mnie w mniejszym stopniu niż to, co teraz zaczynam smakować. Jeśli Chrystus tym nie jest, to roszczenie chrześcijańskie jest kłamstwem, jakby Chrystus w gruncie rzeczy nie spełniał, nie był w stanie spełnić obietnicy.

Lecz jeśli ktoś zaczyna doświadczać spełniania się obietnicy, tym co się przesuwa, jest właśnie pragnienie: zaczynam bardziej pragnąć to, a nie tamto, czego pragnąłem wcześniej, ponieważ to bardziej mnie zaspokaja, a ponieważ nie jestem głupcem, skoro w tej sprawie zyskuję coś więcej – czy pozostałobyście przy jedzeniu, które wam nie smakuje, po tym jak poznaliście coś, co wam bardziej smakuje? – pragnienie przesuwa się (zmienia). Tak czy nie? Patrzcie na doświadczenie, tylko na skutek moralizmu ktoś może utrzymywać: „Nie, wolę pozostać tu”. A tymczasem nie! Pragnienie się przesuwa. Potem ktoś może mieć lub nie mieć pieniędzy, by za to jedzenie zapłacić, ale to już jest inny problem; gdyby jednak mógł, jadłby zawsze tylko to; a ponieważ na dodatek owo „pożywienie”, o które chodzi, jest darmowe, byłibyśmy głupcami... nie korzystając z niego.

„Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny!”. To jest wartość obietnicy Chrystusa, która jest obietnicą rzeczywistością, a zatem wyzwaniem dla naszego pragnienia, aż po jego przesunięcie się. Nawrócenie pragnienia: pragnienie przesuwa się w inną stronę. Jeśli tak nie jest, możemy ponawiać wyznanie wiary z Credo, ale nie wierzymy; możemy być prawomyślni aż do szpiku kości, zachowując właściwą doktrynę, lecz nie wierzymy, że jest Coś w historii, co odpowiada na pragnienie człowieka, a zatem Chrystus nie jest odpowiedzią, nawet jeśli jesteśmy prawomyślni do szpiku kości: prawomyślni, właściwa doktryna, a potem błędna praktyka. Nie żyjemy jednak dzięki właściwej doktrynie, chrześcijaństwo bowiem nie jest jakąś właściwą doktryną; chrześcijaństwo jest słowem (doktryną), które stało się ciałem, którego mogę doświadczyć. *Logos*, Piękno stało się ciałem, i dlatego mogę tego doświadczyć.

Tylko to wyjaśnia, że cały dynamizm ludzki, jaki w sobie odnajduję (zwany instynktem, zespołem danych) jest mi dany po to, abym przyłączył się do Obecności, będącej celem, dla którego zostałem stworzony. Ten zespół danych:

pragnienie, instykt, wszystko to zostało mi dane, abym przylgnał, abym mógł wziąć i przylgnać: otrzymałem rękę, po to, by przylgnać, by wziąć coś, osiąść w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Jediną sprawą jest odkryć, być gotowym do pewnej drogi, w taki sposób, że pomalutku wszystko zacznie się ukierunkowywać – właśnie dzięki atrakcyjności piękna – ku temu celowi, a wtedy naprawdę zaczyna się rozumieć: „Teraz rozumiem po co mi został dany instykt, po co mi zostało dane pragnienie, dlatego odczuwam tę potrzebę”. Dlaczego? Dlatego, że Tajemnica tak właśnie mnie stworzyła. A nie stworzyła mnie jako psa, z zespołem najniższych pragnień, chciała bowiem uczynić mnie uczestnikiem pełni nie z tego świata, pełni w Nim. Dlatego jest to pragnienie Jego, który krok po kroku odsłania się przed naszymi oczami. Chrystus objawia nam cel, realizując go. To jak w przypadku kogoś, kto do pewnego momentu, nie ma jeszcze do końca jasnego pragnienia bycia kochanym, a pragnąc tego, myśli: „To mi nie wystarczy”, „To mi nie wystarczy”, „ani to, ani tamto”... Pojawia się ukochana osoba i człowiek ten mówi: „Teraz rozumiem! Teraz pojmuję to, czego pragnąłem w całym tym zamieszaniu. Byłem jeszcze całkowicie w ciemności, lecz kiedy pojawiła się ona lub pojawił się on, odpowiadając na moją potrzebę, zrozumiałem, dlaczego otrzymałem ów zespół danych, całe to moje człowieczeństwo wychylone ku czemuś innemu. A zatem cały mój instykt, moje pragnienie, całe moje człowieczeństwo, moja całkowita potrzeba jest podporządkowana celowi”.

Tym jest wychowanie, tym jest pójście za, tzn. zgoda na to, by dać się pociągnąć przez piękno. Na przykład, ktoś pociągnięty przez to piękno, podporządkowuje całe swoje pragnienie celowi, któremu przyklaskuje: piękno gestu, a wtedy zatrzymuje się. Nie zatrzymuje się, dlatego, że w moralistyczny sposób mówi: „Muszę powstrzymać się od oklasków”, ale dlatego, że będąc w pełni zwróconym ku celowi, tak bardzo wychylonym ku pięknu, cała jego energia nie potrzebuje poddawać się instyktowi i klaskać (jak to natomiast zdarzyło się tego poranka podczas wykonywania pieśni). Pomyślcie o porządku i o śpiewach podczas naszych gestów: dlaczego często nie znosimy już innego sposobu bycia razem, sposobu śpiewania? Dlatego, że nasz sposób jest piękniejszy, dlatego że jesteśmy wychowywani do piękna nie z tego świata. Stąd też niczego się nie wyrzekamy; jesteśmy wychowywani do podporządkowywania wszystkiego temu zespołowi danych (którym inni poddają się na zasadzie instyktu, jednak bez rozumienia celu). My zostaliśmy wychowani, by zobaczyć, że jest o wiele piękniej, kiedy instykt zostaje całkowicie pociągnięty, wsparty, wyciszony przez cel. A to nie ma równych sobie: potrafi to uznać w naszym sposobie śpiewania, w naszym sposobie bycia razem nawet ten, kto przybył jako ostatni. To jest efekt wychowania. Takie też jest życie: dla czegoś więcej. Podporządkować instykt celowi, w każdej rzeczy, służy



właśnie temu czemuś więcej, a nie czemuś mniej, nie dla jakiegoś oszustwa i nie dlatego, że „nie mogę”. Nie, nie, nie: to pozostaje w służbie czegoś więcej. I kiedy ktoś widzi inne sposoby bycia razem, nikt za nimi nie płacze: „Dlaczego nie jesteśmy tacy jak oni?”. Wolimy nasze pieśni, intensywność, z jaką śpiewamy i z jaką troszczymy się o śpiew. I nie potrafimy zamienić tego na nic innego.

**Cesana.** Zatem powiadasz, że czynnikiem sprzyjającym nawróceniu pragnienia, koniecznym do nawrócenia pragnienia, jest obecność przedmiotu pragnienia.

**Julián Carrón.** Oczywiście.

**Cesana.** Natomiast, w nas jest pokusa, by w pracy skupić się na pragnieniu, na przykład na pragnieniu kobiety w oderwaniu od obecności kobiety.

**Julián Carrón.** To dlatego właśnie mówię, że to jest moralizm. To znaczy: musimy tak postępować, ponieważ tak nam kazano postępować a nie dlatego, że człowiek jest zakochany, że spotkał kobietę i dlatego mówi: „Jak pięknie! Tego chcę”, albo zobaczył inny sposób śpiewania czy dostrzegł pewnego rodzaju porządek... A wystarczył ktoś jeden – ksiądz Giussani – który to miał i nam o tym zaświadczył. Z takiego autorytetu zrodził się lud, ponieważ on pomógł wszystkim dostrzec owo piękno, zasmakować i zapragnąć tego Piękna i my teraz nie możemy już inaczej czynić.

**Cesana.** Zatem dyktatura pragnień nie tyle przejawia się tym, że mamy przesadne lub zbyt wygórowane pragnienia, ale że są one pozbawione przedmiotu.

**Julián Carrón.** Dokładnie tak! Niczym zagubiona mina.

**Cesana.** Z tego punktu widzenia kolejne pytanie: „Wydaje mi się, z jednej strony, że całe moje życie jest ciągłym weryfikowaniem prawdziwości tej drogi: z drugiej zaś, twoje upieranie się, by podejmować ryzyko weryfikacji tej obietnicy intuicyjnie każe mi przeczuwać, że oczekuje się ode mnie jakiejś głębszej pracy. Jakiej?”

I jeszcze jedno pytanie: „Do dziś wydawało mi się, że może wystarczy dyspozycyjność serca (pragnienie). Natomiast ty prosisz nas o pracę. Jak nie odbierać tej pracy jako mojego wysiłku, by być odpowiednimi?”

**Julián Carrón.** Dla nas „obowiązek” często równa się “moralizm” i dlatego użycie słowa „praca” albo wyrażenia „coś poruszyć, uruchomić” staje się synonimem moralizmu. Nie! Ktoś, kto lubi mecz, podejmuje wysiłek, zaangażuje się. I kiedy ktoś go zapyta: „Dlaczego nie zostaniesz w domu? Przecież transmitują go w telewizji”. „Ależ skąd, to nie to samo oglądać go w telewizji albo pójść na stadion!”. Ktoś, kto lubi oglądać mecze, właśnie z powodu piękna, angażuje się, wykonuje pewną pracę”. Ktoś się zakochuje: „Dlaczego nie wystarczy ci rozmowa z nią przez telefon? Dzielą nas dwie godziny jazdy samochodem...?”. Ponieważ to nie jest to samo.

Rozumiemy, że coś się wydarzyło, jeśli pozwalamy się temu poruszyć. Dlatego odmiennosc, niekiedy rozpowszechniona także wśród nas, dzięki której chrześcijaństwo jest zdumieniem a nie obowiązkiem, przyjmuje postać monstrualnej głupoty, ponieważ jeśli coś ci się podoba, to ciebie to porusza: właśnie dlatego, że cię zdumiewa, wyzwala całe człowieczeństwo. Jest to do tego stopnia prawdziwe, powiada ksiądz Giussani – jak to czytaliśmy wczoraj – że Chrystus jest jedynym geniuszem, który potrafił dowartościować wszystkie aspekty człowieczeństwa i objawić się im, tzn. uruchomił całe nasze człowieczeństwo, wzbudził pragnienie pójścia za nim następnego dnia i jeszcze następnego. To jest praca, zaangażowanie, jak mówi Szkoła wspólnoty. Bez tego, bez wolności, która przynależy, nie mogę doświadczyć spełnienia się obietnicy. Jeśli nie współdzielił życia, jeśli nie podejmujesz współdzielenia życia, to o co chodzi? O czym mi mówisz? O tym, abyśmy nabrali ochoty, abyśmy zaczęli pragnąć rozsmakowania się w tym, co przeczuliśmy w spotkaniu, byśmy mogli to osiągnąć, do tego stopnia, że stanie się to nasze, oczywiście jedynie za sprawą pracy.

Rzucam wyzwanie każdemu z was: pokażcie mi jakąkolwiek stronicę z ksiązek księdza Giussanigo (weźmy np. *Zmysł religijny* lub *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*), czyż nie znajdziecie tam mowy o wolności, a równocześnie ciągłego przywoływania do zaangażowania człowieczeństwa. Jeśli jest ktoś w Kościele Bożym, kto nawoływał do wolności, kto tego nie chciał nikomu oszczędzić, to nazywa się on ksiądz Giussani. Nie chciał wchodzić po kryjomu: z całą swoją wolnością postawił nam propozycję i zaprosił do jej zweryfikowania. Jeśli za tym nie pójdziemy, jeśli nie zaangażujemy się w tę weryfikację, jeśli w tej weryfikacji zabraknie zaangażowania naszej wolności, jeśli nie nauczę się używać rozumu w taki sposób, jak on mi mówi, jeśli nie nauczę się żyć modlitwą, tak jak on mi podpowiada, jeśli nie nauczę się stać wobec rzeczywistości, tak jak on mi to sugeruje, jeśli nie nauczę się być razem z innymi, tak jak on mi to mówi, nie będę mógł tego doświadczyć.

Możemy być w naszym towarzystwie i być biernymi, z założeniem, że wystarczy być w oweczarni. Podobnie jak ów chłopiec który sądzi, że wystar-

cza sam fakt jego uczestnictwa w lekcjach: „Spójrz, nie proś mnie o nic więcej. Przybyłem na Rekolekcje, nie proś mnie teraz jeszcze o pracę!”. Nie chcę obiecywać wam niczego bez podania wam racji wszystkiego. Ja wam nie obiecuję, że to stanie się wasze, jeśli się nie zaangażujecie, ponieważ nie znam innej drogi, jak droga osobistego zaangażowania.

**Cesana.** Zatem nie można już chodzić na Szkołę wspólnoty tak, jak się chodzi do kina lub teatru, oczekując, że coś się wydarzy.

**Julián Carrón.** To jest oczywiste.

**Cesana.** A, jak powiada ksiądz Giussani w dodatku do „Tracce” na temat Wielkiego Postu, trzeba przestać mówić: „Męczymy się”, ponieważ problemem nie jest wysiłek, który jest czymś nieuchronnym, ale cel.

**Julián Carrón.** Dokładnie tak.

**Cesana.** „Co to znaczy, że w ja jest towarzystwo?”.

**Julián Carrón.** Oznacza to, że jeśli ktoś uświadamia sobie kim jest, to w tej chwili najbardziej oczywistą dla niego sprawą jest ta, że nie czyni siebie sam. Jeśli uświadamiam sobie to, kim jestem, jeśli zdaję sobie z tego sprawę, jeśli teraz uświadamiam sobie to drżenie mojego ja, to zdaję sobie sprawę, że nie czynię siebie sam. Jeśli chcecie to zweryfikować, wystarczy po prostu pomyśleć: „Czy możesz zagwarantować sobie jedną chwilę życia więcej?”. Gdyby ktoś w tym momencie doznał zawału, to czy może dodać sobie przynajmniej jedną minutę życia? Czy twoim przyjaciółom możesz przedłużyć życie choćby o jedną? Czy my wszyscy razem możemy dać życie naszemu przyjacielowi? Jeśli nie potrafimy dokonać tego ani sami, ani wszyscy razem, a jednak mamy życie, to w takim razie, kto nam je daje?

Czy wiecie w czym tkwi problem? W tym, że my to wszystko z góry uznajemy za oczywiste, postępujemy jak dzieci, uznając z góry za oczywiste, że ja istnieje, że samo z siebie wynika to, iż my jesteśmy. I to jest właśnie to, co musimy podać w wątpliwość: to nie wynika samo z siebie. A zatem, kiedy ktoś zaczyna uświadamiać sobie, że to nie wynika samo z siebie, rozumie, że każda chwila życia jest mu podarowana, jak również to, że jeśli żyję w tej chwili, to dlatego, że istnieje Ktoś Inny. Wówczas człowiek zaczyna zdawać sobie sprawę, że powiedzenie ja – jak mówi ksiądz Giussani – jest powiedzeniem: „Ja jestem Ty, który mnie czynisz”. To jest tylko przykład pracy, jaką musimy podjąć. Ja całymi latami czytałem tę stronicę ze *Zmysłu religijnego*,

rozd. X, punkt 4, gdzie jest o tym mowa (opowiadam wam o tym, ponieważ jest czymś bardzo ważnym pomagać sobie rozumieć, co znaczy tego typu praca); mogłem powiedzieć, iż wiem o tym, że „jestem Ty, który mnie czynisz”, że w tym momencie nie daję sobie życia; lecz byłem bardzo, ale to bardzo daleko od powiedzenia: „mam świadomość pewnego Ty, które mnie czyni”. Wiedziałem to, ale zasadniczo nie tak wypowiadałem „ja”. Na tym, według Biblii, polega różnica – mówił ksiądz Giussani w jednym z ostatnich dodatków do „Tracce” – pomiędzy wiedzą a poznaniem. Biblia ukazuje poznanie jako rodzaj zażyłości, dzięki czemu czymś bliskim staje się powiedzenie „ja” z tą obecnością wewnątrz, odkrywając, że towarzystwo jest obecne w ja.

To proste. Powiedzcie mi, wy, którzy macie dzieci, czy potraficie mówić „ja” nie myśląc o waszych dzieciach? W pewnym momencie życia stały się wam tak bliskie, że nie potraficie już mówić ja bez nich. Pomyślcie, ile razy przyszło wam na myśl: „Co będę robić w czasie weekendu?, bez myślenia o dzieciach. Najpierw będziecie musieli rozwiązać ten problem! I gdzie tu miejsce na myślenie o „ja” bez dzieci... one są w was aż po czubek włosów. To oznacza, że wasze dzieci są w was, są wewnątrz sposobu, z jakim wypowiadacie „ja”.

Ja chcę mówić „ja” z taką świadomością Tajemnicy, z jaką wy mówicie „ja”, myśląc o waszych dzieciach, które są w was. Możecie przebywać na wyspach Bahama, na przepięknej plaży i myśleć sobie: „A moje dzieci?”. Nie tylko kiedy są w domu, ale także, kiedy jesteście daleko od siebie, nie możecie przestać myśleć o nich, do tego stopnia was konstytuują.

Chrystus stał się towarzystwem, tak jak dzieci są rzeczywistym towarzystwem dla was, tak przemożnie realistycznie, że na koniec zdziwiliście się powiedzeniem „ja” z taką świadomością. Po to właśnie przyszedł Chrystus: stał się historycznym, realnym towarzystwem, zgromadził nas razem z innymi, dał nam dzieci, przyjaciół, aby nasze ja w ten sposób zostało objęte obecnością innych do tego stopnia, że nie potrafimy już mówić „ja” nie myśląc o nich. Lecz to, bardzo często, jest najbardziej abstrakcyjną rzeczą pośród nas, gdyż inni dla nas są jakby „podatkiem” do zapłacenia, a nie sposobem mówienia „ja”, sposobem, w którym inni są wewnątrz nas. Mam więc nadzieję, że nasze bycie tutaj tak bardzo uobecni nam Tajemnicę, że stanie się ona, właśnie dzięki obecności w tym miejscu, tak bardzo bliska, jak bliskie wam są wasze dzieci. I możemy być tutaj, teraz, w liczbie dwudziestu sześciu tysięcy, w taki sposób, by jutro rano, właśnie dzięki takiemu byciu razem, przez które uobecniła się Tajemnica, człowiek mógł obudzić się z tą świadomością Tajemnicy, doznając zaskoczenia, jak ktoś, kto budzi się ze świadomością dzieci. Jeśli tak nie jest, to nasze bycie razem prędzej czy później przestanie nas interesować.

**Cesana.** A zatem towarzystwo nie jest tylko czynnikiem korygującym, ale jest po prostu możliwością cieszenia się sobą. To jest powód dla którego Bóg przybrał ludzką postać, to znaczy stał się czynnikiem estetycznym.

**Julián Carrón.** Dokładnie tak.

**Cesana.** „Co to znaczy, zatem, że Chrystus jest obecny w każdej chwili, w „odczuwalnej formie”? Czy jeśli ja Go nie uznaję, to On mimo wszystko jest obecny? Czy Chrystus jest teraz, skoro rozumiem, że jest obecny?”. I kolejne pytanie: „Są chwile, w których nie widzę nic pięknego ani w towarzystwie, ani w rzeczywistości. Pytam się więc, czy Chrystus w takich momentach jest nieobecny czy to ja jestem tym, który nie potrafi dostrzec tego piękna?”. Albo jeszcze jedno: „Skoro Chrystus jest tak piękny, to dlaczego tak trudno jest żyć tą zależnością?”.

**Julián Carrón.** Powiem wam bardzo prosto: co odpowiedziałby Jezus, gdyby te wszystkie pytania postawili Mu uczniowie?

Przed wszystkim jednak oni by ich nie postawili. Nie mówmy, że wszystkie te pytania są prawdziwe: niektóre z nich pokazują, że nie wiemy, co mówimy. Czy sądzicie, że Krzysztof Kolumb zadawałby sobie pytanie: „Ale to prawda, że ja odkryłem Amerykę?”. Pomyślcie, czy w jakimkolwiek momencie mogłaby mu przyjść do głowy wątpliwość, że odkrył Amerykę?

Co sprawiało, że Tajemnica uobecniała się uczniom w „odczuwalnej formie”? Fakt, iż znajdowali się wobec wyjątkowej Obecności. Gdyby ktoś zadał uczniom pytanie: „Lecz skąd ty wiesz, że to jest Bóg? Gdzie jest Bóg w odczuwalnej formie? Gdzie jest?” – Tak, jak obecnie: gdzie jest Chrystus w odczuwalnej formie? Gdzie jest?” – Co odpowiedzieliby na to uczniowie: „Właśnie tutaj, w tej namacalnej formie, a ja to uznaję, wiem o tym, dzięki wyjątkowości, jaką mi przynosi”, i to nie dlatego, abym był wizjonerem – patrzę na to samo, na co patrzysz ty, lecz czy ja miałbym osiągnąć coś, dlatego że jestem wizjonerem? – Nie! To ty musisz mi wyjaśnić tę wyjątkowość, ponieważ tym, co mi przychodzi na myśl, patrząc na tę wyjątkowość, jest pytanie: „Lecz kim On jest?”.

A nam, kiedy jesteśmy razem, w obliczu jakiejś odczuwalnej formy, ile razy przychodzi na myśl to pytanie: „Lecz kim On jest?”. Z góry znamy odpowiedź. Szkoła wspólnoty dla nas jest tylko lekcją, a nie możliwością dokonania rzeczywistej weryfikacji, testem, że przeżywam to samo doświadczenie, jakie przeżywali apostołowie. I rozumiem to doskonale, ponieważ ja także kiedyś tak postępowałem: dla mnie czytanie tego pytania z Ewangelii „Lecz kim On jest?”, było czytaniem pytania zapisanego w Ewangelii, nigdy jednak

nie pochodziło ono z rzeczywistości. Obecnie różnica polega na tym, że coraz częściej to pytanie rodzi się z rzeczywistości, z tego, czym żyje.

Zapytał mnie ktoś: „Carrón, gdzie na Placu Św. Piotra zobaczyłeś Chrystusa?”. To jest zasadnicza kwestia, rozumiecie? Z góry przyjmujemy wszystko za oczywiste. Czy możecie wyobrazić sobie taki gest, jaki przeżyliśmy na Placu św. Piotra, bez zadania sobie pytania: „Co my tu robimy? Kto nas postawił razem?”. Jaka jest namacalna forma tej obecności? Jaka jest ta namacalna forma obecności, dzięki której czuję, że moje życie ma takie towarzystwo? Gdzie otrzymuję tego typu propozycję? Gdzie mówi się o człowieczeństwie w taki sposób? Gdzie człowiek znajduje taką sympatię dla człowieczeństwa? Gdzie ktoś może znaleźć osobę, miejsce w całym świecie, w którym można tak patrzeć na człowieczeństwo, w jaki poczuliśmy się objęci spojrzeniem w tych dniach?! Otóż, jeśli przestaniemy odgórnie uznawać wszystko za oczywiste, zaczniemy rozpoznawać, że Chrystus jest obecny, że Chrystus pozostaje. Dlaczego pozostaje? Dlatego, że pozostaje to samo spojrzenie, jakie odnajdujemy w Ewangeliach. I dlatego nie jestem wizjonerem, kiedy Go uznaję, ponieważ dotykam Go dłonią, widzę że jest On obecny, uznaję Jego obecność w sposobie, z jakim zostaję ogarnięty spojrzeniem, w jaki czuję się objęty spojrzeniem: spojrzenie, które nadaje formę temu spojrzeniu.

Wystarczy, abyście pomyśleli, jacy przybyliśmy tutaj i w jaki sposób na siebie patrzyliśmy: widzicie, czy coś się w tych dniach wydarzyło i nie przyjmujcie tego z góry za oczywiste: „Lecz jak to jest możliwe? Dzięki czemu jest to możliwe?”. Nie uprawiamy „teologii”, ale wychodzimy od doświadczenia: „Jakie doświadczenie stało się naszym udziałem w tych dniach?”, a może zaczniemy uznawać Jego obecność w namacalnej formie. Czy zdarzyłoby się to samo, gdybym zamiast przybyć tutaj, udał się na plażę? Czy wracam do domu inny, kiedy uczęszczam tylko na plażę?

**Cesana.** Mówisz nam ciągle, że my przekreślimy Tajemnicę, i w tym sensie redukujemy także rozum, ponieważ gubimy najbardziej realistyczny aspekt rzeczywistości.

**Julián Carrón.** Dlatego mnie interesuje zawsze relacja z rzeczywistością, w przeciwnym razie uprawiamy teologię, nawet bardzo poprawną: jesteśmy prawomyślni, przeprowadzamy poprawny wywód, ale to nie wystarcza.

Ksiądz Giussani jest geniuszem, ponieważ nauczył nas wychodzić zawsze od rzeczywistości, od realnego doświadczenia, aby wprowadzić nas w Tajemnicę: dla niego rzeczywistość jest znakiem, pierwszym przebłyskiem Tajemnicy, pierwszym znakiem, zorzą. Dlaczego wobec pierwszego błysku zorzy mogę stwierdzić, że istnieje światło? Nie dlatego, że je sobie wyobrażam, ale

dlatego, że postrzegam ten pierwszy przebłysk. Nie dlatego, bym był wizjonerem, ale z tego powodu, że nie przestaję używać rozumu w całej jego rozciągłości, bez zatrzymywania się w połowie drogi, by uzyskać odpowiednią rację tej obecności, jaką mam przed oczyma, w taki sposób, by stała się mi bliska głębia rzeczywistości, a nie tylko jej powierzchnia, to znaczy, abym patrzył na głębię rzeczywistości z taką samą zażyłością, z jaką spoglądam na powierzchnię. To daje życiu oddech.

**Cesana.** I wreszcie ostatnia grupa pytań dotyczących poświęcenia i ofiary. „Co to znaczy, że nasz opór jest oporem wobec prawdy a nie wobec poświęcenia?”

„Nie rozumiem, co muszę ofiarować: w codzienności to, co idzie, idzie, natomiast kiedy zdarza ci się jakieś nieszczęście, wówczas być może błagasz. Czy to znaczy, że ofiarowuję tylko wtedy, kiedy coś mi nie wychodzi? W jakiej mierze ofiarowanie zmienia rzeczywistość i co to znaczy oddać wszystko?... w relacji z dziećmi, z pieniędzmi, w normalnym życiu, w życiu kogoś, kto nie dokonuje wyborów na wzór Matki Teresy z Kalkuty, czyli ktoś taki jak my, jak Matka Teresa z Kalkuty.

**Julián Carrón.** Mówił mi wczoraj pewien ojciec, iż powiedział swoim dzieciom: „Carrón chce, byśmy byli święci”. Święci, tak, ale w takim znaczeniu, w jakim mówi to ksiądz Giussani: jako prawdziwi ludzie. Mnie nie interesuje „bycie świętym” według powszechnego wyobrażenia, jakie mamy o świętych: jakiś „dziwny” osobnik; ja chcę żyć, rozumiecie. Chcę żyć z całą moją umiejętnością kochania, z całą moją zdolnością do intensywności. Chcę żyć! Jeśli to utożsamia się ze świętością, doskonale: to jest to, co mówię. Mnie interesuje, abyście żyli, a nie byście byli „pobożni”, bo jeśli będzie „pobożni”, przestaniecie żyć].

Otóż, skoro ja chcę żyć w każdej chwili, to tym, co w sobie odnajduję, jest pragnieniem pełni, zarówno wtedy, gdy mamy jakieś problem lub kiedy go nie mamy. Dla nas Tajemnica jest trochę tak, jak „zapchajdziura”. Nie! Tajemnica – jak powiedzieliśmy – jest wewnątrz ja, w środku. My jednak jesteśmy racjonalistami aż do szpiku kości, dlatego pojmujemy „ja” bez Tajemnicy i myślimy, że Tajemnica dotyczy nas tylko w utrapieniu, ponieważ górę bierze coś innego: skoro nie czynimy siebie... Lecz kiedy ktoś jest na Wyspach Bahama, to czy tam nie potrzebuje pamięci o Chrystusie? Czy potrzebuje jej tylko wtedy, kiedy jest uwięziony w pracy? To jest problem, który nadal jest niezrozumiały. Dlatego dałem przykład z odpoczynkiem. Odpoczynek lepiej wam pokaże, jakie jest wasze pojęcie ja, ponieważ odpoczynek, dla wielu, jest równoznaczny z beczynnością, z brakiem pamięci,

od momentu, gdy nie ma żadnej troski; chyba że – jak to powiedział pewnego dnia Giancarlo – ktoś pojechałby na odpoczynek w jakieś cudowne miejsce, ale ma rurę, która traci, i zatem...

Na nowo w grę wkracza nasza koncepcja ja. Tym, co tak trudno nam zrozumieć, to jest zmysł religijny; nie istniejemy w sensie mentalności, po latach pracy nad *Zmysłem religijnym* nie ma nas: nadal wypowiadamy „ja” bez Tajemnicy i dlatego Tajemnica jest nam potrzebna tylko wtedy, gdy mamy jakiś kłopot. A wy, czy potrzebujecie osoby ukochanej tylko wtedy, gdy dotyka was utrapienie? A kiedy słuchacie jakiejś pięknej piosenki lub oglądacie coś pięknego? Wszystko przywołuje was do ukochanej osoby. Jeśli tak nie jest, to co oznacza być chrześcijaninem? Dlaczego was to interesuje? Co odmiennego wydarzyło się w życiu?

Otóż, ofiara jest najprostszym gestem, jaki mogą wykonać, aby oddychać w każdej okoliczności: pięknej czy brzydkiej. Ten najprostszy gest: „Jak to dobrze, że jesteś Chryste, ponieważ w przeciwnym razie wszystko byłoby tłamszące, nawet najcudowniejsza plaża, ponieważ wszystko jest bardzo maleńkie w stosunku do zdolności duszy.

*Cesana.* A zatem ofiaruje się siebie...

*Julián Carrón.* .... Ofiaruje się siebie całkowicie, ponieważ moje ja, całość mojego ja potrzebuje uznania Kogoś Innego, by móc oddychać: „Żyję ja, nie ja, lecz Ktoś Inny, który żyje we mnie”<sup>116</sup>. To jest oddech życia. Dlatego chrześcijaństwo jest największą obietnicą, jaką może otrzymać człowiek, który pragnie żyć, który chce żyć każdą chwilą; bez tego życie byłoby rozpaczą, w utrapieniu i bez niego, ponieważ kiedy ktoś posiada wszystko i to mu nie wystarcza, to nie ma w tym nic złego, gdyż wszystko jest za małe, by napełnić duszę. *Quid animo satis?* (Cóż może wystarczyć duszy?)<sup>117</sup>.

Dlatego, przyjaciele, przed nami piękna droga do podjęcia. To ofiarowanie się wszystkim, danie siebie w pełni w każdej okoliczności codziennego życia pozwala oddychać; ofiarowanie wszystkiemu wszystkiemu, jak powiada ksiądz Giussani, może być tylko ofiarowaniem się drugiej osobie. Nie chodzi o poświęcenie się organizacji ruchowej czy partii: co mnie interesuje jakaś partia czy organizacja? Jediną rozsądną rzeczą jest całkowite poświęcenie się osobie, Tajemnicy, a dla nas Tajemnicą jest ta, która stała się ciałem: Jezus.

„Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny!”. Oto wyzwanie i zarazem program. Za każdym razem, gdy będzie to czytać, w ciągu najbliższych miesięcy, najbliższych lat, będziecie zawsze mieli przed sobą to wyzwanie: „Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny!”, jest to największa obietnica, jaką człowiek kiedykolwiek usłyszał skierowaną do siebie.



Najbardziej zdecydowaną formą pomocy w tej wędrówce jest Szkoła wspólnoty. To jest praca: ktoś może podjąć tę pracę nie do końca prawdziwie, tak, jakby uczęszczał na lekcje, lecz nie odrabiał zadań. Ale potem niech nie narzeka, że nic się nie wydarza, ponieważ nic nie dzieje się automatycznie. Jak mówię niekiedy do nowicjuszy z *Memores Domini*: wszyscy chcieliby być Beethovenami nie zaczynając jednak od solfeża. Na tym polega nasza zarozumiałość.

Aby zakończyć: mamy jeszcze dwa rozdziały Szkoły wspólnoty: „Dar Du-cha” i „Egzystencja chrześcijańska”, jako praca do wykonania przed latem.

Na okres wakacji proponujemy treść Rekolekcji, które już będą opublikowane, tak abyśmy wszyscy na nowo mogli podjąć to, co tutaj usłyszeliśmy i abyśmy mogli sobie pomagać rozumieć to i czynić doświadczeniem to wszystko, co sobie powiedzieliśmy.

## MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA KS. FRANCESCO VENTORINO

Syn Człowieczy został uwielbiony i Bóg został uwielbiony w Nim, w Nim zostało nam objawione imię Boże. *Deus caritas est* (Bóg jest miłością). Konieczne było, by Syn Człowieczy doznał śmierci, gdyż przez swoją śmierć uwielbił Boga, imię Boże jako miłość. On zwyciężył przez swoją śmierć, Jego miłość do Ojca pokonała nasz strach, nasz każdy grzech, całą naszą nicość. Przez Swoją śmierć pokazał nam piękno Tajemnicy. Dlatego jedynie piękno Ukrzyżowanego pociąga człowieka, gdyż On rozumie wszystko, rozumie całego człowieka, całe ludzkie doświadczenie.

Konieczne jest także, byśmy przez liczne udręki weszli do Królestwa Bożego. Jednak udręki te są związane z faktem, że w naszym życiu ma wzrastać życie Kogoś Innego. Konieczna udręka, by wejść do Królestwa Bożego podobna do jest męki związanej ze zrodzeniem życia, z koniecznym porodem... nieodzowne bóle porodowe, by mogło przyjść na świat nowe życie. I jest to właśnie życie Kogoś Innego, które ma wzrastać w naszym, to jest prawda Kogoś Innego, miłosierna miłość Kogoś Innego, która ma wzrastać w naszym człowieczeństwie. A w tym naszym człowieczeństwie jest także wszelka pokusa świata, którą trzeba przecierpieć i pokonać, zwyciężyć życiem Chrystusowym. To jest konieczna udręka, konieczna po to, aby w świecie objawiło się zwycięstwo Chrystusa, zwycięstwo Boga. „Oto przybytek Boga z ludźmi. On zamieszka pośród nich i oni będą Jego ludem, a on będzie Bogiem z nimi”.

Zwycięstwo Chrystusa – przypominał często ksiądz Giussani – jest w ludzie chrześcijańskim, który się objawia. Ten znak jest nam dawany nieustannie; to jest znak, że przez nas musi on być dawany światu.

## OTRZYMANE TELEGRAMY

*Czcigodny Ksiądz*

*Julián Carrón*

*Przewodniczący Bractwa Comunione e Liberazione*

Z okazji Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione na temat „Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny”, Ojciec Święty przekazuje licznie zgromadzonym uczestnikom serdeczne pozdrowienia wraz z zapewnieniem o swojej duchowej bliskości, a życząc, by to opatrnościowe spotkanie przyczyniło się do odnowienia wierności Chrystusowi dla wielokodusznego zaangażowania się w dzieło nowej ewangelizacji, modli się o udzielenie łask niebieskich oraz przesyła Księdzu, odpowiedzialnym i wszystkim przybyłym specjalnego błogosławieństwa apostołskiego.

*JE ks. kard. Tarcisio Bertone,*

*Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości*

Najdrożsi,

atrakcyjność Jezusa Chrystusa dla naszego życia powołuje nas osobiście do wędrówki: pewni celu, lecz także ze świadomością, iż ona domaga się ciągłego napięcia. W tym tkwi *wartość człowieka*. Dlatego każdy z nas posiada niepodważalną godność, której nikt i nic nie może zniszczyć.

Cenne nauczanie księdza prałata Giussaniego, skondensowane we wspólnym wersecie Jacopone jaśnieje w tym roku jeszcze większym blaskiem w świetle uścisku i słów Benedykta XVI podczas niezapomnianej audiencji z 24 marca br. Niech w każdym z was rozkwita poryw (zapał) odnowionej komunii, byśmy nadal błagali Ojca o coraz bardziej przekonujący wyraz ludzkiego piękna.

Pozdrawiam was w Panu i błogosławię

*JE kard. Angelo Scola*

*Patriarcha Wenecji*

Najdroższy księżu Julián,

nie mogę uczestniczyć w Rekolekcjach, ponieważ muszę być obecny na Zgromadzeniu Biskupów Europejskich, jakie ma miejsce w Romania, poświęcone zagadnieniu wiara-kultura.

Pragnę jednak przesłać wam znak mojej coraz pełniejszej przynależności do tej naszej wielkiej przyjaźni i historii, oraz zapewnienie o mojej osobistej miłości do twojej osoby i niesionej przez ciebie odpowiedzialności.

Mam ciągle w sercu wielkie wydarzenie z Rzymu. Im bardziej je strzegę i pogłębię w pamięci, tym bardziej mnie zaskakuje, aż po wzruszenie, zauważenie nadzwyczajnego „umiłowania”, przez Ducha Pana osoby i życia księdza Giussaniego oraz nadzwyczajnej wolności, z jaką ksiądz Gius utożsamiał się w tym umiłowaniu. Dzięki jego obecności, to umiłowanie ogarnęło i ogarnia, także dzisiaj, nasze życie: oświeca je światłem prawdy, pociesza je darem miłości miłosiernej, otwiera przed nami w każdej chwili wielką i wyjątkową perspektywę misyjną. W ten sposób, jak nas nauczył ksiądz Gius, nasze codzienne życie uczestniczy w budowaniu ludzkiej chwały zmartwychwstałego Pana.

Zapewniam Cię o stałej modlitwie w intencji twojej wielkiej odpowiedzialności i proszę Cię o przekazanie mojego błogosławieństwa wszystkim przyjaciołom.

*JE ks. bp Luigi Negri*  
*Biskup San Marino-Montefeltro*

Drodzy przyjaciele,

pragnę pozdrowić wszystkich uczestników Rekolekcji Bractwa Comunion e Liberazione, uczestnicząc w Zgromadzeniu Ogólnym Konferencji Episkopatu Brazylijskiego, podczas którego przygotowujemy się do V Konferencji Ogólnej Episkopatu Latinoamerykańskiego, jaka odbędzie się w Sanktuarium Nossa Senhora Aparecida.

Ojciec Święty zechciał osobiście zaprosić nasz ruch do uczestnictwa w tym wydarzeniu i zostałem wskazany, aby reprezentować go na tym kongresie tak ważnym nie tylko dla Ameryki łacińskiej, ale też dla całego Kościoła.

Powierzam się waszym modlitwom, aby fascynacja spotkaniem z Panem i pasją komunikowania go, czego nauczyliśmy się z doświadczenia charyzmatu, mogła być żywym znakiem nowości podczas wykonywania naszej pracy.

Modłę się także za was wszystkich w tym wielkim momencie łaski, abyście potrafili odpowiadać na naglące zaproszenie do misji, jakie z mocą potwierdził papież Benedykt XVI na Placu św. Piotra.

Uściski wraz z błogosławieństwem od Pana

*JE ks. bp Filippo Santoro*  
*Biskup Petrópolis*

## TELEGRAMY WYŚLANE

*Jego Świątobliwość  
Benedykt XVI*

Wasza Świątobliwość, pamięć o darze Ducha Świętego, jakim stało się wielkie spotkanie na Placu św. Piotra, przepełniło uczucia 26 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione, uczestniczących w Rekolekcjach w Rimini, oraz wszystkich przyjaciół połączonych drogą satelitarną z 66 krajów, w tym roku po raz pierwszych także w Betlejem.

„Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny”. To zdanie Jacopone z Todi stało się tematem dni rekolekcyjnych, przywołując nas do uporczywego podkreślania przez Waszą Świątobliwość piękna Chrystusa obecnego, które nas pociąga.

Zaproszenie Ojca świętego do życia „głębką wiarą osobistą i mocno zakorzenioną w żywym Ciele Chrystusa, jakim jest Kościół, który gwarantuje teraźniejszość Chrystusa z nami”, przynagliło nas do pogłębienia Jezusowej koncepcji życia, jakiej uczymy się z żywego, w niepojęty sposób, świadectwa księdza Giussaniego.

W ten sposób odkryliśmy także pilną potrzebę „poszerzania rozumu”, by móc weryfikować obietnicę Jezusa z Nazaretu, będąca odpowiedzią na nieskończone pragnienia i potrzeby naszego serca.

Modlimy się w intencji bliskiej już podróży apostolskiej do Ameryki Łacińskiej, prosząc Matkę Bożą de Aparecida, by wspierała codzienną pasję Waszej Świątobliwości wobec przeznaczenia naszych braci w człowieczeństwie i w niepohamowanym obwieszczaniu, że Bóg ulitował się nad naszą nicością i stał się ciałem i krwią, by ocalić nasze człowieczeństwo i aby obdarzyć nas „wiarą, będącą przyjaciółką inteligencji”.

Jako mały znak woli wierności Piotrowi we wszystkim wskazaliśmy jako „książkę miesiąca” dla wszystkich naszych przyjaciół rozsianych po świecie publikację Waszej Świątobliwości *Jezus z Nazaretu*, pragnąc, za Twoim przykładem, zacząć żyć w naszej codzienności taką samą zażyłością z Jezusem.

Ks. Julián Carrón

*JE Ksiądz Kardynał Tarcisio Bertone  
Sekretarz Stanu Stolicy Świętej*

Eminencjo, 26 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione, zgromadzonych w Rimini na dorocznych Rekolekcjach oraz tysiące osób z 66 krajów połączonych drogą satelitarną wyrażają swoją wdzięczność za przesłanie nadesłane w imieniu Ojca Świętego, którego obecność zdominowała rekolekcyjne dni żywym wciąż wspomnieniem wielkiego spotkania na Placu Św. Piotra z 24 marca tego roku.

Ciągle gotowi, by służyć Kościołowi kroczącemu w historii, dając świadectwo, że „Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny”, zgodnie ze stwierdzeniem Jacopone z Todi, przyjętym jako tytuł Rekolekcji, prosimy Matkę Bożą i księdza Giussaniego, by wspierali Jego odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi.

Ks. Julián Carrón

*JE Ks. bp Angelo Bagnasco  
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch*

Ekscelencjo, 26 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione zgromadzonych w Rimini na tradycyjnych Rekolekcjach, oraz tysiące osób połączonych drogą satelitarną z 66 krajów, medytując na temat „Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny” (Jacopone z Todi), zgłębiali świadomość, że wydarzenie chrześcijańskie odpowiada potrzebom naszego człowieczeństwa. Dlatego ponownie wyrażamy Ekscelencji naszą wdzięczność za w najwyższym stopniu rozumną obronę pierwotnej natury człowieka jako bytu zależnego wyłącznie od Boga, a zatem wolnego od wszelkiej władzy.

Prosimy Matkę Bożą o wsparcie dla Jego batalii na rzecz prawdy, na drodze wskazanej wszystkim przez Benedykta XVI.

Ks. Julián Carrón

*JE Ks. bp Giuseppe Betori*  
*Sekretarz Konferencji Episkopatu Włoch*

Ekscelencjo, 26 000 członków Bractwa Comunion e Liberazione zgromadzonych w Rimini na tradycyjnych Rekolekcjach, oraz tysiące osób połączonych drogą satelitarną z 66 krajów, medytowało na temat „Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny” (Jacopone z Todi).

Ożywieni wolą trwania w służbie Benedykta XVI, który w Veronie dał nowy impuls do pasji komunikowania piękna bycia chrześcijanami w społeczeństwie włoskim, angażujemy się w różnych wymiarach życia, aby nieść orędzie Jezusa z Nazaretu, będącego początkiem pełni życia, jakiego wszyscy pragną.

Ks. Julián Carrón

*JE Ks. bp Josef Klemens*  
*Sekretarz Papieskiej Rady do Spraw Świeckich*

Ekscelencjo, 26 000 członków Bractwa Comunion e Liberazione zgromadzonych w Rimini na tradycyjnych Rekolekcjach, oraz tysiące osób połączonych drogą satelitarną z 66 krajów, medytowało wokół słów „Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny” (Jacopone z Todi).

Także w tym roku JE ksiądz biskup Stanisław Ryłko przyniósł nam uścisk całego Kościoła, naszej matki, któremu chcemy nadal służyć jako ochrzczeni we wszystkich środowiskach życia i pracy, idąc za wielkim Papieżem Benedyktem XVI, pierwszym świadkiem piękna Chrystusa w świecie.

Ks. Julián Carrón

*JE Kardynał Angelo Scola*  
*Patriarcha Wenecji*

Najdroższy księżu Kardynale, dziękujemy za słowa nadesłane nam z okazji naszych Rekolekcji, podczas których staraliśmy się pogłębiać Jezusową koncepcję życia, z której wypływa wszelka wartość naszego człowieczeństwa, potrzebującego Nieskończoności, która jako jedyna jest w stanie porwać wszystkich ku prawdzie. Pragnąc żyć, jak nas o to prosił Be-

nedykt XVI, wiarą głęboką osobistą i zakorzenioną w Kościele, wierni żywemu ojcostwu księdza Giussaniego prosimy o modlitwę w intencji świętości całego ruchu.

Ks. Julián Carrón

*JE Ks. bp Luigi Negri*  
*Biskup S. Marino – Montefeltro*

Najdroższy księżu Biskupie, wdzięczni za otrzymane przesłanie, uobecniające go w ten sposób na naszych Rekolekcjach, pragniemy powiadomić, że medytując nad słowami „Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny”, jesteśmy bardziej pewni piękna Chrystusa, który przyciąga nas do Siebie, w które jako pierwszy wprowadził nas ksiądz Giussani. Pozostawajmy nadal w bliskości we wspólnym świadectwie danym „wierze będącej przyjaciółką inteligencji”, o której mówił Benedykt XVI w Veronie.

Ks. Julián Carrón

*JE Ks. bp Filippo Santoro*  
*Biskup Petrópolis (Brazylia)*

Najdroższy Księżu Biskupie, wdzięczni za otrzymane pozdrowienia zapewniamy o modlitwie w intencji Jego uczestnictwa w Zgromadzeniu Ogólnym Biskupów Ameryki Łacińskiej, abyś mógł być świadkiem piękna Chrystusa, który nas przyciąga, wnosząc wkład w misję Kościoła w wierności zaproszeniu, jakie Benedykt XVI odnowił 24 marca w Rzymie.

Ks. Julián Carrón



*Dodatek*

# SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Opracowane przez Sandro Chierici

(Przewodnik po dziełach sztuki, które towarzyszyły słuchaniu muzyki klasycznej, rozbrzmiewającej podczas wchodzenia i wychodzenia z salonu)

Im bardziej człowiek jest wrażliwy i świadomy, tzn. im bardziej może być człowiekiem, tym bardziej zdaje sobie sprawę, że nie potrafiłby nim być. [...] Człowiek nie może spełnić samego siebie inaczej, jak tylko przez zaakceptowanie miłości Kogoś Innego. [...] „Rozpoznanie i naśladowanie Chrystusa (wiara) rodzi charakterystyczną postawę, gdzie człowiek jest wybranym i niezmordowanym wędrowcem zmierzającym ku jeszcze nieosiągniętej mecie, pewnym przyszłości, gdyż całkowicie opierającym się na Jego obecności (nadzieja). W całkowitym oddaniu i przyłgnięciu do Jezusa Chrystusa rozkwita [uwaga! nowe przywiązanie [spełnione] do wszystkiego (miłość), które rodzi doświadczenie pokoju, doświadczenie podstawowe dla człowieka będącego drodze (L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako rozszczenie*).

## I

1. Vincent Van Gogh, *Portret Camille Roulin*. Amsterdam, Van Gogh Museum.
2. Vincent Van Gogh, *Portret Patience Escalier*. Kolekcja prywatna.
3. Vincent Van Gogh, *Młoda chłopka w słomkowym kapeluszu siedząca w zbożu*. Berno, Kolekcja prywatna.
4. Franco Griosi, *Grad na zbiorach*. Neapol, Kolekcja Griosi.
5. Edvard Munch, *Melancholia*. Oslo, Muzeum Muncha.
6. Edvard Munch, *Melancholia (Laura)*. Oslo, Muzeum Muncha.
7. Henri Matisse, *Kobieta przed akwariem*. Chicago, Sztuka Instytutu.
8. Edvard Munch, *Dziewczyny na moście*. Moskwa, Muzeum Puszkina.
9. Carlo Carrà, *Oczekiwanie*. Genua, Kolekcja prywatna.
10. Carlo Carrà, *Zmoknięci*. Genua, Kolekcja prywatna.
11. Fausto Pirandello, *Susza*. Rzym, Narodowa Galeria Sztuki Nowożytniej.
12. Vincent Van Gogh, *Zrozpaczony starzec*. Otterlo, Rijksmuseum Kröller-Müller.
13. Charles de Groux, *Pijak*. Tournai, Muzeum Beaux-Arts.

## II

14. Caravaggio, *Powołanie Mateusza*. Rzym, kościół św. Ludwika Francuskiego.
15. *Wskreszenie syna wdowy Nain*, mozaika. Montreal, Katedra, nawa południowa.
16. *Ocalenie tonącego Piotra*, mozaika. Montreal, Katedra, nawa południowa.
17. *Wskreszenie córki Jaira*, mozaika. Montreal, Katedra, nawa południowa.
18. *Uzdrowienie kobiety cierpiącej na krwotok*, mozaika. Montreal, Katedra, nawa południowa.
19. *Uzdrowienie opętanego*, mozaika. Montreal, Katedra, nawa południowa.
20. *Uzdrowienie trędowatego*, mozaika. Montreal, Katedra, nawa południowa.
21. *Uzdrowienie chromych i ślepych*, mozaika. Montreal, Katedra, nawa północna.
22. *Uzdrowienie niewidomego od urodzenia*, mozaika. Montreal, Katedra, transept południowy.
23. *Uzdrowienie chorego z suchą dłonią*, mozaika. Montreal, Katedra, nawa południowa.
24. *Rozmnożenie chlebów i ryb*, mozaika. Montreal, Katedra, nawa południowa.
25. *Uzdrowienie pochylonej kobiety*, mozaika. Montreal, Katedra, nawa północna.
26. *Uzdrowienie dziesięciu trędowatych*, mozaika. Montreal, Katedra, nawa północna.
27. *Uzdrowienie dwóch niewidomych*, mozaika. Montreal, Katedra, nawa północna.
28. *Uzdrowienie paralityka*, mozaika. Montreal, Katedra, nawa północna.
29. *Uzdrowienie paralityka przy sadzawce*, mozaika. Montreal, Katedra, transept południowy.
30. *Jezus i samarytanka*, mozaika. Montreal, Katedra, transept południowy.
31. *Wskreszenie Łazarza*, mozaika. Montreal, Katedra, transept południowy.
32. *Uczniowie z Emaus*, mozaika. Montreal, Katedra, transept południowy.
33. *Wieczera w Emaus*, mozaika. Montreal, Katedra, transept północny.

34. „*Czy serce nie pałało w nas?*”, mozaika. Montreal, Katedra, transept północny.
35. *Powrót uczniów do Jerozolimy*, mozaika. Monreale, Katedra, transept północny.

### III

36. Paul Gauguin, *Dolinka z drzewami na Taiti*, szczegół. Winterthur, Jaeggli-Hahnloser.
37. Vincent Van Gogh, *Kościół z Auvers*. Paryż, Muzeum d’Orsay.
38. Vincent Van Gogh, *Spacer przy świetle księżycy*. San Paolo, Muzeum Sztuki.
39. Vincent Van Gogh, *Para zakochanych*. Kolekcja prywatna.
40. Vincent Van Gogh, *Aleja z domami na przedmieściach Arles*. Kiel, Fundacja Pommern.
41. Edvard Munch, *Płodność*. Oslo, Muzeum Mucha.
42. Vincent Van Gogh, *Wieśniacy uprawiający ziemniaki*. Otterlo, Muzeum Kröller-Müller.
43. Jean-François Millet, *Sadzący ziemniaki*. Boston, Muzeum Sztuk Pięknych
44. Jean-François Millet, *Zimowy wieczór*. Boston, Muzeum Sztuk Pięknych.
45. Jean-François Millet, *Kobiety szyjące przy świetle lampy*. Boston, Muzeum Sztuk Pięknych.
46. Cagnaccio di San Pietro, *Łzy od cebuli*. Venezia, Camera del lavoro.
47. Jean-François Millet, *Zbiór kukurydzy, lato*. Boston, Muzeum Sztuk Pięknych.
48. Galileo Chini, *Zbiór konopii*. Kolekcja prywatna.
49. Paul Gauguin, *Żeńcy*. Londyn, Courtauld Institute Galleries.
50. Vincent Van Gogh, *Kobieta zbierająca pszenicę*. Amsterdam, Muzeum Van Gogh.
51. Vincent Van Gogh, *Siewca*, szczegół. Otterlo, Muzeum Kröller-Müller.
52. Jean-François Millet, *Pasterka z trzodą i psem*. Boston, Muzeum sztuk Pięknych.
53. Pietro Cavallini, *Chrystus Sędzia*, szczegół. Rzym, Święta Cecylia
54. *Ikona Chrystusa*. Monastyr św. Katarzyny na Górze Synaj.

55. *Chrystus na tronie*, mozaika. Istambuł, Święta Zofia.
56. *Cristo chalkites*, mozaika. Istambuł, ex-monastyr Św. Zbawiciela w Chora.
57. *Chrystus Pankrator*, mozaika. Istambuł, ex-monastyr Św. Zbawiciela w Chora.

## DYREKTORIUM DLA GRUP BRACTWA

Niniejsze wskazówki, wypływające z doświadczenia tych lat stanowią odpowiedź na wyrażone przez grupy Bractwa pragnienie, aby ich życie, zarówno w wymiarze osobistym, jak i wspólnotowym mogło być przeżywane z najwyższą powagą.

### **1. Posłuszeństwo wskazaniom pochodzącym od prowadzącego całe Bractwo**

Uczestnik Bractwa zaproszony jest do posłuszeństwa względem wskazań pochodzących od prowadzącego całe Bractwo. Posłuszeństwo to ma być wyrazem odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu Ruchu, aż po głębokie przywiązanie osobiste.

### **2. Natura grupy i jej uczestnicy**

Grupa składa się z osób dorosłych, które z wolnością ją wybierają bądź tworzą. Przewodnią ideą Bractwa jest odkrycie, że odpowiedzialność człowieka dorosłego nie ogranicza się do własnej pracy i rodziny, ale dotyczy również jego osobistej świętości: chodzi o odpowiedzialność za własne życie jako drogę do świętości, czyli za życie jako powołanie.

Człowiek dorosły, jako osoba odpowiedzialna, łączy się z innymi, którzy rozpoznają tę samą odpowiedzialność wobec życia pojętego jako powołanie.

Wedle metody proponowanej przez Ruch, wszyscy powinni pragnąć uczestniczyć w grupie Bractwa. Nie przekreśla to jednak faktu, iż przynależność do Bractwa jest decyzją osobistą.

### **3. Prowadzenie: każda grupa powinna być prowadzona**

Każda grupa powinna być prowadzona. Prowadzący nie utożsamia się automatycznie z postacią przeora, lecz z osobą posiadającą autorytet w sensie ewangelicznym: osoba odznaczająca się wiarą, mogąca nawet pochodzić spoza grupy.

Prowadzący powinien komunikować pewną metodę życia: uczy on sprawować wszystko do jednej, zasadniczej idei. Jeśli wpatrujemy się w tę ideę, jeśli ją medytujemy i kochamy, wówczas może zrodzić się „cała reszta”. Źródłem naszej metody jest fakt, iż życie chrześcijańskie rodzi się ze spotkania z pewną obecnością, której naśladowanie prowadzi do przemiany człowieka. To właśnie w kontekście tej przemiany siebie powoli rodzi się i dojrzewa idea reguły.

Zadaniem prowadzącego jest wspomaganie autentycznego zaangażowania się w wiarę. Prowadzący wskazuje grupie kierunek, wspiera ją, wspomaga w korygowaniu nieuniknionej tendencji do sztuczności i moralizmu.

Stała więc z osobą „zewnątrzną” w stosunku do grupy (kapłan, odpowiedzialny Ruchu, członek *Memores Domini*) może pomóc w uniknięciu wywyższania własnej grupy na rzecz jedności całego Bractwa, które nie jest federacją autonomicznych rzeczywistości.

Każda grupa musi mieć przeora, który pełni funkcję sekretarza (ogłoszenia, dystrybucja tekstów, itd.) oraz funkcję porządkową. Przeor postępuje zgodnie ze wskazaniem otrzymanymi z Centrum za pośrednictwem odpowiedzialnego diecezjalnego i regionalnego oraz członka egzekutywy, któremu jest powierzona opieka nad danym regionem.

#### **4. Reguła**

Zadaniem reguły w życiu grupy jest wspomaganie wzrostu więzi pomiędzy osobą a Chrystusem oraz, w konsekwencji, wzrost Ruchu w służbie Kościołowi.

##### *a) Modlitwa*

Każda grupa jest zobowiązana do wyznaczenia sobie reguły modlitwy: może to być wieczorna recytacja „Zdrowaś Maryjo” lub uczestnictwo w codziennej Mszy Świętej. Nie jest istotne, czy wybiera się wersję minimalistyczną czy też maksymalistyczną. Tym, co jest istotne, to sam gest modlitwy oraz należna mu wierność.

##### *b) Ubóstwo*

Comiesięczny, wiążący się z ofiarą, wkład w fundusz wspólny całego Bractwa ma na celu pielęgnowanie świadomości tego, czym jest ubóstwo pojęte jako cnota ewangeliczna. Mówi św. Paweł: „Nie mamy nic i posiadamy wszystko”. Prawdziwym sposobem na to, aby posiadać wszystko, jest odewrwanie się od wszystkiego. Można się zobowiązać na jedną tylko złotówkę, ale wierność w przekazywaniu tej kwoty posiada zasadniczą wartość jako gest przywołania, gdyż jest gest konkretny i jednoczący.

Gdyby ktoś nie potraktował poważnie tego wskazania, nie powinien uważać się za uczestnika Bractwa.

##### *c) Wzrost znajomości nauki Kościoła*

Pogłębieniem o charakterze katechetycznym jest w Ruchu Szkoła wspólnoty: rozświetla ona naszą permanentną formację. W jej obrębie dowartościowaniem powinny się cieszyć Rekolekcje oraz „aktualne” teksty Ruchu, wyjaśniające kontekst, w jakim sytuuje się „droga” wyznaczona przez Szkołę wspólnoty.

Jeśli Szkoła wspólnoty odbywa się w jakimś innym miejscu (jako wynik misyjnej obecności dorosłych w środowisku), grupa Bractwa powinna medytować Rekolekcje lub teksty wskazane przez Ruch. Nie powinno jednak brzkować odniesień do Szkoły wspólnoty.

#### **5. Dzieło**

Dziełem Bractwa jest wzrost Ruchu w służbie Kościołowi. Podjęcie specyficznych zadań powinno zatem być podporządkowane temu celowi (zobacz: *List do nowo przyjętych do Bractwa*).

## WIZERUNEK GRUPY BRACTWA

### 1. Uwaga wstępna

Przynależność do Bractwa ma charakter osobisty: trwa ona i ma swoją wartość w grupie lub bez niej. To jest podstawowa zasada, w oparciu o którą osoba żyje wiarą, będąc posłuszną „z serca”, to znaczy w sposób wolny i bezpośredni, „tej formie nauczania, której zostaliśmy poddani” (Joseph Ratzinger, *Prezencja nowego Katechizmu*, „L'Osservatore Romano” z 20.01.1993).

Przedstawiony poniżej wizerunek grupy Bractwa jest sposobem, który może pomóc w osobistym przyłgnięciu do całego Bractwa.

### 2. Cel i natura Bractwa

Grupa Bractwa jest miejscem chrześcijańskiej przyjaźni, to znaczy przywoływania i pamięci o własnym nawróceniu: miejscem, które ułatwia i umacnia chęć życia dla Chrystusa. Bez wątplenia, o wiele łatwiej jest być korygowanym niż korygować samego siebie, stąd pożyteczne jest istnienie miejsca, które nas przywołuje. Grupa Bractwa, jako obraz całego Bractwa, „jest wyrazem uświadomienia sobie, że jesteśmy w drodze, że mamy swoje przeznaczenie, a zatem jest pomocą w pogłębianiu świadomości” (Luigi Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, San Paolo, Cinisello Balsamo 2002, s. 105). Jest on „bliskością osób, którą się przyjmuje jak szkołę, [...] w której uczymy się kochać drugiego człowieka” (Tamże, s. 168).

„Powinna ona stać się miejscem, które nas mobilizuje i zmienia” (Tamże, s. 39).

Grupy Bractwa pomagają w dążeniu do osobistej świętości i w przeżywaniu swojego powołania: umożliwiają realizację „potrzeby [...] życia wiarą i zaangażowaniem się w nią” (Luigi Giussani, *List do nowo przyjętych do Bractwa*, tamże, s. 249), aby w ten sposób współuczestniczyć w dziele zbawienia, przyniesionym na świat przez Chrystusa w Jego Kościele.

### 3. Metoda (Jakim kryterium kierować się przy wyborze grupy?)

Kryterium, jakim należy kierować się przy wyborze grupy jest bliskość, możliwość współdzielenia życia, czego należy pragnąć. Pierwszym stopniem bliskości, pozwalającym dostrzec wartość wszystkich innych, jest powinowactwo wynikające z powołania. W tym sensie grupy Bractwa „powinny powstawać w oparciu o naturalne współdziałanie i decyzje osób, wolne od uprzednio ustalonych schematów („środowiskiem” są relacje międzyludzkie, którym należy się pierwszeństwo przed terytorium czy klasą społeczną)” (Tamże, s. 40).

Grupa Bractwa może zrodzić się z dawnej przyjaźni, ale konieczność powstania towarzystwa takich osób wiąże się przede wszystkim z ich wiarą oraz potrzebami, jakie niesie życie.



Rezultatem istnienia tego rodzaju towarzystwa jest odkrywanie braterstwa z coraz większą liczbą osób, to znaczy misyjność – najwłaściwszy wyraz doświadczenia Bractwa.

Istotnie, „Konkretne wyrażenie wspólnotowości wciąga zatem całe nasze życie do tego stopnia, że to, co wydarza się drugiemu, nie może już pozostać bez wpływu na nas i bez zaangażowania się naszego życia (Luigi Giussani, *List do nowo przyjętych do Bractwa*, tamże, s. 251-252).

#### 4. Reguła i prowadzenie

Reguła sugerowana grupom Bractwa jest propozycją pomocy dla każdego w jego zobowiązaniu, jakie przyjął, wstępując do Bractwa. Przewiduje ona:

- minimum codziennego zaangażowania w *modlitwę*;
- konkretne wychowanie do *ubóstwa* (także gdy chodzi o wartość pieniędzy, poprzez *fundusz wspólny*);
- wspieranie *dzieł ruchu* (możliwie poprzez jakieś konkretne dzieło)
- pogłębianie znajomości *nauki Kościoła*.

W każdym razie, grupy Bractwa „nie mogą wyrażać siebie przez dyskusję nad tekstem” (Tamże, s. 83), która nie byłaby porównywaniem się z materialnymi i duchowymi wymogami życia.

Wyjaśnia to również zadanie i sposób prowadzenia Szkoły wspólnoty. „Szkoła wspólnoty, jeśli jest dobrze przeżywana, powinna stawać się dla osób dorosłych Bractwem. [...] Stąd Szkoła wspólnoty jest swego rodzaju „niedoszłym” Bractwem, tzn. nie jest jeszcze Bractwem, gdyż rozgrywa się bardziej w zewnętrznej warstwie naszego zaangażowania; jest raczej jakimś ćwiczeniem niż życiem” (Tamże, s. 167). Potencjalnie wszystko jest Bractwem.

Grupy Bractwa są prowadzone: przez *Rekolekcje*; przez powracanie do ich treści podczas *Dni skupienia* i ewentualnie przez *Spotkania regionalne*. *Przeor* pełni ważną funkcję sekretarza, którego głównym aspektem jest przekazywanie wskazówek płynących z Centrum; nie jest on nieusuwalny, jako że każdy jest odpowiedzialny za życie własnej grupy Bractwa. Poszczególne grupy mogą wybrać na swoich „przewodników” osoby cieszące się autorytetem w ewangelicznym sensie, znane również poza grupą, ale – w każdym bądź razie – zatwierdzone przez Kierownictwo.

Celem wszystkich wskazań jest wzrastanie chrześcijańskiego człowieczeństwa: jest to człowieczeństwo wyraźnie i konkretnie inne w sposobie myślenia, odczuwania i – w miarę możliwości – postępowania.

Całe Bractwo bez wątpienia czerpie swoją spójność z ruchu i z kierunku, jaki ten mu nadaje. Nie ma potrzeby dodawania innych narzędzi do kierowania Bractwem poza tymi, które już istnieją (listy i wystąpienia Założyciela, diakonia centralna, odpowiedzialni regionalni, itd.). Ważne jest natomiast to, aby obecnie istniejące narzędzia były wykorzystywane i przeżywane na serio oraz – w miarę możliwości – przygotowywane, przez osobisty wkład i wysyłanie

pytań do tych, którzy są za nie odpowiedzialni. Szczególnie należy podkreślić wartość Dni skupienia. W czasie ich trwania powinny mieć miejsce: chwila refleksji (przywołująca treść Rekolekcji i wskazująca na ich aktualność), chwila milczenia, spotkanie, na którym można zadawać pytania oraz Msza Święta.

## Przypisy

- <sup>1</sup> Zob. Mt 6, 21.
- <sup>2</sup> L. Giussani, *Bliskość z Chrystusem*, „Ślady” 16 (2007), nr 1-2, ss. 1-9.
- <sup>3</sup> Zob. tamże, s. 4.
- <sup>4</sup> Benedykt XVI, *Sacramentum caritatis*, Posynodalna Adhortacja Apostolska, nr 1.
- <sup>5</sup> Jacopone z Todi, *Lauda XV*, w: *Le laude* [Pieśni], Libreria Editrice Fiorentina, Firenze 1989, s. 313.
- <sup>6</sup> Ps 79, 8.
- <sup>7</sup> Tamże.
- <sup>8</sup> Cytat zaczerpnięty z konwersacji ks. Giussaniego podczas „Dnia medytacji dla małżonków”, Mediolan 23 stycznia 1977, rękopis.
- <sup>9</sup> Tamże.
- <sup>10</sup> Tamże.
- <sup>11</sup> A. Czechow, *Storia noiosa* [Nieciekawa historia], w: *Racconti* [Opowiadania], Oscar Mondadori, Milano 1996, s. 351.
- <sup>12</sup> Cytat zaczerpnięty z konwersacji ks. Giussaniego podczas „Dnia medytacji dla małżonków”, Mediolan 23 stycznia 1977, rękopis.
- <sup>13</sup> Zob. Benedykt XVI, *Sacramentum caritatis*, dz. cyt., nr 1.
- <sup>14</sup> Zob. Benedykt XVI, *Discorso ai partecipanti al IV Convegno Ecclesiale Nazionale 19 ottobre 2006* [Przemówienie do uczestników IV Krajowego Kongresu Kościelnego 19 października 2006], zeszyt nr 15, s. 12, załącznik do *Litterae Communio-Trace*, listopad 2006.
- <sup>15</sup> Benedykt XVI, «*Pociągnięci przez piękno Chrystusa*. Przemówienie do uczestników pielgrzymki Bractwa Comunione e Liberazione z okazji XXV rocznicy papieskiego uznania, 24 marca 2007», dodatek do Międzynarodowego Pisma *Litterae Communio-Trace – Ślady*, nr 2, marzec-kwiecień 2007 r.
- <sup>16</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, Pallottinum, Poznań 2002.
- <sup>17</sup> Cytat zaczerpnięty z konwersacji ks. Giussaniego podczas Ekip Krajowych CLE [CL Wychowawców], Mediolan 26 lutego 1984, rękopis.
- <sup>18</sup> Zob. C. S. Lewis, *Listy starego diabła do młodego*, Palabra, Warszawa 1993, ss. 75-76.
- <sup>19</sup> Jan Paweł II, *Homilia. Podróż do Republiki Dominikańskiej. Meksyk i Wyspy Bahama*. 26 stycznia 1979.
- <sup>20</sup> Mt 18, 3.
- <sup>21</sup> L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, Jedność, Kielce 2003, s. 83.
- <sup>22</sup> L. Giussani - S. Alberto - J. Prades, *Generare tracce nella storia del mondo* [Pozostawiać ślady w historii świata], Rizzoli, Milano 1998, p. VII.
- <sup>23</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, dz. cyt., ss. 125-157.
- <sup>24</sup> Tamże, s. 130-131.
- <sup>25</sup> A. Tarkowski, *Andrzej Rublow*, ZSRR 1969.
- <sup>26</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, dz. cyt., s. 131.
- <sup>27</sup> Guglielmo di Saint-Thierry, *Commento ai Cantico dei cantici* [Komentarz do Pieśni nad Pieśniami], Città Nuova, Roma 2002, s. 44-45.

- <sup>28</sup> Św. Augustyn, *Wyznania*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1978, I, 5, s. 7.
- <sup>29</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, dz. cyt., s. 131.
- <sup>30</sup> Tamże.
- <sup>31</sup> E. Sábato, *La resistencia* [Opór], Seix Barral, Barcelona 2000, s. 104.
- <sup>32</sup> N. Bierdiajew, *Schiavitù e libertà dell'uomo* [Niewola i wolność w człowieku], Edizioni di Comunità, Milano 1952, s. 37.
- <sup>33</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, dz. cyt., s. 132.
- <sup>34</sup> Tamże.
- <sup>35</sup> Tamże.
- <sup>36</sup> Tamże.
- <sup>37</sup> Tamże, s. 133.
- <sup>38</sup> Tamże.
- <sup>39</sup> R. M. Rorty, *Conseguenze del pragmatismo* [Konsekwencje pragmatyzmu], Feltrinelli, Milano 1986, s. 37.
- <sup>40</sup> L. Giussani, *La libertà di Dio* [Wolność Boga], Marietti, Genova 2005, s. 16.
- <sup>41</sup> Giussani, *La libertà di Dio* [Wolność Boga], dz. cyt., s. 20.
- <sup>42</sup> O. Paz, *Tiempo nublado*, Seix Barral, Barcelona 1983.
- <sup>43</sup> M. Steyn, «Blacksburg, la codardia...», in *Il Foglio*, 21 aprile 2007, p. 2.
- <sup>44</sup> L. Giussani, *Dlaczego Kościół?* Pallottinum, Poznań 2004, s. 54.
- <sup>45</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 134.
- <sup>46</sup> Zob. L. Giussani, *Dio è misericordia* [Bóg jest miłosierdziem], „Litterae Communionis-Tracce”, marzec 2007, s. 1-9.
- <sup>47</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 135.
- <sup>48</sup> Tamże.
- <sup>49</sup> M. Zabranó, *Filosofía y Poesía*, w: *Obras reunidas* [Filozofia i poezja, w Dzieła zebrane], Aguilar, Madrid 1971, s. 206.
- <sup>50</sup> M. Zabranó, *Dell'aurora* [O poranku], Marietti, Genova 200, s. 32.
- <sup>51</sup> M. Zambrano, *Chiari del bosco* [Blaski lasu], Bruno Mondadori, Milano 2004, p. 16 *Chiari del bosco*, Bruno Mondadori, Milano 2004, p. 16.
- <sup>52</sup> *Pociągnięci przez Piękno Chrystusa*. DVD z Audiencji z Ojcem Świętym Benedyktem XVI z okazji XXV rocznicy uznania papieskiego Bractwa Comunione e Liberazione, Rzym, Plac Św. Piotra, 24 marca 2007, Società Cooperativa Editoriale Nuovo Mondo.
- <sup>53</sup> L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, JEDNOŚĆ, Kielce 2003, s. 112.
- <sup>54</sup> L. Giussani, S.Alberto – J. Prades, *Generare tracce nella storia del mondo* [Pozostawić ślady w historii świata], Rizzoli, Milano 2006, s. 74.
- <sup>55</sup> Tamże, s. 75.
- <sup>56</sup> Cytat pochodzi z rozmowy księdza Giussaniego podczas Ekip dla nauczycieli z 1984 roku, Mediolan 1984, rękopis.
- <sup>57</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako roszczenie*, dz. cyt., s. 136.
- <sup>58</sup> Tamże, s. 137.
- <sup>59</sup> Tamże, s. 139.
- <sup>60</sup> Tamże, s. 141.
- <sup>61</sup> Tamże, s. 142.
- <sup>62</sup> Tamże, s. 142-143.
- <sup>63</sup> Tamże, s. 143.
- <sup>64</sup> Tamże, s. 143.

- <sup>65</sup> A. Camus, *Kaligula*, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2004, s. 95.
- <sup>66</sup> C. Chieffo, *Bogaty młodzieniec*, w: *Canti*, Società Cooperativa Editoriale Nuovo Mondo, Milano 2002, s. 192.
- <sup>67</sup> Benedykt XVI, «Visita pastorale a Verona in occasione del IV Convegno nazionale della Chiesa italiana [Wizyta duszpasterska w Veronie z okazji IV Krajowego Kongresu Kościoła Włoskiego], 19 października 2006, s. 12, dodatek 15 do *Litterae Communionis-Tracce*, listopad 2006.
- <sup>68</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako roszczenie*, dz. cyt., s. 146.
- <sup>69</sup> Tamże.
- <sup>70</sup> J 12, 24-25.
- <sup>71</sup> P. Claudel, *Zwiastowanie*, w: *Wybór dramatów*, Lublin 1998 (za: Giussani, *Chrześcijaństwo jako roszczenie*, dz. cyt., s. 148).
- <sup>72</sup> J 3, 16.
- <sup>73</sup> Oz 11, 8.
- <sup>74</sup> Benedykt XVI, *Deus caritas est*, Pallottinum, Poznań 2006, nr 10.
- <sup>75</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako roszczenie*, dz. cyt., s. 148.
- <sup>76</sup> Benedykt XVI, *Deus caritas est*, dz. cyt., nr 3.
- <sup>77</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako roszczenie*, dz. cyt., s. 148.
- <sup>78</sup> L. Giussani, *Realtà e giovinezza. La sfida*, [Rzeczywistość i młodość. Wyzwanie], SEI, Torino 1995, s. 192.
- <sup>79</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako roszczenie*, dz. cyt., s. 148-149.
- <sup>80</sup> Tamże, s. 149.
- <sup>81</sup> A. J. Heschel, *L'uomo non è solo* [Człowiek nie jest sam], Mondadori, Milano 2001, s. 108.
- <sup>82</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako roszczenie*, dz. cyt., s. 149.
- <sup>83</sup> L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, Rizzoli, Milano 1995, pp. 87-88.
- <sup>84</sup> Rz 12, 1-2.
- <sup>85</sup> Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, dz. cyt., s. 88.
- <sup>86</sup> Tamże.
- <sup>87</sup> Tamże, s. 88-89.
- <sup>88</sup> T. S. Eliot, *Opere* [Dzieła], Bompiani, Milano 1992, vol. II, s. 1121.
- <sup>89</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako roszczenie*, dz. cyt., s. 149.
- <sup>90</sup> Tamże.
- <sup>91</sup> L. Giussani, *Affezione e dimora* [Miłość i przybytek], BUR, Milano 2001, s. 44.
- <sup>92</sup> Giussani, *Affezione e dimora* [Miłość i przybytek], dz. cyt., ss. 66-67.
- <sup>93</sup> F. H. Bradley, *Principles of Logic* [Zasady logiki], w: T. S. Eliot, *Opere* [Dzieła], dz. cyt., s. 1121.
- <sup>94</sup> P. Claudel, *Le soulier de satin*, Gallimard 1965, v. II, s. 696.
- <sup>95</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako roszczenie*, dz. cyt., s. 150.
- <sup>96</sup> Tamże.
- <sup>97</sup> Cfr. C. Pavese, *Il mestiere di vivere* [Sztuka życia], Einaudi, Torino 1952, p. 190.
- <sup>98</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako roszczenie*, dz. cyt., s. 150.
- <sup>99</sup> Benedykt XVI, *Deus caritas est*, dz. cyt., nr 6.
- <sup>100</sup> Giussani, *Affezione e dimora* [Miłość i przybytek], dz. cyt., s. 206.
- <sup>101</sup> Tamże, s. 84.
- <sup>102</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako roszczenie*, dz. cyt., s. 150.
- <sup>103</sup> J. Green, *La luce che resta* [Światło, które pozostaje], Rusconi, Milano 1977, s. 89
- <sup>104</sup> Jacopone z Todi, *Lauda XC* [Pieśń XC], w: *Le Laude* [Pieśni], Libreria Editrice Fiorentina, Firenze 1989, s. 313.

- <sup>105</sup> Św. Tomasz z Akwinu, *Summa Theologie*, II, II ae, q. 179, a1 co.
- <sup>106</sup> Benedykt XVI, *Deus caritas est*, nr 14.
- <sup>107</sup> Św. Augustyn, *Commento al Vangelo di Giovanni* 26, 4 [Komentarz do Ewangelii św. Jana 26, 4].
- <sup>108</sup> Grzegorz z Nyssy, *Omellie sul Cantico dei Cantici* [Homilie do Pieśni nad Pieśniami], Città Nuova, Roma 1996, s. 47.
- <sup>109</sup> Grzegorz z Nyssy, *Omellie sul Cantico dei Cantici* [Homilie do Pieśni nad Pieśniami], dz. cyt., s. 257.
- <sup>110</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako rozszczenie*, dz. cyt., s. 156.
- <sup>111</sup> Tamże, s. 157.
- <sup>112</sup> T.S. Eliot, *Chóry z «Opoki»*, w: *Poezje wybrane*, PAX, Warszawa 1988, s. 163.
- <sup>113</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako rozszczenie*, dz. cyt., s. 157.
- <sup>114</sup> Benedykt XVI, «Omelia. Impariamo da Agostino l'umiltà della fede che depona la superbia saccente e si china entrando nella comunione della Chiesa» [Homilia, *Uczmy się od Augustyna wiary*], "L'osservatore Romano", 23 kwietnia 2007, s. 10.
- <sup>115</sup> Giussani, *Chrześcijaństwo jako rozszczenie*, dz. cyt., s. 157.
- <sup>116</sup> Por. *Gal* 2, 20.
- <sup>117</sup> Por. A. Gemelli, *Il Francescanesimo* [Franciszkanizm], Edizioni O. R., Milano 1932, rozdz. XIII.



## Spis treści

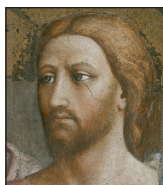
---

TELEGRAM JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI BENEDYKTA XVI	3
 <b><i>Piątek 4 maja, wieczór</i></b>	
WPROWADZENIE	4
MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA KSIĘDZA PINO	10
 <b><i>Sobota 5 maja, rano</i></b>	
PIERWSZA MEDYTACJA – <i>Człowiek jest wyłączną relacją z Bogiem</i>	11
MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA JE KS. BPA STANISŁAWA RYŁKO	24
 <b><i>Sobota 5 maja, popołudniu</i></b>	
DRUGA MEDYTACJA – „ <i>I co warte jest życie, jeśli nie zostanie oddane?</i> ”	29
 <b><i>Niedziela 6 maja, rano</i></b>	
SPOTKANIE PYTAŃ	44
MSZA ŚWIĘTA - HOMILIA KSIĘDZA FRANCESCO VENTORINO	57
TELEGRAMY OTRZYMANE	58
TELEGRAMY WYŚLANE	61
 <b><i>Dodatek</i></b>	
SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE	66
DYREKTORIUM DLA GRUP BRACTWA	70
WIZERUNEK GRUP BRACTWA	72
 <b><i>Przypisy</i></b>	 75

---







«CHRYSTUS POCIĄGA MNIE  
CAŁEGO AŻ TAK JEST PIĘKNY!»

REKOLEKCJE BRACTWA  
COMUNIONE E LIBERAZIONE



RIMINI 2007